BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

CENTRALNY ORGAN ZNP

Nr 14 | Warszawa, 5 kwietnia 1959 r. | Cena 70 g

KONKURS

na pamiętniki nauczycieli więźniów obozów koncentracyjnych

W okresie okupacji wielu nauczycieli więzionych było w obozach koncentracyjnych. Byłoby rzeczą niesłuszną, by w historii tej martyrologii narodu polskiego brakło karty o więźniach-nauczycielach.

W związku z tym Zarząd Główny ZNP ogłasza konkurs na pamiętniki nauczycieli - więźniów obozów koncentracyjnych.

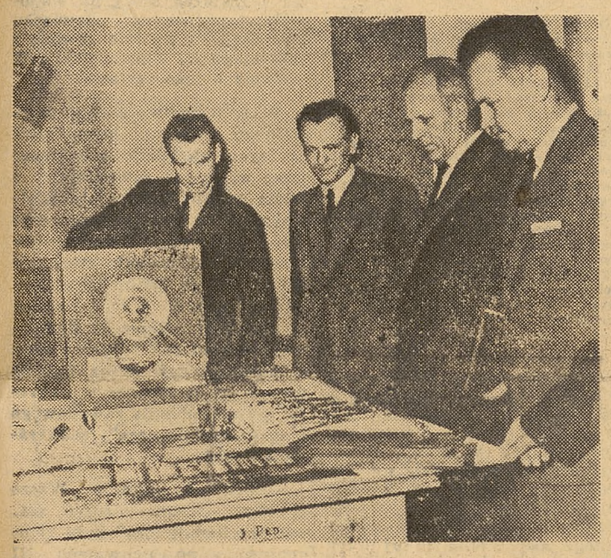
Prace konkursowe powinny zawierać wspomnienia o przeżyciach w obozie. Rozmiary i forma wypowiedzi dowolna.

I NAGRODA — 10 000 zł
II NAGRODA — 5 000 zł
III NAGRODA — 3 000 zł

Zarząd Główny zastrzega sobie prawo druku nadesłanych prac bądź ich fragmentów. Prace drukowane będą honorowane oddzielnie według obowiązujących stawek autorskich.

Prace należy opatrzyć godłem i dołączyć w zapieczętowanej kopercie imię, nazwisko i adres autora. Na kopercie zaś należy umieścić to samo godło, co na maszynopisie.

Prace należy składać do dnia 1 lipca 1959 r. na adres Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.



Zasadnicza Szkoła Metalowa w Warszawie, przy ul. Konopczyńskiego 4, jest jedynym w Polsce producentem manipulatorów (sztucznych rąk) do bezpiecznego operowania spoza kabiny izotopami promieniotwórczymi. Manipulatory te są eksportowane do NRD i Jugosławii.
Zdjęcia: Cz. Górski

Apel Ministerstwa Oświaty do nauczycieli w sprawie udziału młodzieży szkolnej w akcji zadrzewienia kraju

W bieżącym roku i w latach następnych prowadzone będą w szerszym niż dotychczas zakresie prace nad zadrzewieniem wsi i miast.

Warunkiem pełnego powodzenia tej akcji jest współdziałanie społeczeństwa i zapewnienie z jego strony właściwej opieki nad milionami zasadzonych co roku drzew i krzewów.

Podobnie jak w ubiegłych latach, w bieżącym roku i w przyszłości organizowane będą wiosną „Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju".

Ze względu na duże znaczenie gospodarcze, kulturalne i wychowawcze akcji sadzenia drzew zwracam się z apelem do nauczycieli, kierowników i dyrektorów szkół o zorganizowanie w szkołach w drugiej połowie kwietnia — pogadanek o znaczeniu lasów i zadrzewień oraz o potrzebie ochrony i pielęgnacji zasadzonych drzewek i o zachęcenie młodzieży do wzięcia masowego udziału w corocznej akcji „Dni Lasu i Zadrzewienia Kraju".

Jest pożądane, aby młodzież szkolna korzystając z (potrzebnej) pomocy służby leśnej wzięła udział w pokazach sadzenia i pielęgnacji drzewek i — jeśli istnieją odpowiednie ku temu warunki — posadziła drzewka na terenie szkoły lub w jej pobliżu, a także objęła stałą opiekę nad zadrzewieniem otoczenia szkoły lub swojej okolicy.

Aktywny udział nauczycielstwa i młodzieży w tej działalności społecznej powinien stać się jednym z czynników oddziaływania wychowawczego szkoły na młodzież i środowisko.

MINISTER
(—) WŁ. BIEŃKOWSKI

Nasze najbliższe zadania

Wacław Wojtyński
sekretarz ZG ZNP

NIE znikły jeszcze sprzed naszych oczu łamy gazet i czasopism bilansujące ambitny dorobek czynu zjazdowego setek i tysięcy zakładów pracy miast i wsi, nie przebrzmiały jeszcze echa żarliwych referatów, przemówień i podniosłych uchwał III Zjazdu, gdy wyłonił się w całym swym ogromie i wszechstronności program działania na siedmiolecie aż po rok 1965, obejmujący sferę polityki i ideologii, przemysłu i rolnictwa, transportu i łączności, handlu zagranicznego i współpracy międzynarodowej, inwestycji i budownictwa, postępu technicznego, zatrudnienia, oświaty, nauki i kultury, warunków materialnych i poziomu życiowego ludności.

Czy znamy dokładnie jego treść, czy umielibyśmy bez trudności naszkicować jego zasadnicze kontury, podać najbardziej istotne, kierunkowe jego wskaźniki? Tow. Władysław Gomułka mówił, iż w związku z tym programem czeka cały nasz naród „wielka, trudna i zarazem twórcza praca". Jeśli jednak pragnie się coś robić z właściwą rzeczy dozą rozsądku, trzeba najpierw rzecz ową dokładnie poznać, aby nie tylko zgromadzić potrzebne dla jej realizacji siły, lecz także, aby je usytuować w toku działania w sposób najbardziej celowy. Zrozumiałe przeto jest, że z trybuny Zjazdu pod koniec obrad padł również apel, by uchwały III Zjazdu przenieść w milionowe masy narodu, sprawić, aby **„zapadły one głęboko w serca i umysły klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy w miastach i wsiach naszej Ojczyzny, aby przekuć je w czyn w codziennym trudzie wraz z całym narodem, tylko bowiem czyny liczą się w historii narodów"** („Trybuna Ludu", 1959, nr 79).

Gdy prześledzimy uważnie „Uchwałę o węzłowych zadaniach polityki partii", uchwałę, która syntetyzuje wszystko to, wokół czego koncentrował się III Zjazd PZPR, dojdziemy niezawodnie do wniosku, iż odbija ona najżywotniejsze problemy i dylematy naszej gospodarki i kultury, naszej polityki i ekonomiki, nurtujące wszystkich myślących ludzi w Polsce, a także niejednego z tych, którzy żyją poza jej granicami.

Oto przede wszystkim napawająca społeczeństwo optymizmem sprawa zatwierdzenia przez Zjazd w całej rozciągłości linii politycznej partii, wypracowanej przez VIII Plenum KC i rozwiniętej na następnych posiedzeniach plenarnych KC, linii, dzięki której przebiega pomyślnie realizacja obecnego planu 5-letniego i powstają realne przesłanki dalszego, socjalistycznego rozwoju kraju.

Oto trafna charakterystyka sytuacji międzynarodowej, nowego etapu w międzynarodowym współzawodnictwie systemu kapitalistycznego i socjalistycznego i płynące zeń przeświadczenie o rosnącej potędze socjalizmu, która stwarza po raz pierwszy w historii szansę wyeliminowania wojny ze stosunków międzynarodowych już na obecnym etapie rozwoju społecznego.

Oto wysoce złożona i jakże również pocieszająca problematyka ekonomicznego rozwoju kraju w rozpoczynającym się siedmioleciu (1959—1965), jego tempa ogólnego oraz tempa w poszczególnych dziedzinach i latach, problematyka wyrażająca się w dalszej konsekwentnej kontynuacji wysiłków nad przekształcaniem Polski w kraj przemysłowo-rolniczy. Tow. Gomułka w końcowym przemówieniu zjazdowym powiedział w tej sprawie, co następuje: „W dyskusji podniesiono wiele różnorodnych problemów. Chociaż każdy z nich stanowi sam dla siebie odrębną całość, można je wszystkie zamknąć w jednej syntezie — **co robić i jak robić, aby w okresie 7 lat osiągnąć globalny wzrost produkcji przemysłowej o 80 proc., produkcji rolnej — o 30 proc., podnieść realny poziom płac i dochodów wsi o 33 do 35 proc. oraz zbudować w tym czasie około 4 milionów izb w mieście i na wsi"** (podkr. W. W.). Referaty, dyskusja i uchwały Zjazdu dają szczegółową i bardzo konkretną odpowiedź na to pytanie.

Oto kwestia zwierania i jednoczenia sił narodu w postępującym procesie socjalistycznej demokratyzacji i takiego dalszego sterowania tym procesem, aby skutecznie przezwyciężać wszystkie sztuczne podziały, przede wszystkim podział na wierzących i niewierzących, aby mogły równocześnie rozwinąć pełnię swych uprawnień i możliwości związki zawodowe oraz ideowe organizacje młodego pokolenia.

Poczesne miejsce w uchwałach Zjazdu znalazła oświata, nauka i kultura, w szczególności zaś szkolnictwo, problematyka jego niezbędnych przekształceń strukturalnych i programowych, sprawy nauczyciela i wychowania młodzieży. Nie ulega wątpliwości, iż na tych rozdziałach uchwał partyjnych spoczęła już dzisiaj i spoczywać będzie zapewne także w przyszłości uwaga działaczy oświatowych i szerokich kręgów nauczycielstwa.

W związku z tą sprawą warto odnotować, iż Zjazd wypowiedział się zdecydowanie i jednoznacznie za reformą szkolnictwa, wskazując na potrzebę jego zbliżenia do zadań produkcyjnych, jakie czekają młodzież po skończeniu szkoły, uznając konieczność stopniowej reorganizacji obecnej szkoły podstawowej przez dodanie dwóch lat nauczania w zakresie przysposobienia zawodowego i ogólnokształcącego, podnosząc i akcentując w szeregu szczegółowych zaleceń wagę kształcenia zawodowego młodzieży na poziomie średnim i wyższym, w toku produkcji i poza nią.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na szczegółowsze omówienie zasygnalizowanej sprawy. Nie można wszakże nie stwierdzić, iż główna myśl uchwały partyjnej polega nie tyle na trosce o zapewnienie młodzieży wysokiego poziomu nauczania, ile na należytym wypełnianiu przez szkołę obowiązku socjalistycznego wychowania młodzieży, związaniu jej z ideą i praktyką budownictwa nowego ustroju społecznej sprawiedliwości. Stąd też tak wysokie wymagania stawia ona nauczycielowi-wychowawcy, jego postawie społecznej i przygotowaniu zawodowemu.

Są w uchwałach i materiałach Zjazdu także partie podkreślające znaczenie nauki marksizmu-leninizmu jako jedynej i wyłącznej podstawy w walce i działalności polskiego ruchu robotniczego, wskazujące konieczność twórczego stosowania zasad tej nauki, oświetlające niebezpieczeństwa grożące partii ze strony rewizjonizmu i wyjaśniające istotę przewodniej roli partii.

Ten najogólniej i przykładowo zarysowany rejestr problematyki, objętej przede wszystkim „Uchwałą o węzłowych zadaniach polityki partii", pozwala zorientować się, jak ważne są to sprawy nie tylko dla życia i losów kraju, lecz także dla każdego jego obywatela.

Nie wahamy się podkreślić, iż treść III Zjazdu dotyczy problemów najżywotniej obchodzących każdego nauczyciela-wychowawcę, każdego pedagoga. Powiedziałbym, iż obchodzi go ona podwójnie: ze względów ogólnoobywatelskich i z uwagi na szczególne potrzeby dydaktycznego i wychowawczego warsztatu nauczyciela, na codzienne jego kontakty z dziećmi i młodzieżą, żądną wiedzy autentycznej, najświeższej o swoim kraju ojczystym i jego perspektywach rozwojowych.

*

Świadomi tego, iż treść uchwał III Zjazdu PZPR pójdzie z nami w najbliższe lata jako nieodłączny element wiedzy o Polsce tej, jaka rodzi się na oczach milionów własnych obywateli, z trudu ich rąk i umysłów, Sekretariat Zarządu Głównego ZNP uznał za rzecz pilną i wysoce celową przeznaczenie przynajmniej jednej, najbliższej konferencji rejonowej na dokładne zaznajomienie się z wytycznymi rozwoju PRL w latach 1959—1965, zakładając równocześnie, iż konferencja ta należycie przygotowana da asumpt wszystkim jej uczestnikom do podjęcia szerszej pracy poznawczej nad tym ważnym tematem.

Jesteśmy głęboko przekonani o wysokiej atrakcyjności zagadnienia dla wszystkich bez wyjątku rejonów i ognisk, jak również o tym, że nikt nie poskąpi wysiłku, by zamierzenie przyniosło pełne i jak najlepsze rezultaty. Powinny to być konferencje, na których spotkają się nauczyciele wszystkich typów szkół danego rejonu, a więc nie tylko nauczyciele szkół podstawowych. Co więcej — sądzimy, iż nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących, zawodowych, liceów pedagogicznych przez swój czynny udział w referowaniu zagadnień Zjazdu i w dyskusji nad nimi zamanifestują troskę o właściwy polityczny i merytoryczny poziom całej konferencji. Będzie to także znakomita okazja dla zacieśniania przez nauczycielstwo swej więzi z Partią i jej lokalnymi przedstawicielami, w wielu wypadkach — z delegatami na Zjazd. Jeden z następnych numerów „Głosu Nauczycielskiego" przyniesie szczegółowe wskazówki organizacyjne oraz tezy, które obok pełnych materiałów zjazdowych, jakie zostaną przesłane do wszystkich oddziałów i ognisk ZNP w najbliższym czasie, posłużą za punkt oparcia dla referatów i dyskusji na tych konferencjach.

W toku owych dyskusji powinny wyjść na jaw rzeczy najistotniejsze, a do nich należy przecież, jeśli o nasz zawód chodzi, pełna realizacja wytycznych w dziedzinie oświaty i szkolnictwa. **Za najważniejszą i najbardziej węzłową sprawę uznano podniesienie na wyższy poziom pracy szkolnictwa wszystkich typów i szczebli oraz umocnienie socjalistycznego kierunku jego rozwoju.** Nie ulega niczyjej chyba wątpliwości to, że nawet najdumniejsze hasła reformy starej i przeżytej już szkoły nie przyjmą się i nie wypuszczą zdrowych pędów, jeśli nie stworzymy warunków zabezpieczających realizację powszechnego obowiązku nauczania w zakresie pełnej szkoły podstawowej, jeśli nie przyczynimy się do zwiększenia, zgodnie ze wskaźnikami planu, budownictwa szkół podstawowych i do poprawy ich wyposażenia w niezbędne pomoce naukowe, jeśli nie zmniejszymy liczby uczniów nie kończących nauki i pozostających na drugi rok.

O tych i innych zadaniach wypadnie nam szczegółowo i bardzo konkretnie podebatować na naszych konferencjach. Niech zadźwięczą na nich nuty lokalnego patriotyzmu, tj. szczerej, gospodarskiej troski o los najbliższej osady, wsi, miasteczka, powiatu, regionu, własnej szkoły i najbliższych sobie dzieci. Ale nie zapomnijmy, że trzeba również poznać, i to poznać gruntownie, drogi rozwoju województwa i całego, coraz pełniej rozkwitającego ojczystego kraju.

Zjazd uczestników walk o polską szkołę

5 kwietnia br. o godz. 10 rozpocznie się w gmachu ZNP, ul. Spasowskiego 6/8 w Warszawie Zjazd byłych uczestników walk młodzieży, dzieci i nauczycieli polskich zakończony w 1905 r. historycznym strajkiem i wywalczeniem szkoły polskiej w b. Kongresówce. Program Zjazdu przewiduje następujące referaty: „Przebieg walk o szkołę polską" — prof. W. Suchodolski, „Zjazd 25-lecia uczestników walki, uchwały i ich realizacje" — B. Nawroczyński, „Dzisiejsza młodzież polska" — A. Kamiński, „Opieka społeczeństwa nad młodzieżą polską na obczyźnie" — S. Dobrowolski. Po referatach odbędzie się dyskusja oraz towarzyskie zebranie z poszczególnych terenów i szkół.



Budujemy szkoły Tysiąclecia

W sprawie szkół przysposobienia zawodowego

Zastanówmy się póki czas

ZJAZD Oświaty Zawodowej i Rolniczej dostarczył sporo materiałów, wniosków, opinii, dezyderatów i postulatów, wszelako nie wypracował jakiejś jednolitej, konkretnej i w pełni uzasadnionej koncepcji przyszłego ustroju oświaty.

Nic też dziwnego, że dyskusja na tak frapujący i niepokojący temat z sali zjazdowej przeniosła się na teren szkół, a zbliżający się nowy rok szkolny powoduje podnoszenie się jej temperatury i coraz ostrzejsze zarysowywanie się zwolenników i przeciwników różnych projektów reformy.

Przysłowionym „kijem w mrowisku" dyskutujących i wszelakiego rodzaju koncepcji ustrojowych stał się ostatnio problem ewentualnego przedłużenia obowiązku szkolnego do 18 roku życia, a w ramach tego obowiązku — projekt powołania 2-letnich Szkół Przysposobienia Zawodowego (SPZ) dla tych absolwentów szkół podstawowych, którzy nie uczą się i nie pracują. A że projekt ów znacznie odbiega od wszystkich dotąd lansowanych, warto więc nim — choćby kosztem straty jeszcze paru miesięcy czasu na dyskusję — bliżej się zainteresować.

Jak już sama nazwa wskazuje (SPZ), mają to być szkoły, których zadaniem będzie **przysposobienie** młodzieży do jakiegoś **zawodu.** A zatem mają to być swego rodzaju szkoły **niższe od zasadniczych szkół zawodowych.**

Jest rzeczą wiadomą, że aby **przysposobić** kogoś do określonego zawodu poza zakładem pracy, trzeba mieć w szkole własne warsztaty **szkoleniowo-produkcyjne,** maszyny, urządzenia, narzędzia, materiały i surowce. Szkolenie na produkcji pociąga za sobą również konieczność posiadania nie tylko nauczycieli zawodu, lecz i kogoś, kto będzie zajmował się planowaniem, kalkulacją, księgowością, finansowaniem, zaopatrzeniem, magazynowaniem, zakupami, sprzedażą wyrobów gotowych itp. Czynności te są nieuniknione i bez względu na wysokość kwot czy ilość materiałów zaangażowanych w produkcji oraz wyrobów gotowych — są one nie mniej liczne i pracochłonne od tych, jakie występują w warsztatach ZSZ. Przepisy Ministerstwa Finansów bowiem jednakowo obowiązują tak w przypadku, gdy chodzi o zaksięgowanie 50000 zł, jak i wówczas, kiedy w grę wchodzi kwota 5 tys. czy 450 zł. A że szkoły te mają być bezinternatowe skupiające tylko młodzież dochodzącą — nie będą więc mogły liczyć więcej jak 1 — 3 oddziałów I oto pierwszy już poważny niepokój: koszty administracyjne prowadzenia takich „karzełków" będą niewspółmiernie wysokie w stosunku do ich „wydajności".

Nasuwa się również i drugie pytanie — skąd wziąć izby lekcyjne, a zwłaszcza pomieszczenia na pracownie i warsztaty. Projektodawca proponuje „wygospodarować" te pomieszczenia w szkołach podstawowych i ogólnokształcących.

Ba, gdyby takie pomieszczenia w tych szkołach były, nie potrzebowalibyśmy wówczas budować szkół nowych. Co więcej, gdybyśmy mieli wolne izby i pomieszczenia na warsztaty — nie byłoby chyba w ogóle problemu istnienia młodzieży poza szkołą. Ulokowalibyśmy ją po prostu w normalnych szkołach ogólnokształcących i zawodowych i nie potrzebowalibyśmy się martwić tworzeniem SPZ.

Nie ulega wątpliwości, że w chwili obecnej tu i ówdzie można jeszcze odebrać jakiejś szkole podstawowej czy ogólnokształcącej parę sal na warsztaty i pracownie. Stałoby się to jednak kosztem ograniczenia zaciągu dalszych roczników dzieci i młodzieży do tych szkół. Podejmujący więc taką decyzję musiałby wziąć na siebie odpowiedzialność za spowodowanie dalszego wzrostu liczby młodzieży pozostającej poza szkołą, a z kolei szukać jakichś nowych sposobów jej ulokowania i kształcenia.

Niemniejsze wątpliwości i zastrzeżenia wywołuje również i projektowane wprowadzenie **obowiązku** uczęszczania do SPZ. O ile zrozumiały i stosunkowo łatwy jest do wytłumaczenia obowiązek ukończenia jednolitej dla wszystkich dzieci ogólnokształcącej szkoły podstawowej, o tyle trudno sobie wyobrazić możliwość wprowadzenia przymusu uczęszczania jedynie do takiej szkoły zawodowej, jaka jest w rejonie zamieszkania młodzieży.

Zawodów mamy setki. Nie każdy chłopiec czy dziewczyna do jakiegoś zawodu się nadaje, nie mówiąc już o ich indywidualnych zainteresowaniach i zamiłowaniach. I dlatego właśnie powołaliśmy Poradnie Psychologiczne i Zawodowe, których zadaniem i troską jest pokierowanie młodzieżą, by trafiała ona do szkół, gdzie i „jej będzie dobrze, i szkoła z nią jak najmniej będzie miała kłopotów". Wierzymy, że tym sposobem uda się zmniejszyć odsiew i odpad, podnieść sprawność szkół, obniżyć koszty „produkcji" absolwentów, a także ułatwić pracę nauczycielom.

Niestety, projekt organizacji obowiązkowych SPZ przekreśla i te zarówno założenia, jak i nadzieje. Bo oto wyobraźmy sobie, że w jakiejś miejscowości została zorganizowana SPZ przysposabiająca do zawodu ślusarsko-kowalskiego wzgl. do zawodu rymarskiego. W myśl projektu, wszystka młodzież, która się nie uczy i nie pracuje, a mieszka w promieniu 5 — 6 km od tej szkoły, **obowiązana** jest 2 lata do niej uczęszczać i **uczyć się** — albo kowalstwa, albo rymarstwa.

Trudno zrozumieć — jaki jest w tym pomyśle sens polityczny, społeczny i ekonomiczny. Po co na powierzchni 75 — 100 km² jakiegoś powiatu mają być młodzi ludzie przysposobiani li tylko do kowalstwa, a na podobnej, sąsiedniej powierzchni tegoż samego powiatu przyuczani tylko do rymarstwa czy stolarstwa?

Nie, chyba nie tędy prowadzi droga do rozwiązania problemu przedłużenia okresu kształcenia młodzieży.

Reakcja młodzieży i rodziców, rozbudowany aparat kontroli i nadzoru niezbędny do egzekwowania tak pomyślanego obowiązku, praca kolegiów orzekających i mandaty karne przekreślają wszystkie pod tym względem nadzieje.

Wyjątek tu w pewnym stopniu mogą stanowić tylko Szkoły Przysposobienia Rolniczego na wsi, ale i te, jeśli nie chcemy, by straciły na popularności, nie mogą być obowiązkowe dla wszystkiej młodzieży.

Brak miejsca nie pozwala na kontynuowanie szeregu innych wątpliwości i zastrzeżeń, jakie się nasuwają przy analizowaniu projektu organizacji SPZ oraz na przedstawienie i rozwinięcie wniosków. Niesposób jednak nie zaznaczyć, że przedłużenie nauczania w szkole podstawowej nie może polegać na dobudowaniu do niej **monotechnicznego członu,** stanowiącego kosztowną namiastkę szkoły zawodowej. **Warto natomiast i należy potraktować preliminowane dwa lata jako integralną część szkoły podstawowej, z programem nauczania politechnicznego.**

Powołanie kilkudziesięciu takich eksperymentalnych szkół politechnicznych mogłoby stanowić zaczątek nowego ustroju szkolnictwa obok nie burzonego od razu, lecz skazanego na stopniowe obumieranie ustroju dotychczasowego.

Tak zresztą zawsze postępuje każdy gospodarz. Mieszkając w domu starym, w miarę zdobywanych środków — buduje nowy. Wydaje się, że innej drogi, asfaltowej, a zatem lepszej od tej wypróbowanej „chłopskiej" nie znajdziemy.

KAZIMIERZ SZYŁEJKO
Olsztyn

O przyrost kadr naukowych i upowszechnienie kultury

(Fragment uchwały III Zjazdu PZPR o wytycznych rozwoju PRL w latach 1959–1965)

6 Ogólne potrzeby gospodarczego i kulturalnego rozwoju kraju, a przede wszystkim rosnące znaczenie postępu technicznego we wszystkich dziedzinach życia dyktują konieczność dalszego rozwoju szkolnictwa wyższego zarówno w zakresie ilości przygotowywanych kadr, jak też w zakresie usprawnienia procesów dydaktyczno-wychowawczych oraz dalszego ożywienia pracy badawczej w uczelniach i zacieśnienia jej więzi z praktyką.

Należy przewidzieć wzrost przyjęć młodzieży na pierwszy rok studiów wyższych do około 30 tysięcy w roku 1965. Stopniowo wprowadzać zasadę uprzedniej pracy zawodowej dla ubiegających się o przyjęcie na wyższe uczelnie. Szerzej stosować przyznawanie stypendiów fundowanych przez zakłady pracy i rady narodowe. Równocześnie w celu zagwarantowania wzrostu kwalifikacji, wybijających się pracowników produkcji — należy w pełni utrzymać i udoskonalać system kształcenia kadr z wyższym wykształceniem w trybie studiów wieczorowych i zaocznych.

W szczegółowych planach przyjęć do wyższych uczelni należy zapewnić niezbędny przyrost kadr w dziedzinach wiedzy, mających szczególne znaczenie dla życia gospodarczego kraju i dla rozwoju nauki polskiej, takich jak matematyka, fizyka, mechanika i elektrotechnika.

Potrzeby nauki i lepszego przygotowania specjalistów kształconych w szkołach wyższych wysuwają jako pilne zadanie szybki wzrost liczebny młodej kadry naukowej, zwłaszcza w dziedzinie podstawowych nauk przyrodniczych, nauk społecznych oraz dyscyplin, związanych z głównymi kierunkami postępu technicznego.

Dla poprawy warunków pracy dydaktycznej i badawczej w szkołach wyższych należy podjąć w latach 1961—1965 skuteczne kroki dla skompletowania i unowocześnienia wyposażenia warsztatów naukowych.

Dla lepszego powiązania nauczania z wymogami praktyki należy — niezależnie od wprowadzenia zasady stażu produkcyjnego po okresie studiów — zdecydowanie ulepszyć zwłaszcza w szkołach technicznych system praktyk, stanowiących integralną część programów nauczania tak, aby absolwenci byli praktycznie zaznajomieni z warsztatem produkcyjnym i aby młodzi inżynierowie posiadali umiejętność bezpośredniej obsługi maszyn i urządzeń.

W okresie lat 1959—1965 szkoły wyższe powinny podjąć i rozwinąć zadanie doskonalenia zatrudnionych już w gospodarce narodowej inżynierów drogą krótkotrwałych kursów organizowanych przy katedrach, zaznajamiających uczestników z najnowszymi zdobyczami nauki oraz z przodującymi metodami i nowoczesnymi narzędziami pracy.

7 Dla dalszego rozwoju sił wytwórczych kraju niezbędne jest dalsze intensywne rozwijanie badań naukowych, przede wszystkim w podstawowych dyscyplinach jak matematyka, fizyka, chemia, biologia itp., a w związku z tym rozszerzenie bazy materiałowej prowadzących te badania instytucji naukowych.

Rozszerzając zakres badań teoretycznych należy zwiększyć rolę Polskiej Akademii Nauk, instytutów oraz katedr wyższych uczelni w dziedzinie postępu technicznego, a także usprawnić koordynację badań naukowych.

W celu właściwego wyboru badań naukowych, które otoczyć należy specjalną opieką, lepszego wykorzystania bazy materiałowej, środków finansowych i możliwości kadrowych oraz dokonania podziału zadań między istniejące placówki naukowe i zapewnienia warunków lepszej koordynacji ich działalności — nieodzowne jest dalsze usprawnienie pracy instytutów naukowo - badawczych oraz opracowanie perspektywicznego planu badań szczególnie ważnych dla rozwoju gospodarki i kultury narodowej.

Należy zacieśnić współpracę w rozwiązywaniu problemów naukowych i technicznych z uczonymi innych krajów, przede wszystkim socjalistycznych.

8 W zakresie upowszechniania kultury należy dążyć, do dalszego rozwijania przede wszystkim tych form, które swoim zasięgiem obejmują najszersze masy.

Jednym z ważnych środków upowszechniania kultury jest film. Należy w pełni wykorzystać istniejącą moc produkcyjną wytwórni filmowych, a w razie potrzeby rozszerzyć ją tak, aby w roku 1965 dojść do rocznej produkcji 35 filmów długometrażowych, w tym 30 fabularnych.

Sieć kin, zwłaszcza w osiedlach robotniczych i na wsi, powinna być tak rozszerzona, aby w roku 1965 uzyskać co najmniej 34 miejsca na 1000 mieszkańców, w tym w kinach podlegających administracji państwowej 19 miejsc na 1000 mieszkańców.

W celu udostępnienia telewizji najszerszym masom, należy rozszerzać jej zasięg przez budowę stacji przekaźnikowych oraz zwiększenie liczby telewizorów.

Należy rozwijać i umacniać sieć bibliotek powszechnych w mieście i na wsi.

Należy koncentrować pracę kulturalną na wsi i w osadach wokół szkoły i zainteresować nauczycieli pracą bibliotek gromadzkich i świeckich.

Stan księgozbiorów w bibliotekach powinien stale wzrastać. Wokół bibliotek należy skupiać zorganizowany aktyw czytelniczy. Dla rozwoju bibliotek należy wykorzystywać zarówno fundusze państwowe, przeznaczone na zakup książek, jak i fundusze własne kół przyjaciół bibliotek.

W zakresie działalności wydawniczej należy zmierzać do zwiększenia ilości tytułów i nakładów oraz rozwijać wydawnictwa tanich serii książek popularnonaukowych i innych.

Należy kontynuować organizację wojewódzkich i powiatowych domów kultury, zwiększając ich ilość do co najmniej 200 w roku 1965 oraz zapewnić domom kultury odpowiednie kierownictwo ideowo-polityczne oraz artystyczno-wychowawcze.

„Sprawy Nauczycielskie"

Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach nawiązując do dobrych tradycji okresu międzywojennego i pragnąc przyjść z pomocą kolegom w pracy samokształceniowej przystąpił do wydawania kwartalnika o charakterze pisma pedagogiczno - organizacyjnego.

We wstępie od redakcji czytamy:

...„Chcemy, by przydało się (pismo — sb) Koleżankom i Kolegom w organizowaniu rejonowych konferencji pedagogicznych, pragniemy, by służyło pomocą w codziennej pracy szkolnej, w pracy społecznej i samokształceniowej.

Redagując „Sprawy Nauczycielskie" Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach chce równocześnie ściśle powiązać nici związkowe między Koleżankami i Kolegami oraz całym łańcuchem organizacji ZNP — ogniskiem ZNP, rejonem konferencji pedagogicznych, oddziałem powiatowym i zarządem okręgu".

Redakcja pragnie również rozwinąć dział porad i odpowiedzi na pytania ze wszystkich dziedzin życia, jakie interesują nauczyciela. Już pierwsze numery (1—2) przynoszą wiele interesującego materiału. Redakcja w artykule wstępnym „O wychowaniu na miarę naszej epoki" zapoczątkowała dyskusję nt. „Ideał wychowawcy na miarę naszej epoki". Nadesłany materiał, który będzie wkładem do przygotowującego się Kongresu Pedagogicznego redakcja będzie publikować w „Sprawach Nauczycielskich".

Równie ciekawym problemem są opublikowane w art. „Młodzież Studium Nauczycielskiego o pracy w szkole i o sobie" — wyniki przeprowadzonych badań na podstawie ankiety.

„Doskonalenie i dalsze kształcenie nauczycieli przez ZNP na terenie Kielecczyzny" świadczy o poważnych osiągnięciach Wydziału Pedagog. Zarządu Okręgu. Obecnie jest 158 rejonów konferencyjnych, w których zaplanowano 790 konferencji pedagogicznych.

Kształcenie i doskonalenie nauczycieli obejmuje kilka form:

— Rejonowe konferencje pedagogiczne, kursy różnego rodzaju i 3 Studia Nauczycielskie ZNP.

— Kursy przygotowujące do egzaminu uproszczonego z zakresu SN (w tej chwili Wydział Pedagogiczny prowadzi 7 takich kursów).

— Kursy wyrównujące poziom kształcenia do 5-letnich liceów pedagogicznych i liceów dla wychowawczyń przedszkoli.

— Specjalne kursy doskonalące nauczycieli w zakresie metodyki wybranych przez nauczycieli przedmiotów.

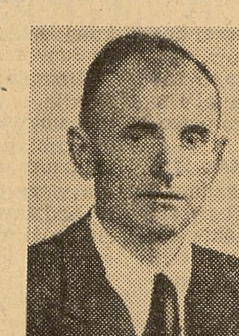
— Kursy typu internatowego z zakresu metodyki nauczania poszczególnych przedmiotów w okresie ferii zimowych i letnich.

Interesujący jest dział „Doświadczenia nauczycieli" omawiający takie problemy jak realizacja programu j. polskiego, historii w kl. IV, rozkładu materiału, wyników nauczania, sposobów i środków realizacji programu, metod nauczania.

W bogatym dziale komunikatów ogłoszony jest **Nauczycielski Konkurs Czytelniczy**, którego celem jest „upowszechnienie wśród kolegów pracujących w szkołach podstawowych ogólnych znajomości podstawowych dzieł i czasopism pedagogicznych. Poznanie to ma mieć charakter pobudzający uczestników konkursu do praktycznego stosowania w codziennej pracy szkolnej głęboko przemyślanych i samodzielnie wypróbowanych zasad dydaktyczno - wychowawczych".

(sb)

Kazimierz Churski



W dniu 17 marca br. zmarł towarzysz i kolega Kazimierz Churski.

Urodził się 9 lipca 1890 r. we wsi Piaskowie pod Płockiem. Miasto to wraz z okolicą było skupieniem robotników transportowych i papierniczych, ośrodkiem ruchu socjalistycznego promieniującym na sąsiednie wsie i służbę folwarczną. Kol. Churski, jako młody chłopiec, jest kolporterem nielegalnego „Robotnika", a w r 1905 zrywa w szkołach portrety carskie i oznaki władzy oraz mobilizuje rówieśników do strajku szkolnego.

Zostawszy nauczycielem kończy Wyższy Kurs Nauczycielski i nie poprzestaje na zdobytej wiedzy, ale każdą wolną od zajęć zawodowych i społecznych chwilę poświęca dalszemu kształceniu. Jest współorganizatorem Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych na terenie powiatu płockiego w roku 1917. Ale jest on świadomy zależności szkoły i sytuacji nauczyciela od ustroju politycznego i dlatego pogłębianie wiadomości politycznej wśród kolegów i w ogóle otoczenia uważa za swoje zadanie życiowe. Bierze udział w pierwszym zebraniu nauczycieli członków PPS 8 maja 1919 roku i w dalszym swym postępowaniu zespala w sobie dążenia socjalisty i działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego, dlatego też jest członkiem opozycji demokratycznej w szeregach Związku Tow. Ośw. Demokratycznej „Nowe Tory". Koledzy umieli ocenić jego odwagę cywilną i prawy charakter wybierając go stale delegatem na Zjazdy Krajowe ZNP.

To oddanie się sprawie socjalizmu zyskało mu zaufanie i uznanie proletariatu Płocka. Kol. Kazimierz Churski jest stale wybierany na radnego miasta. I jak niegdyś w starożytnym Rzymie dom trybuna ludowego był otwarty w dzień i w nocy dla każdego plebejusza, tak samo było i z mieszkaniem tow. Kazimierza Churskiego w Płocku.

Jak każdego socjalistę spotkało tow. Churskiego „uznanie" i z przeciwnej strony. W roku 1929 zostaje zwolniony z posady nauczyciela. Obarczony rodziną znalazł się w trudnej sytuacji. Ówczesny starosta oświadczył, że ceni w swym przeciwniku szlachetnego człowieka i wystarał się dla niego o posadę w miejscowej ubezpieczalni społecznej. Nie zagrzał tam długo miejsca wzięty pod obstrzał przez sanację. Starosta dostał upomnienie: wroga należy zniszczyć. Tuła się więc zwolniony z pracy, a kiedy wybiła godzina wyzwolenia, niezwłocznie wraca do swego Płocka i zostawszy wiceprezydentem miasta, odbudowuje szkolnictwo, szpitalnictwo i zaspokaja inne potrzeby współmieszkańców. I tu go znowu ściga małostkowość i zazdrość ludzka. W roku 1948 odsunięty zostaje na nowo od pracy i udziału w życiu politycznym, co nie zostało bez wpływu na stan jego i tak nadwerężonego zdrowia. Złożony bezwładem może jedynie koić cierpienie lektura pod czułą opieką małżonki tow. Stanisławy Churskiej. Zrehabilitowany po październiku, nie wrócił do zdrowia. Umiera na skutek wylewu krwi do mózgu.

Odszedł jeden z tych, dziś już nielicznych szermierzy postępu, którzy polskie tradycje postępowe umieli połączyć z „Kapitałem" Marksa, dla których wyrazy niepodległości i socjalizmu były treścią życia.

Cześć Jego pamięci!

WACŁAW POLKOWSKI

Wybory do zarządów oddziałów powiatowych

WCHODZIMY w najważniejszy i najbardziej decydujący okres kampanii wyborczej do władz związkowych.

Zebrania sprawozdawczo-wyborcze zarządów oddziałów powiatowych już się rozpoczęły i trwać będą do połowy czerwca. Nauczyciele wybiorą powiatowe władze związkowe oraz kilkuset delegatów na Walny Zjazd ZNP.

Najbardziej czułym i najbliższym ogniwem zawodowej organizacji nauczycielskiej, poza ogniskiem, jest oddział powiatowy, w którym zbiegają się i koncentrują (w każdym razie powinny) sprawy wszystkich ognisk i szkół znajdujących się na terenie powiatu. Dla wielu nauczycieli zarząd oddziału powiatowego to po prostu często ostateczna instancja w ich zabiegach o pomoc, o obronę, o interwencję — to krótko mówiąc: ZWIĄZEK.

Zbliżenie działalności związkowej do mas nauczycielskich dokonywa się najbardziej skutecznie poprzez oddział powiatowy. To zbliżenie, dziś jeszcze niedostateczne, będzie się bardziej pogłębiało w miarę wzrastającego zaufania do Związku. Na XII Zjeździe Radzieckich Związków Zawodowych ten problem zarysował się również bardzo wyraźnie.

„W radzieckich związkach zawodowych („Głos Pracy" nr 74) proces ten dokonywał się w okresie ostatnich dwóch lat i dokonuje się jeszcze nadal na drodze zwiększenia uprawnień i obowiązków terenowych instancji związkowych. W gestii zarządów głównych pozostają zaś te problemy, których na miejscu, w terenie rozwiązać nie można".

W mieście powiatowym skupiają się wszystkie władze terenowe, rozstrzygają się między innymi także sprawy blisko obchodzące nauczyciela i jego Związek, konkretnie zarząd oddziału powiatowego. I stąd tak ważną rolę odgrywa zarząd oddziału, który wobec Komitetu Powiatowego PZPR, prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej, Inspektoratu Oświaty, instytucji społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych reprezentuje interesy zawodowe szkoły i nauczyciela. I dlatego wybory do powiatowych władz związkowych nie mogą być obojętne ani dla nauczycieli, ani dla wszystkich wyżej wymienionych instytucji.

Od tego, jaki będzie skład personalny zarządu oddziału, kogo i co reprezentować będą ludzie, którzy wejdą do zarządu, jakim osobistym autorytetem cieszą się wśród nauczycieli — zależeć będzie czy działalność Związku zbliży się istotnie do mas nauczycielskich.

Jeśli odrzuci się wszelkie małostkowe rozgrywki personalne, osobiste urazy i niechęci, fałszywie pojęte ambicje, próby komenderowania i próby stosowania nacisku (kandydaci w teczkach) — nauczycielstwo dokona wyborów w oparciu o zasady w pełni demokratyczne — wyjdzie to na korzyść i szkole, i oświacie, i nauczycielstwu. W przeciwnym razie nauczyciel machnie na wszystko ręką, straci zaufanie, przestanie wierzyć nawet najbardziej porywającym swą treścią uchwałom i deklaracjom. Nie wolno dopuścić do tego, by rozstrzygnięta po VIII Plenum KC PZPR zasada: „wybrany, a nie mianowany" nie odrodziła się na stronę mianowańców. A takie głosy z terenu już dochodzą.

Należy zrobić wszystko, by wybory do zarządów oddziałów powiatowych ZNP dokonane zostały w oparciu o te wytyczne, jakie nakreśliło VIII Plenum KC PZPR, jakie powtarzały się w następnych zebraniach plenarnych i na ostatnim Zjeździe Partii.

List z powiatu radomskiego

Tyle się deklamuje na temat ciężkich warunków nauczyciela pracującego na wsi — pisze do redakcji prezes ogniska w K. — wszyscy rzekomo chcą mu w tej pracy pomóc, ale przy pierwszej nadarzającej się okazji zostają tylko czcze słowa.

Widzi się nauczyciela na wsi wtedy, gdy jest coś do zrobienia, nie dostrzega się go jednak, gdy on czegoś potrzebuje.

Kiedy został zapowiedziany w Radomiu występ zespołu „Mazowsze", zarząd ogniska w K. złożył zamówienie i wpłacił pieniądze do Zarządu Oddziału Powiatowego w Radomiu żywiąc nadzieję, że nauczyciele pracujący na wsi zostaną chyba potraktowani w pierwszej kolejności, mają bowiem dużo mniej możliwości korzystania z kina, koncertu, teatru aniżeli ich koledzy w Radomiu.

Tymczasem Zarząd Oddziału Powiatowego powiadomił ognisko w K., że nauczyciele z powiatu radomskiego biletów nie otrzymają. Oto troska o ***nauczycieli pracujących na wsi!*** *I dziwić się potem, że koledzy z powiatu czują się obywatelami II klasy. A swoją drogą instytucje rozdzielające te bilety (prezes ogniska miał informować, że decydujący głos miał Komitet Powiatowy PZPR) mogłyby nie stwarzać pozorów dyskryminacji nauczycieli spoza Radomia.*

Podzielamy opinię zarządu ogniska w K., że spotkała go krzywda, że nie docenia się pracy członków ogniska, że mają oni takie samo prawo jak obywatele Radomia do korzystania z dóbr kulturalnych i że nauczyciel pracujący na wsi nie może być Kopciuszkiem. Jeśli go się widzi, gdy potrzeba często pracy społecznej — to należy go dostrzec i wtedy, gdy za swoje pieniądze pragnie korzystać z teatru lub występu np. zespołu „Mazowsze".

Klub w Domu Kultury w Augustowie

JUŻ od roku pracuje w Augustowie Klub, który zebrał sporo doświadczeń. W czerwcu 1958 r. Klub ten obchodził pierwszą rocznicę swej działalności. Odwiedzający nas dziennikarze twierdzą, że jest to jeden z nielicznych dobrze pracujących Klubów w Polsce.

Trzy estetycznie urządzone sale, z których jedna mała tworzy zaplecze gospodarcze, kawa i własnego wypieku ciastka, 120 miejsc przy stolikach, żyrandole i kinkiety z polewanej gliny, kwiatki w dzbanuszkach, dobrane w kolorze kotary i firanki, ściany ozdobione ludowymi wycinankami — oto oaza, którą stworzył zapał i energia pracowników społecznych, skupionych w amatorskim zespole teatralnym powiatowego Domu Kultury, z pieniędzy zebranych z przedstawień i z pomocy udzielonej przez Fundusz Odbudowy Stolicy. Kosztem 70 000 zł urządziliśmy jedyny estetyczny lokal w mieście.

W skład zespołu amatorskiego wchodzą pracownicy instytucji państwowych, spółdzielczych i nauczyciele. Z zespołem współpracują płatni godzinowo instruktorzy: reżyser, recytator, muzyk, nauczycielka tańca i fotograf. Współpracuje z nim również Rada Społeczna, w której skład wchodzą pracownicy instytucji państwowych i spółdzielczych oraz przedstawiciele PTTK i TWP.

Plan pracy klubu opracowuje komisja Rady Społecznej. Skład komisji: dwóch czynnych i trzech byłych nauczycieli, 2 pracowników, 1 lekarz, dwóch inżynierów, sekr. propagandy KP PZPR. Komisja ta ustala konkretny plan imprez klubowych. Strona organizacyjna występów należy do pracowników Domu Kultury — oni nawiązują korespondencję z prelegentami, zajmują się reklamą, dekoracją, organizowaniem prób. Rada Społeczna sprawdza działalność merytoryczną i finansową. Fundusze czerpiemy z budżetu Domu Kultury uzupełnianego przez wpływy z przedstawień teatralnych i imprez klubowych. Prelegentów opłaca TWP. Dochód z kawy i ciastek idzie na opłacenie personelu gospodarczego.

Właściwa praca kulturalno-oświatowa zaczęła się od września 1957 roku. W lecie lokal tak był oblężony przez wczasowiczów, żądnych lekkiego repertuaru i tańca, że musieliśmy ustąpić. Zresztą nie mieliśmy jeszcze wprawy. Od września więc w każdy czwartek i niedzielę odbywają się imprezy, w sobotę organizuje się zwykle tańce towarzyskie przy mikrofonie lub orkiestrze jazzowej (płatna). Dwa razy w miesiącu odbywają się tzw. „Wesołe niedziele" z programem satyrycznym — krótkie inscenizacje, monologi, lekka muzyka, śpiew recytacje.

W ciągu tygodnia klub od godz. 16 otwarty jest dla szachistów i brydżystów. Gry hazardowe i gry na pieniądze są wzbronione. Również spożywanie alkoholu jest wzbronione regulaminowo.

Klub organizuje pracę kulturalno-oświatową w środowisku. Tematyka jest szeroko dyskutowana przez komisję programową i dostosowana do zainteresowań społeczeństwa. Wiąże się często z rocznicami lub świętami narodowymi. Na przykład koncert w rocznicę śmierci Chopina z krótkim słowem wiążącym i objaśniającym charakter i genezę utworów; wieczór Żeromskiego z przezroczami i inscenizacją „Ludzi bezdomnych" i „Grzechu". Odbył się też wieczór poświęcony pamięci poległych — z muzyką, śpiewem i wspomnieniami partyzantów augustowskich oraz wieczór poświęcony Sienkiewiczowi z interesującą dyskusją. Orgaznizowaliśmy wieczory poświęcone powstaniu listopadowemu w twórczości Wyspiańskiego i powstaniu styczniowemu w twórczości Grottgera oraz wieczór poezji romantycznej z inscenizacjami. Odbywały się konkursy recytatorskie, wieczory autorskie, wystawy malarzy i fotografików amatorów, wystawy regionalnej sztuki ludowej oraz konkurs na najlepiej zagraną rolę w sztuce. Systematycznie też odbywają się lekcje jęz. francuskiego.

Zaznaczyć należy, że Klub posiada czasopisma w pięciu językach. Organizujemy też odczyty krajoznawcze i wycieczki do Puszczy Augustowskiej, do wykopalisk suwalskich i zwyczajnie na grzyby, a w zimie kuligi i kilka ładnie zorganizowanych zabaw. Obok programu nastawionego na literaturę piękną i inne dziedziny sztuki — odbywają się odczyty i dyskusje na temat gospodarki w powiecie i mieście oraz gospodarki leśnej i wodnej. W klubie wysłuchujemy również sprawozdań naszego posła z sesji sejmowej.

A oto tematyka ściśle wychowawcza: Stosunek rodziców do dzieci i rodziców do szkoły, przyczyny upadku etyki i moralności, walka z chuligaństwem i alkoholizmem, o praworządności, o prawie rodzinnym i małżeńskim.

Bywają też odczyty naukowe z dziedziny najnowszych osiągnięć w biologii i fizyce. Za wieczór poświęcony rewolucji październikowej otrzymaliśmy nagrodę, a kiedy w rocznicę bitwy pod Lenino przyjechał specjalnie zaproszony oficer radziecki, który opowiadał o bitwach — Klub ledwo pomieścił zaproszonych.

Wypróbowany przez nas w praktyce system współpracy różnych grup społecznych z władzami państwowymi mógłby się stać wzorem dla innych powiatów pod warunkiem odpowiedniej obsady etatów w powiatowych domach kultury i w wojewódzkich wydziałach kultury. W Augustowie tak się szczęśliwie składa, że pracownicy wymienionych placówek sami biorą udział w różnych imprezach społecznych. Wydaje się to słuszne, bo któż jeśli nie oni powinni świecić przykładem.

Oczywiście trzech pracowników etatowych nie spełniłoby swego zadania, gdyby nie istniała grupa działaczy społecznych, w której skład wchodzą ludzie różnych zawodów, a wśród nich grupa nauczycieli, którzy nie żałują swego wolnego czasu i w każdej prawie imprezie biorą udział. Są to nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego, Liceum Pedagogicznego i Szkoły Ćwiczeń. Wiele starań poświęca propagandzie naszych wieczorów wśród nauczycieli również inspektorat szkolny. W terenie znalazło się nieco entuzjastów, wobec czego powstało około 12 zespołów teatralnych przeważnie z inicjatywy nauczycieli. Kolegom z terenu służymy pomocą przy wyborze i opracowaniu repertuaru.

Z powyższego wynika, że współpraca wszystkich tych pracowników społecznych, którzy doceniają i rozumieją wagę pracy oświatowo - kulturalnej, jest możliwa w takich środowiskach, gdzie znajdzie się choć jeden czy dwóch entuzjastów tej działalności. Takim jednostkom trzeba dać możność całkowitego poświęcenia się tej pracy. W każdym razie pomoc finansowa państwa, czy może instytucji spółdzielczych lub związków zawodowych, jest konieczna. Samo jednak obsadzenie etatów pracowników uzgadniane powinno być z działaczami społecznymi domu kultury. Pracownicy zaś, których społeczeństwo obdarza zaufaniem — oprócz zamiłowania i odpowiedniego wykształcenia — powinni mieć zdolności organizacyjne, poczucie obowiązku i odpowiedzialności.

LARYSA KUŚMICZ
Augustów

„Zaczynamy nic nie rozumieć"

Pod takim tytułem ukazała się w „Sztandarze Młodych" (nr 72) notatka, której autorami są nauczyciele z dalekiej prowincji. Piszą na temat reformy szkolnej:

„Czytaliśmy z zapartym tchem przemówienie ministra Bieńkowskiego wygłoszone na spotkaniu z nauczycielami...

...Nie zdążyliśmy jeszcze dobrze tego przemyśleć, gdy z łamów Waszej gazety przemówił dr Wojeński. Okazało się, że prezes naszego Związku inaczej wyobraża sobie reformę szkolną...

...Prosimy nie posądzać nas, że nie doceniamy polemiki. Naprawdę doceniamy. Dziwi nas tylko, że autorzy obydwu koncepcji powołują się na postanowienia Aktywu Oświatowego i każdy z osobna usiłuje przekonywać, że właśnie jego interpretacja jest słuszna. Komu wierzyć, szanowni Redaktorzy?"

Stanowisko Związku a więc i stanowisko jego prezesa jest stale konsekwentne, jeśli chodzi o reformę szkolną. Określał to stanowisko wyraźnie Zjazd Oświatowy w 1957 roku, potwierdzały plenarne zebrania Zarządu Głównego, dawali temu wyraz koledzy-posłowie w Sejmie, zaakcentował je Zjazd Oświaty Zawodowej i Rolniczej. Inna sprawa jeśli chodzi o różnicę w interpretowaniu postanowienia Aktywu Oświatowego. Różnice te nie są tak wielkie jak się autorom listu wydaje — dotyczą drogi i metod realizacji reformy szkolnej, której kierunek został przez partię wytyczony. Co do tego kierunku nie ma różnicy zdań między Ministerstwem Oświaty i Związkiem. Zarówno minister jak i Związek stoją na stanowisku przedłużenia obowiązku szkolnego o dwa lata zgodnie z uchwałami III Zjazdu Partii. W uchwałach jego czytamy:

„W celu podwyższenia przeciętnego poziomu kwalifikacji ogólnych młodzieży przystępującej do pracy zawodowej, a także w celu zapełnienia 2-letniej przerwy występującej obecnie u tej części absolwentów szkoły podstawowej, która nie przechodzi do ogólnokształcącej lub zawodowej szkoły średniej — **należy przystąpić do stopniowej reorganizacji 7-letniej szkoły podstawowej przez dodanie dwóch lat nauczania w zakresie przysposobienia zawodowego i ogólnokształcącego"** (podkreślenia moje).

Sądzimy, że pytanie Waszej Koledzy: „Komu wierzyć, szanowni Redaktorzy" było retoryczne, a po uchwałach III Zjazdu Partii jest już bezprzedmiotowe i na pewno po zapoznaniu się z treścią uchwał nie będziecie „zdezorientowani i prawie zagubieni".

Dyskusja zaś na temat metod realizacji reformy szkolnej jest zjawiskiem pożytecznym, wyrazem głębokiej troski, ażeby przebieg realizacji reformy szkolnej był jak najwłaściwszy. Do dyskusji tej wezwał nas tow. Gomułka na wspomnianym wrześniowym zebraniu oświatowego aktywu partyjnego

Prawo do bezpłatnych mieszkań

PRAWO nauczycieli do bezpłatnych mieszkań w miejscu zatrudnienia, przyznane początkowo uchwałą nr 904/52 Rady Ministrów z dnia 20.10. 1952 r., a następnie usancjonowane ustawą z dnia 27.4.1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. Nr. 12 poz. 63), mimo kilkuletniego stosowania nadal w realizacji nasuwa różne trudności i wątpliwości. Prawo do bezpłatnych mieszkań przysługuje nauczycielom zatrudnionym na wsiach bez względu na ilość mieszkańców bądź w osiedlach lub miastach liczących do 2000 mieszkańców.

Uprawnionym nauczycielom przysługują mieszkania przede wszystkim w budynkach szkolnych albo w budynkach gromadzkich. Jeśli zatem mieszkania w budynkach szkolnych są zajęte przez osoby niezatrudnione w szkole, nauczyciel powinien żądać od prezydium rady narodowej usunięcia tych osób do mieszkań zastępczych i wprowadzenia nauczyciela do opróżnionego mieszkania w budynku szkolnym.

W razie braku mieszkań w budynkach szkolnych lub gromadzkich, obowiązek dostarczenia nauczycielowi mieszkania bezpłatnego w budynkach prywatnych został nałożony na prezydium rady narodowej, które, jak wynika z art. 25 ustęp 4 powołanej wyżej ustawy, obowiązane jest do bezpośredniego zawarcia umowy najmu mieszkania dla nauczyciela z właścicielem mieszkania.

Nauczyciel powinien żądać od prezydium wykonania tego obowiązku, unikając zawierania umów najmu przez siebie. W tym ostatnim bowiem wypadku właściciel mieszkania z reguły żąda od nauczyciela zapłaty dwu- lub trzykrotnie wyższego czynszu od kwoty, którą prezydium rady narodowej zwraca nauczycielowi.

Ponieważ prezydium rady narodowej jest najemcą mieszkania dla nauczyciela, przeto jest ono obowiązane z mocy art. 373 § 2 Kod. Zob. do ponoszenia kosztów drobnych napraw, które okażą się konieczne w okresie trwania najmu, a których wykonania nauczyciel powinien się domagać. Nauczyciel otrzymujący bezpłatne mieszkanie powinien zatem przed wprowadzeniem się dokładnie obejrzeć i sprawdzić jego stan, a w przypadku potrzeby remontów bieżących lub napraw drobnych powinien domagać się ich wykonania przez prezydium r. n. przed wprowadzeniem się do lokalu.

Prezydium rady narodowej opłacać powinno czynsz za mieszkanie wynajęte dla nauczyciela bezpośrednio właścicielowi mieszkania. Prezydium rady narodowej jest obowiązane opłacać czynsz za mieszkania nauczycieli w następujących przypadkach:

1) gdy nauczyciel zajmuje mieszkanie stanowiące własność rodziców, teściów lub innych krewnych czy powinowatych, jeżeli mieszkanie nauczyciela stanowi oddzielną izbę lub oddzielne izby, w których z nauczycielem nie mieszka właściciel mieszkania. Czynsz należy się tylko wówczas, gdy zainteresowany nauczyciel żądał dostarczenia mu bezpłatnego mieszkania przez prezydium rady narodowej;

2) gdy nauczyciel zajmuje mieszkanie poza miejscem swego zatrudnienia, choćby w mieście lub osiedlu liczącym ponad 2.000 mieszkańców, jeśli żądał od prezydium rady narodowej przydzielenia mu mieszkania w miejscu zatrudnienia, a prezydium rady narodowej nie przydzieliło mieszkania w miejscu zatrudnienia;

3) gdy jeden z małżonków jest nauczycielem, a drugi pracuje w innym zawodzie; prezydium rady narodowej obowiązane jest opłacać czynsz za całe mieszkanie, a nie jak to często bywa, w połowie.

Prezydium Rady Narodowej nie ma obowiązku opłacania czynszu za mieszkanie nauczyciela zajmowane: 1) we własnym budynku, 2) w budynku stanowiącym własność małżonka, 3) w budynku stanowiącym własność rodziców, krewnych lub powinowatych za mieszkanie zajmowane bezpłatnie, jeśli nauczyciel nie żądał od prezydium rady narodowej dostarczenia mu bezpłatnego mieszkania.

W razie wątpliwości lub trudności stawianych przez prezydia rad narodowych w sprawach mieszkań bezpłatnych nauczyciele powinni powoływać się na artykuł pt. „Mieszkaniowe przywileje nauczycieli", zamieszczony w nrze 43 (47) tygodnika „Rada Narodowa" z dnia 25.10.1958 r., w którym zawarte są w tych sprawach wyjaśnienia dla prezydiów rad narodowych, oraz na poradę prawną zamieszczoną w nrze 7 (503) z dnia 14.2.1959 r. w tymże tygodniu „Rada Narodowa".

RADCA PRAWNY

Kronika związkowa

▲ Decyzją Walnego Zgromadzenia Nauczycielska Spółdzielnia Pracy Pomocy Szkolnych i Naukowych „Urania" zobowiązała się zaopatrywać bezpłatnie jedną ze szkół wiejskich w pomoce naukowe. Zarząd Główny ZNP zaproponował szkołę w Mielnie, woj. Olsztyn, położoną w pobliżu pól Grunwaldzkich.

▲ Staraniem Bibiloteki ZNP w Kaliszu odbył się w marcu br. z okazji Dnia Kobiet wieczór poświęcony twórczości Marii Konopnickiej i Marii Dąbrowskiej. W tym samym miesiącu zogranizowany został drugi wieczór, na którym prof. W. Chojnacki wygłosił odczyt pt. „Wielkopolska a Warmia i Mazury". Wieczór ten urozmaicono wierszami poety Mazur, Michała Kajki, recytowanymi przez uczniów szkół kaliskich. O sukcesach obydwu imprez świadczyła wysoka frekwencja i ciekawa dyskusja.

▲ Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ogniska w Oleśnicy obecnych było 51 osób. W dyskusji obok innych zagadnień, wypłynęła sprawa nagród. Koledzy wypowiedzieli się przeciw dotychczasowej formie przyznawania nagród określając ją jako niesprawiedliwą i krzywdzącą. Poparli projekt, by fundusz nagród przeznaczyć na jednorazowy dodatek przyznawany wszystkim nauczycielom w Dniu Karty Nauczyciela.

▲ Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym ogniska w Lublinie przedyskutowano trzy zasadnicze dziedziny działalności ogniska: konieczność doskonalenia zawodowego teoretycznego i praktycznego, inicjowanie, w miarę możliwości, zamierzeń mających na celu poprawę warunków bytowych nauczycieli, ożywienie działalności kulturalno-oświatowej.

▲ Na walnym zebraniu ogniska ZNP w Sandomierzu, liczącego 232 członków, omówiono m. in. ciężką sytuację nauczycieli-emerytów nie pozwalającą na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. W wyniku dyskusji zlecono zarządowi ogniska przekazanie Zarządowi Głównemu ZNP wniosków w tej sprawie uchwalonych na zebraniu, by w miarę swych możliwości dopomógł.

▲ Ognisko ZNP w Kuńkach, pow. Radom, zorganizowało w marcu br. dwudniową wycieczkę do stolicy. Uczestnicy zwiedzili Warszawę, byli także na operze „Straszny dwór". Bilety do opery i noclegi opłacił Zarząd Oddziału ZNP w Radomiu.

▲ Wysunięty przez miejscowe społeczeństwo projekt rozbudowy siedmioklasowej szkoły i budowy domu nauczyciela w Proboszczewicach k. Płocka przybiera realne kształty. Rok temu powstał 17-osobowy komitet. Obecnie na placu budowy zgromadzono już 60 tys. sztuk cegły, kamień na fundamenty, wapno, cement, drzewo i blachę. W gotówce zebrano 20 tys. złotych. Ponadto PGRN przewidziało na ten cel w swoim budżecie 110 tys. zł. Inicjatorzy liczą również na pomoc PPRN w Płocku.

KRONIKARZ

Trzeba zrobić pierwszy krok

(artykuł dyskusyjny)

ZANIEPOKOIŁ mnie artykuł kol. L. Turkowskiego pt. „Kawałek prawdy o ogniskach" (Nr 11 „Głosu Nauczycielskiego"), zaniepokoił i stał się przedmiotem dłuższych refleksji. W jednym wypadku autor ma, niestety, rację: problem formalizmu i marazmu w działalności niektórych ognisk rzeczywiście istnieje. Daje się to odczuć nie tylko w środowisku wiejskim, jak to wyraża kol. A. Nowiński, ale i w ognisku miejskim, o czym pisze kol. Turkowski. Nie ma więc reguły na złą pracę ognisk. Tak na wsi jak i w mieście są obok ognisk dobrych słabe ogniska, które pracują poniżej swoich możliwości. Wskazują na to m. in. sprawozdania korespondentów „Głosu Nauczycielskiego".

Przyczyna złej czy dobrej pracy tkwi więc gdzie indziej i to przede wszystkim w podejmowaniu dyskusji trzeba sobie dobrze uświadomić aby nie wkroczyć w ślepą uliczkę. Jestem zdania, że o jakości pracy ognisk decydują ludzie, ich zainteresowania i ambicje oraz inicjatywa i przedsiębiorczość zarządów, które kierują całokształtem pracy. „Bez pracy nie ma kołaczy" — o tym zapomnieli niektórzy działacze związkowi, sądząc naiwnie, że nawrót do dawnych wypróbowanych tradycji zastąpi ich rolę. Zapomniano przy tym, że tak nowy skład osobowy zarządu jak i zdecydowanie, inne warunki całokształtu życia społecznego i kulturalnego w kraju nie sprzyjają ślepemu, bezkrytycznemu kultywowaniu kiedyś dobrych nawyków i przyzwyczajeń. Ognisko z ambicjami musi to brać pod uwagę, w przeciwnym razie grozi apatia i bierność — wróg wszelkich poczynań społecznych.

Przyczyną nieżywotności podstawowych komórek Związku — którą nazwałbym podstawową — jest poważna dysproporcja między ich działalnością pedagogiczną, a wszelką inną, w tym ściśle organizacyjną, związkową oraz ideologiczną i kulturalną. Ognisko powinno być terenem wyżycia się społecznego, intelektualnego i towarzyskiego, a tego nie dają nawet najlepiej przeprowadzone konferencje rejonowe. Konferencje — jako jedna z form działalności Związku — przesłoniły w wielu wypadkach wszelkie inne możliwości pracy związkowej. I tu leży pies pogrzebany.

Nie znaczy to, oczywiście, abym był przeciwnikiem konferencji rejonowych. Wprost przeciwnie, jestem zdania, że kierunek ich rozwoju jest właściwy, że po przełamaniu wciąż jeszcze widocznych braków staną się, a gdzie niegdzie już się stały, podstawową niezastąpioną formą doskonalenia pedagogicznego. Chodzi tylko o to, aby ta forma nie była jedyną. Nie ma racji kol. Turkowski kiedy tą wąską dziedzinę pracy ogniska przekłada ponad wszystkie inne. Takie stanowisko prowadzi w konsekwencji do oderwania się ognisk od środowiska, od problemów codziennego życia.

Związek ma specjalne zadania, które w zaraniu jego działalności były motorem jego rozwoju. Zadania te w żadnym wypadku nie uległy pomniejszeniu. Spraw do załatwienia wciąż jeszcze nie brakuje. Inna kwestia, że pozycja społeczna Związku, przynajmniej „na dole", wykazuje tendencje zniżkowe. Niestety, pozostała mu tylko funkcja rozdawcy wczasów i talonów oraz zbieracza składek, z czego kol. Turkowski, mówiąc delikatnie, jest nadal zadowolony i uważa ten stan rzeczy za odpowiedni. Ambicje starego — jak się wydaje — związkowca wzięły w łeb. Skąd to? M.in. i stąd, że ograniczamy się tylko do odfajkowania 5 konferencji w ciągu roku, stąd, że nie nauczyliśmy młodych nauczycieli korzystania z wywalczonych pozycji, jakie onegdaj i dziś zapewnił sobie Związek.

Który z nauczycieli w tak poważnym skądinąd kłopocie jak np. otrzymanie przydziału mieszkania zwraca się o pomoc do zarządu ogniska. Wypadki takie zdarzają się sporadycznie i co gorsze — uwieńczone są prawie zawsze opłakanym skutkiem. Słabość dołowych organizacji związkowych jest żenująca.

Czy ten stan można naprawić? Można i trzeba. Trzeba, aby o istnieniu ognisk wiedziały terenowe organy władzy i komitetu partyjnego, aby współdziałały z nimi wszystkie organizacje społeczne. Iluż nauczycieli związkowców jest szykanowanych przez nieodpowiedzialnych ludzi. Poszkodowani przeżywają przykrości sami — nie ma bowiem nikogo, kto podałby im rękę i pomógł. Tu jest pole do działania dla Związku. Zajmijmy się tymi sprawami — jest ich aż nadto. Wówczas ospałość i marazm pójdą w kąt.

A przykre, utrudniające pracę, wlokące się miesiącami sprawy sporne między nami? Dlaczego pozwala się na ich załatwianie pokątnie na przerwach. Czy Związek nie ma tu nic do powiedzenia? Dyskusja na łamach „Głosu" wokół dorocznych nagród wykazała, ile pod tym względem było przykrych niespodzianek. Podjęta na Zjeździe Delegatów uchwała w sprawie nagród do tej chwili jest ciągle tylko przedmiotem dyskusji. O czym to świadczy? Odpowiedź może być tylko jedna — uchwały przedstawicieli całego nauczycielstwa nie bierze się na serio, została ona zlekceważona przez czynniki decydujące. Tę zagrożoną pozycję Związku trzeba ratować, uchwały Związku wszystkich szczebli muszą być brane pod uwagę.

Drogę podniesienia autorytetu Związku widzę jedną: ogniska, te najniższe komórki działalności związkowej, muszą związać się z życiem środowiska. Formy pracy w tej dziedzinie mogą być różne, a zależą od konkretnych warunków. Mogą być nimi nawet pogardzane przez kol. Turkowskiego zebrania organizacyjne. Chodzi tylko o to, aby członkowie przychodzili na nie z pewnym bagażem spraw do załatwienia. Będzie to możliwe wtedy, kiedy ognisko i jego zarząd będą w stałym kontakcie ze społeczeństwem i władzami terenowymi. Zbieranie się tylko po to, aby się wspólnie nagadać, nie ma oczywiście najmniejszego sensu, jeżeli zarząd nie przygotował interesującego wachlarza problemów, które dotyczą przynajmniej większości zebranych.

Ognisko, którego jestem członkiem, w ciągu dwóch lat ani razu nie zebrało się, aby porozmawiać o sprawach organizacyjnych, nie odbyło się ani jedno posiedzenie zarządu. Czy to znaczy, że interesujących problemów nie było? Było ich wiele, ale ognisko nie czuło się powołane do zajmowania się nimi. Obecny zarząd zrozumiał tę niezdrową sytuację i zamierza ją naprawić. Czy mu się to uda? Jestem przekonany, że tak. Wskazują na to podjęte ostatnio kroki.

Oto nauczyciele spotkają się z literatem, aby porozmawiać o problemach współczesnej literatury, odbędzie się wycieczka turystyczno-krajoznawcza po Dolnym Śląsku. Na ostatnim zebraniu padł interesujący wniosek o włączenie do planu pracy ogniska problematyki śląskiej, regionalnej. Bliski Lubiąż, Wołów czy sam Brzeg Dolny mają wiele pamiątek historycznych, mają bogatą przeszłość. Z Lubiąża np. wywodzi się pierwsze na świecie słowo napisane po polsku. O tym jednak tutejsze społeczeństwo nie wie. Nauczyciele oglądają się nareszcie za kroniką Brzegu Dolnego, która pozwoli im poznać przeszłość i zabytki miasta i okolic.

A sprawy bytowe? Zarząd ogniska zainteresował się podjętą przez PRN w Wołowie uchwałą, która gwarantuje nauczycielom powiatu wiele udogodnień i zapewnia opiekę ze strony władz. To, że dotychczas o tym milczano, położyć należy na karb małej ruchliwości poprzedniego zarządu. Gdyby odwołać się do inicjatywy członków ogniska, ciekawych i ważnych problemów byłoby więcej, a zebrania związkowe nabrałyby rumieńców i pozbawione zostałyby cech bezmyślnego „spędu".

A praca ideologiczna, której tak gorąco zarzeka się kol. Turkowski? I tu nie brakuje ukrytych możliwości. Pewna bojaźliwość i niechęć nauczycielstwa w stosunku do wszelkiego typu szkoleń, która wynikła na gruncie dawnych, nie zawsze zresztą słusznych uprzedzeń — na pewno istnieje. Nie znaczy to jednak, że w środowisku nauczycielskim brak oblicza ideologicznego, że odżegnuje się ono od życia politycznego kraju. Na podstawie własnych obserwacji wiem, że jest wprost przeciwnie. Wskazują na to pojedyncze a nieraz zbiorowe dyskusje na przerwach i w prywatnych rozmowach. Dlaczego nie przenieść tej zdrowej i potrzebnej dyskusji na szersze forum, dlaczego nie mówić o tym w bogatszym w doświadczenia i wiedzę gronie zainteresowanych?

Chodziłoby tylko o wypracowanie nowych, bardziej odpowiednich form pracy ideologicznej, o stworzenie atmosfery szczerości i zaufania oraz poszanowania cudzych przekonań i poglądów. Jesteśmy aż nadto bogaci w przykre doświadczenia z lat ubiegłych, aby zapomnieć o tych prawdach. Trzeba tylko zrobić pierwszy krok. Jeżeli będziemy czekać aż zrobi to ktoś za nas, powtórzą się stare błędy. A przecież nie o to chodzi.

STANISŁAW MIELNICKI
Brzeg Dolny

Trzy pisma

W ubiegłym roku podjęły rady narodowe z inicjatywy ZNP szereg uchwał mających na celu poprawę warunków ekonomicznych nauczycielstwa w województwie krakowskim. Chciałbym wspomnieć dzisiaj o omówionej wtedy sprawie, może drobnej, ale dla wielu nauczycieli dokuczliwej, w sprawie korzystania ze stołówek szkolnych. Spotkaliśmy się w tym względzie z bardzo przychylnym stosunkiem Wojewódzkiej Rady Narodowej, czego najlepszym dowodem było wydanie przez Zarząd Oświaty Rolniczej WRN pisma o następującej treści:

W trosce o złagodzenie ciężkich warunków bytowych samotnych nauczycieli szkół podstawowych na wsi, na odcinku organizacji wyżywienia, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wojewódzki Zarząd Oświaty Rolniczej w Krakowie zezwala na korzystanie z wyżywienia w stołówkach internatowych wymienionych nauczycieli na warunkach, w jakich korzystają nauczyciele naszych szkół (wykaz szkół w załączeniu).

Kierownik Zarządu
Inż. Józef Gajewski

Ponieważ napotykaliśmy trudności natury prawnej w realizacji podobnej uchwały w szkołach podległych Ministerstwu Oświaty, szczególnie w Domach Dziecka, wystąpiliśmy poprzez Komisję Oświaty WRN i Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego o zmianę zakazu Ministerstwa Oświaty. W tej sprawie wysłano takie pismo.

Kraków 8.I.1959

Nr KOS. I. Org.—18 c/15/58

Ministerstwo Oświaty
Gabinet Ministra
w Warszawie

Kuratorium O. S. Krakowskiego przesyła odpis wniosku Komisji Oświaty, Kultury i Wychowania Fizycznego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z prośbą o zajęcie stanowiska z uwagi na to, że sprawa korzystania ze stołowania na placówkach podległych Ministerstwu Oświaty jest uregulowana odnośnymi zarządzeniami.

Odnośnie Domów Dziecka, w których obowiązuje ścisły zakaz korzystania z odpłatnego wyżywienia przez osoby niezatrudnione w tych placówkach, należy uczynić odstępstwo jedynie dla samotnych nauczycieli - mężczyzn bez prawa wynoszenia posiłków w tych miejscowościach, w których nie ma instytucji prowadzącej zbiorowe wyżywienie — a znajduje się Dom Dziecka. Odpłatność wynosić powinna faktyczny koszt posiłków plus wszystkie koszta administracyjne.

Kurator Okręgu Szkolnego
Dr Dominik Gnoiński

W odpowiedzi na nasze starania otrzymaliśmy następujące pismo:

Polska Rzeczypospolita Ludowa
Ministerstwo Oświaty
ZW 2-249/59

Warszawa, 11.II.1959

Kuratorium
Okręgu Szkolnego Krakowskiego
w Krakowie

W odpowiedzi na pismo KOS Nr I Org. — 18c/15/58 Departament Zakładów Wychowawczych i Szkół Specjalnych nie wyraża zgody na odstępstwo od zakazu korzystania z odpłatnego wyżywienia przez osoby niezatrudnione w Domach Dziecka.

Domy Dziecka nie mogą w żadnym wypadku spełniać roli stołówek dla pracowników nie uprawnionych do korzystania z żywienia w Domach Dziecka.

Dyrektor Departamentu
O. Lipkowski

Właściwie mógłbym się ograniczyć do zacytowania tylko tych trzech pism. Czytelnicy mogliby sami wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie mogę jednak powstrzymać się od kilku uwag.

Wiele słyszymy i czytamy na temat roli i zadań nauczyciela w środowisku. Rząd i Partia są zainteresowane w zapewnieniu nauczycielowi właściwych warunków pracy. Ustawa o prawach i obowiązkach nauczycieli zobowiązuje także administrację szkolną do współdziałania ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w dziedzinie walki o stałą poprawę warunków bytowych nauczycieli (art. 47 punkt d). W tym świetle dziwnie wygląda pismo Dyrektora Departamentu Ministerstwa Oświaty kol. O. Lipkowskiego.

Czy może postulaty nasze trąciły herezją? Czy uderzały w gospodarkę Domów Dziecka lub naruszały system wychowawczy? Chyba do tego przeświadczenia dojść nie można. Nam chodziło przecież o wypadki sporadyczne, dotyczące niektórych nauczycieli samotnych. Pismo Kuratorium było zredagowane ostrożnie, a nawet za ostrożnie. Nie widzę bowiem podstawy dyskryminowania samotnych koleżanek-nauczycielek w proponowanym korzystaniu ze stołówek Domów Dziecka, nie widzę podstawy w ograniczaniu prawa korzystania z wyżywienia w Domach Dziecka do wypadków, gdy w danej miejscowości „nie ma instytucji prowadzącej zbiorowe żywienie".

Pomijam już te zastrzeżenia, ale równocześnie zapytuję się Dyrektora Departamentu, kol. O. Lipkowskiego, z jaką dzisiaj „twarzą" możemy w świetle jego pisma zwracać się do innych instytucji o świadczenie dla nauczycieli, jeśli my sami, na własnym podwórku, stawiamy sobie takie formalistyczne przeszkody. Przecież, powtarzam, w żadnym wypadku nie chodziło nam o obciążenie stołówek Domów Dziecka zbyt wielkimi obowiązkami. W wyniku zgody Ministerstwa Oświaty tylko do niektórych Domów Dziecka zgłosiliby się pojedyńczo koledzy-nauczyciele, czasem uczący w szkole podstawowej młodzież z tychże Domów Dziecka, zgłosiliby się koledzy podlegli temuż Ministerstwu, które razem ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego jest odpowiedzialne za stworzenie nauczycielstwu jak najlepszych warunków życia i pracy.

WŁADYSŁAW OSIADACZ
Kraków

Warszawskie konferencje rejonowe

ROZPOCZĘTE jeszcze w ubiegłym roku szkolnym konferencje rejonowe w Warszawie nie wyszły jeszcze z okresu prób i doświadczeń. O ile bowiem na prowincji każde spotkanie nauczycielskie przynosi wszystkim na pewno duże korzyści i daje dużo radości, to w Warszawie te elementy prawie całkowicie odpadają, gdyż nauczyciele warszawscy i tak widują się z sobą dość często. Mają poza tym dużo okazji, o ile czas pozwala, aby spędzać czas przyjemnie w teatrze, kinie czy na koncercie i nie odczuwają tak dotkliwie — jak nasi koledzy na prowincji — głodu kulturalnej rozrywki.

Wielki ośrodek naukowy, jakim jest stolica, daje wiele okazji do dokształcania się na własną rękę. Wielu kolegów i koleżanek studiuje zaocznie na uniwersytecie, na SN czy choćby na uniwersytecie powszechnym. Dlatego konferencje rejonowe w Warszawie, jeżeli mają spełnić swoje zadania — muszą mieć znacznie wyższy poziom pod względem doboru treści i prelegentów aniżeli konferencje na prowincji.

Tkwi w tym bardzo poważne niebezpieczeństwo. Gdy bowiem na prowincji prelegentem jest najczęściej jeden z uczestników konferencji, który z własnej woli zabiera się do studiowania jakiegoś zagadnienia, aby je następnie przedstawić innym swoim kolegom na konferencji rejonowej, to w Warszawie staramy się o prelegentów najwyższej klasy, bo przecież stolicę stać na to. Sprowadza to w konsekwencji pewną bierność słuchaczy, którzy wymagają od prelegenta bardzo dobrego przygotowania, ale sami mają postawę jedynie odbiorców, a więc znacznie mniej korzystną, aniżeli praca nad opracowaniem jakiegoś zagadnienia.

Wobec takich kłopotów zarówno w ubiegłym roku szkolnym, jak i w roku bieżącym, zdecydowaliśmy się na to, że nie narzucamy ani tematów, ani form pracy na konferencjach rejonowych, lecz jedno i drugie pozostawiamy dowolnie poszczególnym rejonom konferencyjnym. Wynika z tego powodu ogromna rozmaitość tematyki i form pracy na konferencjach rejonowych.

Jedno jest ze wszech miar godne uwagi, to mianowicie, że poszczególne rejony poszukują bardzo intensywnie najskuteczniejszych form pracy i najbardziej aktualnej tematyki. Dziś jeszcze nie można się kusić o jakieś podsumowanie i wyciąganie wniosków, ale można już próbować przedstawić obraz stanu konferencji rejonowych w Warszawie. Może to przyczynić się do wymiany doświadczeń z innymi dużymi miastami, gdyż tam prawdopodobnie istnieją te same trudności i takie samo poszukiwanie najwłaściwszych dróg.

Zajmę się jedynie dwoma zagadnieniami: tematyką i formami pracy stosowanymi w Warszawie. Jak powiedziałem — przy pozostawieniu dowolności poszczególnym rejonom konferencyjnym zaistniała ogromna różnorodność tematów. I tak od rozwoju fizycznego dzieci przez trudności wychowawcze i dydaktyczne aż do osobowości nauczyciela; od zagadnień świeckości szkoły przez laickość nauczania aż do zagadnień współczesnej literatury i sztuki; od procesów myślenia aż do wykorzystywania treści programowych dla kształtowania osobowości ucznia. Szereg rejonów urządza w dniu konferencji rejonowej wycieczki po Warszawie i okolicy o aspekcie historycznym lub krajoznawczym, niektóre rejony nawiązują do Tysiąclecia i planują dłuższe wycieczki do kolebki powstania Państwa Polskiego. Jednym słowem — olbrzymi wachlarz zagadnień, które są omawiane na konferencjach rejonowych przez najwyżej wykwalifikowanych prelegentów, szerokie pole do dyskusji i wyciągania wniosków do pracy na codzień, wynikających z poszczególnych tematów.

Najczęściej tematyka dobierana jest na podstawie życzeń uczestników konferencji, wynika z ich aktualnych zainteresowań. Często więc tematy nie są z sobą w jakiś określony sposób związane. Na 11 dzielnic w Warszawie tylko dwie mają temat określony na początku roku i konsekwentnie trzymają się ustalonego regulaminu. Dzielnica Mokotów postanowiła w bieżącym roku szkolnym opracować temat: wykorzystywanie treści programowych dla kształtowania osobowości ucznia w oparciu o program języka polskiego. Na ten temat odbyły się w każdym rejonie konferencyjnym dwa wykłady: jeden pokazujący zagadnienie w klasach I—IV i drugi omawiający je w klasach V — VII. Referentka kol. Malendowicz w czasie wykładu posługiwała się przykładami z zakresu wszystkich przedmiotów przy pewnej tylko preferencji języka polskiego. Dwie pierwsze konferencje zajęły więc wspomniane wykłady. Dwie następne konferencje poświęcone są lekcjom z różnych przedmiotów, na których prowadzący lekcje pokazują praktycznie, jak realizują postawione uprzednio zagadnienia. Na jednej konferencji są lekcje w klasach I — IV, na drugiej zaś lekcje w klasach V — VII. Kol. Malendowicz bierze udział w tych konferencjach w dalszym ciągu i do niej należy ostatnie słowo przy omawianiu przeprowadzonych lekcji.

Według opinii dzielnicowego kierownika wydziału pedagogicznego i komisji pedagogicznej przy oddziale dzielnicowym ZNP, praca ta daje dobre rezultaty. Uczestnicy konferencji zainteresowali się zagadnieniem, zgłębiają je i próbują stosować w pracy. Ostateczną opinię będzie można sformułować dopiero pod koniec roku szkolnego, po zakończeniu wszystkich konferencji i po wysłuchaniu opinii samych uczestników i naszych ognisk.

Dzielnica Praga—Śródmieście, jako hasło naczelne przyjęła walkę o każde dziecko. Postanowiono szczegółowo opracować przyczyny niepowodzeń w nauczaniu i wychowaniu oraz walczyć o to, aby nie było dzieci drugorocznych, aby wszyscy uczniowie danego rocznika bez opóźnień kończyli szkołę podstawową.

W każdym rejonie omawia się wobec tego zagadnienie właściwych metod w pracy szkolnej, wpływu środowiska i domu rodzinnego na dziecko, warunków bytowych dziecka, sposobów rozbudzenia zainteresowań dziecka i wreszcie osobowości nauczyciela. Wydaje się, że po opracowaniu tych wszystkich zagadnień powinniśmy znaleźć wiele przyczyn naszych i uczniowskich niepowodzeń w szkole, a znając przyczyny chyba łatwiej nam będzie usuwać je i zapobiegać opóźnieniom w kończeniu szkoły podstawowej przez naszych wychowanków.

Drugim zagadnieniem są różnorodne formy pracy stosowane na naszych konferencjach rejonowych. Jak zaznaczyłem na wstępie, mamy w Warszawie, a pewnie i we wszystkich większych miastach, duże trudności w doborze właściwej formy pracy. Bardzo dużo uczestników konferencji stale upomina się o lekcje na konferencjach , twierdząc, że z lekcji tu widzianych odnoszą największe korzyści dla swej pracy. My jednak stoimy na stanowisku, że oglądanie lekcji jest rzeczywiście pomocą dydaktyczną i metodyczną, ale że taką pomoc koledzy mają ze strony przedmiotowych ognisk metodycznych. Nam lekcje są o tyle potrzebne, o ile ilustrują one temat konferencji rejonowych. Dlatego też jest dużo konferencji rejonowych w Warszawie, na których nie ma lekcji. Ogranicza się wtedy praca do wysłuchania referatu i dyskusji nad postawionym problemem, jeżeli np. problem taki został przez prelegenta postawiony, bo często jest tak, że prelegent daje wykład wyjaśniający daną kwestię w sposób wyczerpujący, a wtedy, rzecz prosta, nie ma dyskusji. Uczestnicy konferencji stają się tylko biernymi odbiorcami, a to chyba nie jest dobre.

I oto koledzy jednej z dzielnic, mianowicie Woli, wpadli na pomysł, aby uczestników konferencji przygotować do wysłuchania referatu przez poprzedzające referat seminaria. Dzieli się uczestników konferencji na kilka mniejszych grup (normalnie rejony konferencyjne w Warszawie obejmują od 80 do 180 uczestników) i w każdej grupie ktoś referuje dane zagadnienie, czyta odpowiednie wyjątki lub cały artykuł, uczestnicy dorzucają swoje uwagi, czasem nawet dyskutują z autorem odczytanego artykułu i w ten sposób przygotowują się do wysłuchania wykładu. Ten sposób bardzo ożywił recepcję wykładów, ale nasuwa się przy tym uwaga, że tego rodzaju seminaria powinny właściwie odbywać się nie w dniu konferencji i nie w zespołach przypadkowych, ale w naszych ogniskach związkowych, które co najmniej na miesiąc wcześniej otrzymują tematy konferencji, lekturę, czasem nawet i tezy referenta, mają więc możność przemyślenia tematu i właściwego przygotowania uczestników do konferencji. A przecież tego rodzaju praca w ognisku, gdzie będzie i mniejsza grupa i ludzie bardziej sobie bliscy — może dać lepsze rezultaty. Będziemy więc prawdopodobnie zmierzali w tym kierunku, aby dobre doświadczenia Woli jeszcze bardziej ulepszyć i podnieść pracę pedagogiczną ognisk na wyższy poziom.

Czasami uciekamy się także i do tego, aby przed wysłuchaniem referatu próbować przygotować się do niego przez zebranie pewnych obserwacji lub przeprowadzić jakąś krótką ankietę wśród dzieci. Ankiety te pozwalają uczestnikom konferencji zorientować się w warunkach domowych dzieci oraz w pewnej mierze pokazują nam, jak nas widzą nasi wychowankowie.

Jednym słowem poszukujemy takich form pracy, które by doprowadziły do maksymalnego zaktywizowania uczestników konferencji i przekształcenia ich z biernych odbiorców w czynnych współuczestników budzenia myśli pedagogicznej.

Obok omówionych form prawie na wszystkich konferencjach mówimy także o czytelnictwie. Podajemy bibliografię do każdego tematu oraz omawiamy nowe pozycje z zakresu pedagogiki, psychologii i innych nauk. Omawiamy czasopisma pedagogiczne i często dopiero na tej drodze uświadamiamy sobie, że w naszych czasopismach pedagogicznych znajduje się poszukiwane przez nauczycieli materiały. Nauczyciele warszawscy, aby utrzymać się na jakim takim poziomie, muszą często pracować w bardzo zwiększonej ilości godzin i po prostu nie mają czasu szukać po czasopismach tego, co im jest potrzebne. Podawanie więc bibliografii i treści czasopism jest dla nich znacznym ułatwieniem. Przekonaliśmy się także o tym, że kioski z książkami, jakie urządzamy z okazji konferencji rejonowych, mają duże powodzenie i często wszystkie przyniesione książki są rozkupywane. Bo znowu nauczyciel nie ma czasu biegać po księgarniach i dowiadywać się o nowe pozycje. Jeżeli więc dostarczymy mu na miejsce książkę, nabywa ją chętnie.

Tak jak powiedziałem na wstępie, trudno jest już dzisiaj ocenić wyniki prac rejonowych konferencji w Warszawie. Wydaje się jednak, że po pewnym czasie, gdy one okrzepną, gdy wypracują właściwe formy pracy, zaczną dawać pożądane rezultaty. Zarzuty, jakie im się stawia z różnych stron już dzisiaj, są co najmniej przedwczesne, a w każdym razie bardzo nieuzasadnione. Poczekajmy z krytyką jeszcze przynajmniej rok.

MARIAN KRAWCZYK

Wycieczki autokarem do Budapesztu, Belgradu, Sofii i Bukaresztu

Zarząd Główny ZNP otrzymał od „SPORT-TOURIST" przydział na 160 miejsc na dwutygodniowe wycieczki autokarowe do 4 stolic dla nauczycieli wychowania fizycznego, działaczy i miłośników sportu.

Trasa przejazdu i zwiedzanie następujących miast: Budapeszt — Szeged — Belgrad — Sofia — Bukareszt — Cluj — Budapeszt.

Cena wycieczki — 4.470 zł.

Wyjazd pierwszej grupy w dniu 26 czerwca br.; następne turnusy wyjadą w lipcu, sierpniu i wrześniu br.

Zgłoszenia na wszystkie turnusy przyjmują Zarządy Okręgowe ZNP.

Termin złożenia dokumentów na pierwszy turnus do dnia 15 kwietnia br.

Wieczór informacyjny w ZG TPPR

W 90 rocznicę urodzin N. K. Krupskiej

Z inicjatywy Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego i Centralnego Koła Lektorów przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej odbył się w dniu 18 marca br. w lokalu ZG TPPR w Warszawie wieczór informacyjny o sesji naukowej Akademii Nauk Pedagogicznych RSFRR w Moskwie, poświęconej 90 rocznicy urodzin N. K. Krupskiej.

Informacjami podzielił się z zebranymi prof. Michał Szulkin, przewodniczący Sekcji Pedagogicznej Centralnego Koła Lektorów przy Zarządzie Głównym TPPR, uczestnik Sesji Naukowej w Moskwie.

Referaty wygłoszone na sesji zawierały materiały dotychczas nie publikowane i rzucały nowe światło na ostatni okres życia Krupskiej od roku 1931 do 1939. W tym okresie Krupska zajmowała krytyczne stanowisko wobec szeregu posunięć partii w dziedzinie szkolnictwa, stała konsekwentnie na stanowisku obrony zdobyczy klasy robotniczej. Jej idee pedagogiczne zyskały obecnie nową siłę oddziaływania i dlatego w roku, który zapoczątkował przebudowę szkolnictwa Związku Radzieckiego, sięga się po spuściznę pedagogiczną Krupskiej. Podstawową ideą Krupskiej była idea szkoły pracy, szkoły politechnicznej. Dziś podjęto pierwsze poważne wydawnictwo, zamykające w 10 tomach całokształt jej prac pedagogicznych i publicystycznych.

Krupska była niezwykle czynna nie tylko jako działaczka partyjna, ale przede wszystkim jako pedagog. Najwięcej czasu i serca poświęcała wydawanemu przez siebie pismu „Nowa Szkoła", sama pisała wiele artykułów, prowadziła żywą korespondencję z czytelnikami, wygłaszała przemówienia i organizowała odczyty, słowem i piórem walczyła o nową socjalistyczną szkołę.

Spuścizna pedagogiczna Krupskiej nadal żywa i aktualna interesuje nie tylko Związek Radziecki, ale i zagranicę. Czas byłoby i u nas pomyśleć o wydaniu przynajmniej niektórych jej dzieł.

Na froncie budynku, w którym pracowała N. Krupska (obecnie mieści się tam Ministerstwo Oświaty), wmurowano tablicę pamiątkową. Na uroczystości odsłonięcia minister Oświaty ZSRR, tow. Afanasjew, wygłosił przemówienie, w którym podkreślił doniosłość prac Krupskiej i aktualną ich wartość dla obecnej reformy szkolnictwa radzieckiego. W całym kraju odbywały się sesje poświęcone wspomnieniom Krupskiej, wyświetlano filmy obrazujące fragmenty z jej życia i pracy. Akademia Nauk Pedagogicznych podjęła pewne uchwały. Postanowiono mianowicie co roku w dniu urodzin Krupskiej odbywać sesje naukowe, poświęcone popularyzowaniu jej spuścizny. Zamierza się również ufundować medal im. Krupskiej dla teoretyków i praktyków, wyróżniających się w pracy szkolno - pedagogicznej.

(des)

O podniesienie poziomu pracy wychowawczej

CORAZ powszechniej rozlega się wołanie o podniesienie poziomu pracy wychowawczej naszych szkół. Ważność tego zagadnienia podkreślił I sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka, który na III Zjeździe w referacie swym stwierdził: **„...Toteż podniesienie poziomu pracy wychowawczej wszystkich naszych szkół podstawowych, zawodowych i ogólnokształcących musi być nieustającą troską i władz szkolnych, i ogółu nauczycieli". Sprawy wychowawcze naszych szkół stają więc w centrum zainteresowań naszego społeczeństwa. Będą one przez długie miesiące, przez długie lata zaprzątać naszą uwagę, wiązać nasze siły, łączyć się z tętnem naszego serca.**

Czynniki oddziałujące na młodzież, na dzieci, można podzielić na dwa zespoły. Jeden zespół stanowią czynniki pozaszkolne: dom rodzinny, koledzy-rówieśnicy, wreszcie środowisko, ludzie w nim mieszkający, wszelkie instytucje w nim działające. Drugi zespół stanowią wszystkie te czynniki, którymi dysponuje szkoła.

Czynniki pozaszkolne działają w swoisty sposób, żywiołowo, przygodnie, ale wpływają głęboko, skutecznie, przez swą częstotliwość, przez bogactwo powiązań. Dom rodzinny działa często w innym kierunku niż szkoła. Dom rodzinny jest często skrępowany mocnymi więzami tradycji, jest bardzo konserwatywny. Ale w bezwzględnej większości wypadków dom ten jest głęboko przejęty troską o **prawość dziecka**, o jego przyszłość.

Tę troskę domu rodzinnego o wychowanie dzieci trzeba wyzyskać jak najpełniej. Trzeba podsycać to wszystko, co dom rodzinny niesie w zdrowym dążeniu do wychowania „człowieka porządnego". I trzeba wpływać na pogłębienie wyrobienia pedagogicznego rodziców, jak to robią różne szkoły, a niejednokrotnie także TWP, które na terenie woj. krakowskiego prowadzi nawet dwa wiejskie uniwersytety powszechne pedagogiczne dla rodziców (w Kłaju i Rzezawie, pow. Bochnia). A przede wszystkim, co w każdym mniejszym środowisku jest osiągalne, trzeba poznać dom rodzinny dzieci, zorientować się w **jego stanie, tendencjach, sile** wpływu na dzieci.

Obok wpływu rodziców musimy dostrzegać także oddziaływanie rówieśników; ci niejednokrotnie wpływają ujemnie na swych kolegów, imponują poglądami i czynami mającymi atrakcyjny posmak „zakazanego owocu", ci łatwo trafiają do zainteresowań właściwych danemu wiekowi.

Nie wolno nie dostrzegać tego czynnika, nie wolno go lekceważyć; wprost przeciwnie — trzeba go brać w rachubę, bacznie śledzić, stosować jego sposoby oddziaływania, opierać się na nich przy rozwijaniu działalności organizacji młodzieżowych ZHP, ZMS czy ZMW. Pozostaje jeszcze wpływ środowiska, wszystkich w nim żyjących ludzi i wszystkich działających w nim instytucji i wszystkich krzyżujących się w nim sił. Wpływ to bardzo złożony. Wpływ to na wielu odcinkach — zły. Dostrzeganie wszelkiego rodzaju nadużyć, przestępczości — tępi wrażliwość, przyzwyczaja do zła, w najlepszym razie uczy obojętności w obliczu zła, a w gorszym — naśladowania, a nawet chęci przodowania.

Dla przeciwwagi tym wpływom, których szkoła nie ma siły zniwelować, trzeba by szczególnie wyraziście ukazywać wartości występujące w środowisku: dobrze funkcjonujące instytucje, piękne osiągnięcia, pięknych ludzi (nie chodzi oczywiście o ludzi głośnych z racji tupetu czy umiejętności robienia kariery), szlachetnych, twardych, „niełamliwych". W okresie zaś obecnym, okresie Tysiąclecia, trzeba by szczególnie troskliwie wydobywać i ukazywać przeszłość danego środowiska, ślady osiągnięć i drogę przez stulecia, bo przecież przeszłość w jakiś sposób — i to wcale nie bagatelny sposób — zobowiązuje.

Wśród czynników wychowawczych, które pozostają do dyspozycji szkoły, można wyróżnić trzy kategorie: nauczanie, które zawsze może odgrywać dużą rolę wychowawczą, długofalowe zamierzone oddziaływanie wychowawcze, wychowywanie przez „drobną" najróżnorodniejszą działalność. O nauczaniu wychowującym mówiło się u nas dużo i trafnie. Błądziliśmy jednak niejednokrotnie przy doborze treści nauczania; wystarczy tutaj wspomnieć osławiony przykład: staraliśmy się ukazywać zasługi Suworowa, a byliśmy bardzo ostrożni przy ukazywaniu postaci... Brodzińskiego. Wiemy wszyscy, o ile lepiej jest obecnie na tym odcinku po Październiku, choć zdajemy sobie też sprawę z konieczności dalszych zmian.

Największego wysiłku wymaga jednak w naszych szkołach długofalowe oddziaływanie wychowawcze. Zbyt długo hołdowaliśmy „akcyjności", dorywczym, propagandowym chwytom obliczonym na szybki efekt. Zbyt długo oceniało się wychowawcze oddziaływanie nauczyciela właśnie poprzez chwyty i slogany, a to w rezultacie zdezorientowało nauczyciela, a przede wszystkim odebrało mu siły i zapał.

Toteż długofalowe oddziaływanie szkoły będzie wymagało dużo i różnorodnych prac: **odrodzenia zaufania** do dobrego planowania pracy wychowawczej, do planu wytworzonego w zbiorowym świadomym wysiłku, **nabrania przekonania** do prac różnych organizacji szkolnych takich, jak samorząd, harcerstwo, kółka zainteresowań, które nie mogą się nastawiać na piękne pokazy, lecz na głęboki długotrwały wpływ wychowawczy na swych członków, **upartego dążenia** do skupienia, zjednoczenia wszystkich czynników wychowawczych, wszystkich nauczycieli, wszystkich sojuszników dokoła działalności wychowawczej szkoły.

Duże nadzieje wiążemy w tej dziedzinie z godzinami wychowawczymi, którymi niezwykle żywo interesuje się nauczycielstwo, o czym między innymi mogą świadczyć referaty i dyskusje na konferencjach rejonowych, które w ostatnim czasie odbywały się w Krakowie.

Ale nie można też pominąć „drobnej" działalności wychowawczej. Może ją wywoływać wiele sytuacji: spór dwóch uczniów, wydarzenie w czasie przerwy, ciekawostka z gazety, nazwisko uczonego czy badacza, każdy czyn zły czy dobry.

Pewny osąd, zdecydowane stanowisko nauczyciela, szybkość reakcji — mogą zapaść głęboko w świadomość uczniów i oddziaływać na ich postępowanie przez długi okres czasu.

Niezwykle ważne jest, aby poprzez wszystkie oddziaływania wychowawcze przewijała się jakaś nić, żeby je jednoczyła jakaś wspólna naczelna zasada, nienaruszalna norma. Musi ona tkwić głęboko w świadomości nauczyciela, musi kierować całym jego postępowaniem. Potrzeba tej myśli jednoczącej odzywa się w wołaniu o określenie ideału wychowawczego, o dokładniejsze sprecyzowanie, jakim powinien być **pełnowartościowy członek polskiego społeczeństwa socjalistycznego.** Ale niezależnie od tego ujęcia, którego niewątpliwie trzeba dokonać, nosicielem tego ideału jest i będzie ten sam, co obecnie, polski nauczyciel i na nim będzie spoczywała współodpowiedzialność i za sprecyzowanie, i za realizację tego ideału. Bo, jak to w swoim referacie na III Zjeździe PZPR powiedział I sekretarz: „Postacią decydującą o wartości szkoły, o jakości jej pracy będzie zawsze nauczyciel. Na jego barki w ostatecznym rachunku spadają wszystkie żądania wysuwane pod adresem naszego szkolnictwa". Osobowość nauczyciela, jego wiedza, charakter, wysoki autorytet może osłabić wszelkie niepożądane wpływy wychowawcze czynników, nawet zadatków wrodzonych. Bez oddziaływania nauczyciela nic, co dobre, nie zapuści trwale głębokich korzeni w psychice wychowanków.

Stan wychowawczy naszej młodzieży budzi wiele słusznych zastrzeżeń. Dręczą nas one i przygniatają, wręcz odbierają siły. Ale z drugiej strony każda nasza szkoła ma także osiągnięcia, ma zwycięstwa. Te bardzo często drobne dodatnie przejawy krzepią nas i podnoszą na duchu (bo cóż każdego człowieka bardziej niźli powodzenie wzmocnić może?). Toteż trzeba te osiągnięcia ukazywać, trzeba je dostrzegać, nieraz też śledzić drogę ich narodzin.

Oto w Krakowie młodzież III Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego „rozpętała" sprawę Czarnolasu. „Skrzyknęła" uczniów wszystkich szkół noszących imię wielkiego poety do zajęcia się sprawą jego rodzinnego gniazda. Sama wniosła poważny — jak na uczniowskie kieszenie — wkład pieniężny i pobudziła sojuszników, którym też dobro Czarnolasu leżało na sercu: Radę Narodową w Zwoleniu i Muzeum Świętokrzyskie w Kielcach. Już tam ci młodzi nie spoczną, dopóki dworek czarnoleski nie stanie się ośrodkiem kultu wielkiego syna Ziemi Kieleckiej i całej Polski, dopóki nie umożliwią odwiedzania wszystkim tego skrawka ziemi, na którym z największą miłością spoczywały oczy „Poety wciąż żywego". I mają uczciwe prawo do radości z poczynań swojej młodzieży koledzy poloniści i dyrektor III Liceum w Krakowie.

W wielu szkołach widać podejmowane wysiłki, a tu i ówdzie przebłyski poprawy. Ale w tej rozległej od podstaw podejmowanej akcji trzeba zacząć od dokładnego rozeznania własnego terenu, od wymierzenia sił. Bo o skuteczności działania zadecyduje mobilizacja wszystkich czynników, całego ich, jakże rozległego splotu. Praca ta musi być podjęta, idzie w niej bowiem o wielką rzecz o sprawę — po wolności — największą: nowe pokolenie młodych Polaków.

JAN KULPA
Kraków

Z dyskusji nad reformą szkolną

Włóż pan w pełne

SPOTYKAMY się stale z najróżniejszymi postulatami dotyczącymi uzupełniania, dopełniania, roszerzania treści programowych — poznawczych, kształcących, wychowawczych — naszych szkół. Samemu niejedno ma się na sumieniu. Wołałem kiedyś o to, by współczesny absolwent szkoły średniej wraz z dyplomem ukończenia szkoły wynosił prawo jazdy na motocykl i samochód. Wołałem o nasycenie programów szkolnych treściami regionalnymi. Jest tych wołań mnóstwo na łamach prasy, na konferencjach i zjazdach, w radio i telewizji, w prywatnych rozmowach. Postuluje się umieszczenie w programach różnych szczegółowych zagadnień, jak np. uświadomienie seksualne młodzieży, politechnizacja przedmiotów cyklu matematyczno-przyrodniczego, wprowadzenie historii ZNP i zagadnień życia organizacyjnego nauczycieli do programu pedagogiki w liceach pedagogicznych itp. Obok tego żąda się wprowadzenia nauki niektórych nowych przedmiotów, jak np. propedeutyki filozofii, psychologii i świeckiej nauki o moralności, albo zwiększenia liczby godzin innych przedmiotów jak np. wf. śpiewu, rysunku. My — nauczyciele — moglibyśmy sobie z rzewnym współczuciem myśleć o biednych władzach oświatowych, zarzuconych bezlitośnie tymi i innymi jeszcze żądaniami i poszukujących bezcelnie luzów w planie nauczania. Tych luzów oczywiście i Salomon nie znajdzie, bo przecież żądaniom tego rodzaju towarzyszy powszechna tendencja do odciążania uczniów. Wymaga się kategorycznie obniżania sumy godzin tygodniowych w poszczególnych klasach, a nawet raz po raz słychać, że wypadałoby skrócić tydzień nauki do 5 dni.

Moglibyśmy myśleć z rzewnym współczuciem — powiadam warunkowo — bo w rzeczywistości to rzewne współczucie każdy z nas może zaadresować do siebie samego. Podczas wizytacji przedstawiciele tychże władz szkolnych wysuwają tego samego rodzaju postulaty pod adresem nauczycieli. Dlaczego kolega w tym temacie nie uwzględnił takich a takich problemów? Chce się czasem odpowiedzieć pytaniem: A ile minut ma godzina? a ile godzin ma rok szkolny w przedmiocie? W wielu tematach jest nam wszystkiego za mało i równocześnie wszystkiego za dużo. Temat ważny, szeroki — co w ograniczonej ilości godzin uwzględnić, a co odrzucić? Skąd urwać czasu, gdy i inne tematy są ważne? Takie urwanie głowy ma każdy z nas z różnymi przedmiotami.

Niektóre wysuwane przez nauczycieli postulaty odbijają się o władze oświatowe rykoszetem i wracają do nauczycieli jako postulaty władz, postawione im. Niekiedy dodaje się krótkie wskazówki w sensie: zróbcie, radźcie sobie, myślcie. Niekiedy powiada się z marsem na czole: A zajęcia pozalekcyjne? a praca wychowawcza? a organizacja uczniowska? Te święte zalecenia nauczyciele kwitują często wzdryganiem ramion. A ćwiczenie w „dryganiu" ramionami nie prowadzi do niczego dobrego.

Bywa, że władze oświatowe robią piękną robotę. Tak np. Kuratorium Olsztyńskie opracowało program regionalny, którego realizację zaleciło nauczycielom geografii, historii, języka polskiego. Realizować go trzeba oczywiście w ramach dotychczasowego wymiaru godzin, źródeł luzu nie wskazano. Cóż — kurator też nie Salomon — inaczej postąpić nie można było i robocie Kuratorium tylko można przyklasnąć. Powstaje jednak pytanie: czy każdy nauczyciel potrafi zorganizować sobie dobrze robotę w takich warunkach? Czy z każdego praktycznego rozwiązania wizytatorzy będą zadowoleni?

Drepczemy więc dookoła wszyscy — od nauczyciela w wiejskiej szkole począwszy na Ministerstwie Oświaty kończąc — w takt piosenki: „Włóż pan w pełne!" Wspomniałem tu Salomona, bo zadanie takie nie jest wcale łatwiejsze niż nalewać z pustego. Kłaść do pełnego — to sztuka nie mniej magiczna. Czasem się udaje, ale wtedy pękają szwy. No i rzeczywiście — jeśli chodzi o nasze plany i programy nauczania — to mimo poniektórych cięć szwy pękają w nich od dawna i będą pękały coraz bardziej, bo życie niesie coraz to nowe potrzeby, nauka niesie coraz to nowe naręcza bogacącej się wciąż wiedzy ludzkiej. Absolwent współczesnej szkoły nie może pozostawać w tyle za postępującym naprzód życiem.

Nie odmalowałem tego obrazka dla samego tylko biadolenia. Czynię to w celach najzupełniej konkretnych.

Pierwszy cel — mniej palący — wykazanie, że programy nauczania muszą ulegać stałym modyfikacjom. Nie chcę tu sugerować żadnego kierunku tych modyfikacji — taka rzecz wymagałaby osobnego obszernego omówienia. Dopowiem tylko, że dobrze się stało, iż nauczyciele przestali już narzekać na „te ciągłe zmiany" i nie wzdychają już za dawnymi „dobrymi" czasami, gdy programy były **„stałe"**.

Drugi cel — to ten, co rzeczywiście spowodował moją wypowiedź. Związek nasz od dłuższego już czasu woła o przedłużenie czasu nauki w szkołach ogólnokształcących do 12 lat. Zarząd Główny zażądał dokonania tego już w bieżącym roku szkolnym (wniosek Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego z czerwca 1958 r.). Od tego czasu ponawiano raz po raz to żądanie. My— nauczyciele związkowcy — popieramy to żądanie z tą samą skwapliwością, z jaką przyjmujemy realne już perspektywy przedłużenia nauki podstawowej do lat 9. Sądzimy, że o ile trudne zadanie objęcia wszystkich dziewięcioletnim nauczaniem obowiązkowym można i trzeba rozkładać na lata, o tyle dodanie jednego roku szkołom średnim ogólnokształcącym, jako zadanie łatwiejsze, można zrealizować już. W dodatku jeden rok bez matury nie spowoduje trudności w naborze do szkół wyższych, gdyż co roku o przyjęcie do tychże ubiegają się maturzyści poprzednich roczników. Za to szkoły wyższe otrzymają w przyszłości kandydatów o wiele lepiej przygotowanych.

Z wydanej przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego „Oceny poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku szkolnym 1958/59" wynika, że ostatnich egzaminów wstępnych mimo lepszego niż w poprzednich latach przygotowania nie zdało 36,9% kandydatów, a poza tym z powodu słabych wyników egzaminu nie zostało przyjętych na studia dalszych 14,3%. Stan ten na pewno jest m. in. skutkiem zagęszczenia programów nauczania, które często „przerabia się" w imię wyczerpania całej tematyki, bez możności oglądania się na ostateczne efekty w głowach uczniów.

Przedłużenie nauki w szkole ogólnokształcącej może zlikwidować ten stan rzeczy. Pozwoli też w planach i programach nauczania uwzględnić różne słuszne postulaty, zmierzające do wzbogacenia i unowocześnienia treści nauczania i wychowania. Gdyż aktowi przedłużenia nauki będzie, siłą faktu, towarzyszyła analiza tych treści pod nowym kątem widzenia.

LEONARD TURKOWSKI
Bartoszyce

Dyskutujemy

O sprawach młodzieży

Od redakcji: Na tematy współczesnej młodzieży, jej negatywnego stosunku do życia, braku głębszych zainteresowań i ideałów napisano już wiele. Mimo jednak, iż popłynęło morze atramentu, zużyto całe kilogramy farby drukarskiej — nikomu w zasadzie nie udało się wymyśleć skutecznej recepty na ten istotnie niepokojący stan rzeczy.

Poniżej zamieszczamy 3 wypowiedzi nauczycieli, nieco odmienne od dotychczasowych, bo próbujące przeciwstawić się panującej powszechnie opinii o zdecydowanie złej młodzieży.

CZY MŁODZIEŻ JEST RZECZYWIŚCIE ZŁA?

W ocenie współczesnej młodzieży przeważają sądy zdecydowanie negatywne, pełne niepokoju, że przejawia ona najgorsze skłonności, że jest jałowa, wyprana z wszelkiej tęsknoty do ideałów, bezduszna, wyrachowana, obojętna, zachłanna tylko na pieniądze, doszczętnie „schuliganiała", pesymistyczna, niezdolna do wykrzesania z siebie wiary w przyszłość, w sens życia. Zawsze i wszędzie utyskiwano, a nawet rozpaczano nad młodzieżą, która przyjmowała nowe postępowe idee, która walczyła o odmianę, bo gorsze było zawsze to, co odbiegało od ogólnie przyjętych obyczajów i konwencji.

Nie ulega chyba wątpliwości, że tendencja przypisywania młodzieży cech jakościowo innych, niż sobie samym w młodości — jest bardzo starym ludzkim nawykiem. Działa tu skłonność do idealizowania przeżyć z własnej przeszłości.

Jakaż jest więc dzisiejsza młodzież naprawdę?

Stwierdzamy wszyscy zjawiska kryzysowe wśród młodzieży, stwierdzamy chaos poglądów i dlatego wydaje się, że w tym przewlekłym procesie ideowego i politycznego dojrzewania, szczególnie doniosłe i konstruktywne znaczenie może mieć wysuwanie wobec młodzieży takiego programu, którego celowość jest bezsporna, bezdyskusyjna.

Bezapelacyjne traktowanie całej dzisiejszej młodzieży, jako pogrążonej w beznadziejnym pesymizmie, wydaje mi się mocno przesadzone. Za ścisłą i racjonalną uważam diagnozę o dezorientacji moralnej i intelektualnej wśród młodzieży, o kryzysie upodobań, o rozchwianiu się kryteriów postępowania.

By nie poprzestać na odwiecznym załamywaniu rąk, potrzebna jest racjonalna analiza, gdyż przyczyny obecnego stanu młodzieży leżą często poza nią samą. Epoka, w której żyjemy, jest wyjątkowo trudna i nic w tym dziwnego, że odbicie tych trudności znajdujemy w stosunku do życia i w zachowaniu się młodzieży. Trudności kształtowania się osobowości moralnej współczesnej młodzieży biorą się stąd, że młodzież nie zawsze widzi w otaczającym ją życiu wskaźniki moralnego postępowania. Istniejący kontrast między wysoką normą etyczną socjalistycznej moralności a rzeczywistością jest w obecnym okresie wyjątkowo silny.

Skoro sprawy współczesnej młodzieży, zwłaszcza jej stan moralny, uważamy bezspornie za zagadnienia centralne, od których wiele zależy, musimy zastanowić się nad koniecznością zmian. Nie można poprzestać na ferowaniu wyroków i strofowaniu młodzieży. Nie zrzucajmy winy na samą młodzież za takie czy inne jej cechy — lecz przyczyn ich szukajmy w systemie wychowawczym, w systemie nauczania, w obowiązującym systemie wartościowania moralnego i intelektualnego a wówczas krytyka młodzieży przestanie być tylko gderliwym „nawykiem pokoleń", tym, co niejednokrotnie nazywamy „przepaścią" między rodzicami a dziećmi, między pokoleniem starszym a młodszym.

Nie twierdzę, że jest dobrze z młodzieżą, twierdzę tylko, że często wyolbrzymia się jej błędy, patrząc z pozycji „dorosłych" i nie rozumiejąc, iż świat się zmienia. Wszędzie tam, gdzie wyraża się pogardliwą opinię, że młode pokolenie nie jest do niczego zdolne, wszędzie tam, gdzie z objawów zła, zawinionego i niezawinionego wyciąga się wniosek, że nie można liczyć na świadome podejmowanie przez młodzież trudnych obowiązków, umniejsza się aktualną i potencjonalną wartość młodego pokolenia. Z tej niewiary w wartość młodzieży rodzi się często jakiś żenujący, obraźliwy minimalizm wymagań, rodzi się profilaktyczny „program" dobrze urządzonych sal, klubów, stolików brydżowych, co może być oczywiście potrzebnym dodatkiem i zabiegiem, ale nigdy nie może stanowić ogólno-młodzieżowego programu wychowawczego.

WIESŁAW MOLIK
Kraków

O MŁODZIEŻY POZYTYWNIE

Często się mówi i słyszy, że nasza młodzież jest zła, cyniczna, źle wychowana. Ten pesymistyczny ton publicystycznych rozważań i kawiarnianych dyskusji na temat młodego, dorastającego pokolenia przybiera charakter narodowego larum i stał się już czymś zdecydowanie przyjętym, zafiksowanym, uznanym niemal za prawo naszych czasów. Fachowa literatura pedagogiczna dotrzymuje kroku w tym ostrym, moim zdaniem, za ostrym krytycyzmie współczesnego pokolenia młodych. Mało przy tym jakichś konkretnych dróg naprawy tego przesadnie wyolbrzymionego zła.

Według mnie, o młodzieży mówi się zbyt surowo; nie analizuje się przyczyn całego problemu. W tych rozważaniach o młodzieży uderza tendencyjność i brak obiektywizmu; ukazuje się młodych poprzez melancholię subiektywnych wspomnień własnej młodości. Nie wszystko mi się podoba u współczesnej młodzieży. Razi mnie przede wszystkim brak szacunku wobec starszych. Ale i w tym wypadku ci starsi dużo sami zawinili. Nie uważam, abym w poruszonym przez siebie temacie reprezentował jakiś naiwny optymizm i beztroskę. Sądzę, że prawem i obowiązkiem starszych jest kierowanie i strofowanie młodych. Zwrócenie uwagi społecznej na naszą młodzież jest ze wszech miar słuszne i pożądane. Ważne jest jednak, jak się to robi. W żadnym wypadku nie może to być tylko ziejący beznadziejnością nieobiektywny krytycyzm, w którym przemilcza się różne niedociągnięcia naszego życia gospodarczego i socjalnego.

Gdy mówimy o „złej, zepsutej" młodzieży, często operujemy alarmującymi danymi statystycznymi o przestępczości nieletnich. Nie znam dokładnie tych „przerażających" liczb. Uważam jednak, że dla ścisłości warto się pokusić o porównanie danych o przestępczości nieletnich ze wzrostem ilościowym młodzieży w różnych odcinkach chronologicznych. Kto wie, jak wtedy te proporcje będą wyglądały?

Broniąc współczesnej młodzieży nie zamierzam afirmować całkowicie jej współczesnego stylu życia. Chodzi mi jednak o umiar i rozsądną ocenę tego problemu. Wydaje mi się, że uderzamy swą krytyką nie w przyczynę, lecz w jego skutki — w samą młodzież. Często nie dostrzegamy, że na deprawację młodego pokolenia wpływa brak stabilizacji naszych sądów, opinii, czy pojęć, ich zmienność i sprzeczność. Młodzież, nastawiona do życia zaborczo, „zdobywczo" — podpatruje żywo rodziców czy wychowawców, przychwyca ich na niekonsekwencjach i kłamstwach i odpowiednio reaguje.

Jedenastoletni uczeń, otrzymawszy ocenę niedostateczną z odpowiedzi, odwraca się do klasy i głośno mówi o nauczycielce: „to suka". Podobno, według opinii świadków, takimi i podobnymi epitetami określają rodzice tego ucznia każdego nauczyciela za niedostateczną ocenę w dzienniczku uczniowskim.

Jeśli już mowa o szkole, której wpływ na psychikę i charakter dziecka jest bezsporny, trzeba podkreślić rozbieżność ideologiczną laickiej szkoły i kościoła. Lekcje religii są niekiedy absolutnym zaprzeczeniem lekcji historii czy biologii. Ten konflikt odbywa się na tak młodym i nieprzystosowanym do tej walki podłożu, jakim jest umysł dziecka. Sądzę, że w takiej atmosferze rodzi się cynizm i obojętność. Jak tu można mieć szacunek dla nauki, dla wiedzy starszych, skoro pan nauczyciel i ksiądz jeszcze nie uzgodnili między sobą, skąd naprawdę wziął się człowiek na ziemi, albo słońce, czy księżyc — myśli młody delikwent w ławce szkolnej. Takich przykładów jest niewątpliwie więcej. Wszystko to ma niemały wpływ na świadomość i psychikę naszej młodzieży i za tę okrzyczaną „deprecjację" moralności młodego pokolenia odpowiedzialność spada na nas starszych — rodziców i wychowawców.

Jest jeszcze problem dyskusyjny, czy wszystko, co nam wydaje się „zdrożne" i gorszące, nie jest po prostu tworzeniem się nowych praw zwyczajowych, których wymaga rodząca się epoka wieku atomowego i lotów międzyplanetarnych, praw, które są niezrozumiałe dla starszego pokolenia.

Słowem — może ten diabeł nie taki straszny, jak go malują?

LESŁAW GRUSZCZYŃSKI
Łódź

JEST DOBRA MŁODZIEŻ

O tym, jaka jest młodzież, decyduje ogólna atmosfera społeczna, szkoła i dom rodzinny. A wiemy, że nie zawsze ten wpływ jest najlepszy. Często młody człowiek słyszy w domu sądy sprzeczne z tym, co mówi prasa, radio czy szkoła. Przestaje wreszcie wierzyć we wszystko. Typowym zjawiskiem staje się dziś bierny, wyraźnie konsumpcyjny stosunek młodzieży do życia. Ale mimo to, my, nauczyciele, dobrze wiemy, że wielu młodych chłopców i dziewcząt chce mieć ideały szlachetne i że nie są oni szczęśliwi.

Po co to larum ze strony wielu ludzi, że młodzież ma wszystko „w nosie", że jest rozwydrzona, że nie ma ideałów itp. Wyjątkową popularność zyskały u nas zwroty: „chuligan", „chuligaństwo". Niektórzy uważają objawy chuligaństwa za kwiat typowo polski, podczas gdy jest to zjawisko ogólnoświatowe. Oczywiście zagadnienie chuligaństwa istnieje, ale jest przecież gros młodzieży dobrej, takiej, co myśli, co chce dokonać czegoś, co pracuje nad sobą. Od nas dorosłych, nie tylko nauczycieli, zależy, aby ta młodzież pozostała dobra do końca. Musimy zająć się jej wychowaniem w całym znaczeniu tego słowa. Zacznijmy żyć jej życiem, jej sprawami, nie stójmy z boku i nie sprowadzajmy całego procesu wychowania do zakazów i nakazów. To nie są drogi, po których można prowadzić dziś młodzież.

Wychowanie młodzieży to problem bardzo trudny. Dobrze wychowywać może ten, kto kocha młodzież, kto jest nauczycielem z prawdziwego zdarzenia, a nie z przypadku. Zasada Komisji Edukacji Narodowej — „wychować takiego człowieka, z którym będzie dobrze i któremu będzie dobrze" pozostaje wciąż aktualna. Wiele może nam tu pomóc samorząd szkolny. Prowadzenie samorządu nie jest rzeczą łatwą, w każdym razie dużo trudniejszą niż prowadzenie lekcji. Dobrze prowadzony samorząd — to doskonała szkoła życia dla naszych wychowanków. Pracując z młodzieżą w samorządzie nie narzucajmy jej niczego, tylko budźmy zamiłowania. Młodzież chętnie wszystko robi, jeżeli wie, w jakim celu po co. Nie patrzmy też na młodzież lekceważąco, bo „nic nie wie", „nie czytała tego", „nie umie", „nie ma nic do powiedzenia". Dzieci i młodzież — to „ludzie, ale o innej skali pojęć o innym zasobie doświadczenia, innych poglądach, innej grze uczuć". (J. Korczak).

Młodzież nie jest zła, toteż nie można jej w czambuł potępiać. Trzeba tylko nią się zająć, trzeba jej okazać serce, umiejętnie się nią zainteresować. Gdyby każdy z nauczycieli zebrał wokół siebie choćby maleńką gromadkę młodzieży i podsunął jej pewne zainteresowania połączone z konkretną pracą, wychowanie naszej młodzieży podążyłoby naprzód w siedmiomilowych butach, a problem chuligaństwa przestałby spędzać sen z oczu ludziom dobrej woli.

IRENA PALIŃSKA
Olsztyn

Problem aktywu w wychowaniu zespołowym

NASZA teoria wychowania zespołowego uważała zagadnienie aktywu za jeden z centralnych swoich problemów. Nic dziwnego, że poświęcała mu sporo miejsca. Wiele pisano na temat doboru aktywu, umacniania jego funkcji w zespole, oddziaływania na klasę przez grupę przodujących uczniów, podoprządkowania się klasy wymaganiom aktywu, pogłębiania pracy z aktywem itd.

Jeśli dla niektórych burżuazyjnych teoretyków wychowania samorząd miał być narzędziem selekcji elity, to wydaje się, że uważniejsze przyjrzenie się zasadniczemu kierunkowi dociekań w naszej teorii wychowania zespołowego może wykryć tu pewne analogie i zadziwiające na pierwszy rzut oka zbieżności. Tyle, że nie miała to być elita formująca się na podłożu wrodzonych wodzowskich skłonności, lecz elita o takich atrybutach jak dojrzałość ideowo-społeczna, która jakkolwiek bardzo często pojawia się na podłożu określonej przynależności klasowej, jest również produktem własnej aktywności — i działalności dziecka i jego pracy nad sobą samym. Fakt ten nie zmienia w niczym jednak zasadniczej wymowy tej wyraźnie występującej tendencji do kultywowania swoistej elity.

Trzeba podkreślić, że aktyw ujmowano z reguły w sposób formalny — instytucjonalny. Jego zasadnicza funkcja sprowadzała się do roli przekaźnika dyrektyw i wymagań nauczyciela. W związku z tym postulowało się, by aktyw, jako że stoi po stronie nauczyciela, sam stawiał wymagania uczniom, podoprządkowania się, krytykował wykroczenia itd. Sądzono, że przez należyte ustawianie, mobilizowanie i umocnienie aktywu rozwiąże się podstawowe zagadnienia dyscypliny, opinii społecznej i prawidłowego funkcjonowania zespołu.

Wspomniane wyżej zainteresowanie aktywem i podnoszenie tej sprawy do rangi zasadniczego zagadnienia w wychowaniu zespołowym było zbieżne z ogólną tendencją do opierania się na aktywie, dominującą w naszym życiu społeczno-politycznym w minionym okresie. Jak wiadomo, aktyw ten nie zawsze był reprezentantem opinii i potrzeb całego społeczeństwa, nie wyrastał z szerokich mas społecznych, lecz był odgórnie montowany, pełnił funkcje formalne i był przeważnie tylko biernym narzędziem.

Próba rozwiązywania problematyki wychowania zespołowego poprzez aktyw genetycznie wywodziła się również z makarenkowskiej koncepcji rozwoju zespołu. W myśl tej koncepcji po etapie wstępnym, na którym wymagania stawia sam wychowawca, następuje etap drugi charakteryzujący się wyłonieniem aktywu, który staje się sojusznikem wychowawcy i który z kolei stawia wymagania wychowankom. Trzeba podkreślić, że w systemie Makarenki w związku ze specyficznym elementem, z jakim miał on do czynienia (element przestępczy o spaczonych zasadach i wzorach moralnych), oraz z powodu niedoceniania roli wychowawców — aktyw rzeczywiście musiał odgrywać wybitniejszą rolę i zainteresowanie się nim ze strony autora „Poematu" było zupełnie uzasadnione.

Czy jednak w naszych warunkach szkolnych, gdy mamy do czynienia z młodzieżą normalną, istnieje potrzeba wysuwania problemu aktywu na czołowe miejsce w problematyce wychowania zespołowego i czy przesadne zainteresowanie aktywem nie przesłania innych istniotniejszych zagadnień i nie zawęża pola widzenia? Pytanie to nabiera wyrazistszych konturów i staje się tym bar-

(Dokończenie na str. 6)

Z książek

„Dziewczęta szukają drogi"

BARDZO cenię intelekt i zupełnie niebanalną inteligencję Elżbiety Jackiewiczowej, zwłaszcza w dziedzinie wyczuwalności psychiki młodocianych i zagadnień pedagogiki.

Długoletnie zetknięcie Jackiewiczowej z młodzieżą, ze szkołą, z klasą, tym szczególnym laboratorium, w którym obiektem doświadczalnym jest żywy człowiek, pomnożyło niewątpliwie konkretną o tych sprawach wiedzę, dało sposobność do systematycznego gromadzenia i właściwego selekcjonowania materiału pisarskiego.

Tylko że zbeletryzowanie tych problemów z pozycji publicysty i jego sposobu widzenia to już sprawa inna i bardziej skomplikowana, wymaga bowiem poza ich znajomością, a nawet dociekliwością, czegoś znacznie więcej — niezawodnego funkcjonowania wyobraźni twórczej, koniecznego dla wzbogacenia wybranego zagadnienia elementami, które by najbardziej nawet atrakcyjne realia zbliżyły do granic artyzmu, artystycznej ekspresji. Chodzi przede wszystkim o to, by recepcja utworu przez czytelnika nie tylko skłaniała do refleksji problemowych, lecz by utwór przekonywał bez niedomówień o prawdziwości procesów i reakcji psychicznych, jak i o prawdzie w sferze postępowania i działania występujących w nim postaci.

Jak przeto z takiego punktu widzenia należy ocenić książkę Jackiewiczowej — czy dorasta ona do rangi interesującego zjawiska literackiego, czy też jest tylko ambitną choć nie pierwszą próbą autorki uatrakcyjnienia pewnych nurtujących ją zagadnień wychowawczych poprzez nadanie im formy powieści. Osobiście wydaje mi się — bynajmniej nie autorytatywnie — że oceniać „Dziewczęta szukają drogi" należy raczej pod tym drugim kątem. Nie znaczy to, że jest to forma przypadkowa, że równie dobrze można było poruszone w powieści kwestie zamknąć w jakiejś tylko publicystycznej rozprawie. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że gdy Jackiewiczowa wchodzi w krąg spraw młodzieży, gdy sprawy te pragnie odpowiednio umiejscowić i ożywić, czyni to często i z pasją i w sposób nie budzący sprzeciwów — gdy jednak konflikty miłosne młodych ludzi autorka stara się upiększyć barwikiem ideologicznym, zaczynamy się obawiać, czy aby chwyt tego rodzaju nie zniekształci tego bardzo realnego procesu budzących się do życia pierwszych zmysłowych popędów, które niezależnie od prób ich wysublimowania pozostają przede wszystkim w sferze zagadnień fizjologicznych.

Nie przypisujmy mimo wszystko naszej młodzieży wymogów idących zbyt daleko, jeśli chodzi o te zagadnienia. My, wychowawcy, cieszylibyśmy się bardzo, gdyby o zbliżeniu się i wzajemnej sympatii chłopca i dziewczyny rozstrzygały głębsze względy, praktyka jednak w większości wypadków przeczy temu wyraźnie. Sprawy seksualne istnieją zawsze i wszędzie, niemniej o sposobie ich demonstrowania decyduje niewątpliwie klimat takiej czy innej epoki. Wiadomo zaś, że dziś, na skutek wojny i wielu bardzo różnorodnych czynników, ujawniają się one w formach bardziej żywiołowych i jaskrawych niż sobie tego życzy Jackiewiczowa i my razem z nią. Może nam nie odpowiada i możemy się oburzać na przedwczesną dojrzałość i nieco rozwiązły erotyzm dziewcząt z powieści Colette — „Klaudyna w szkole", nie odnajdziemy jednak w niej mimo wszystko tych dziwnie sztucznych hamulców, które każą na przykład odejść Maryli od Andrzeja, czy Andrzejowi postawić ZWM ponad Marylę i swoją do niej miłość. Nie można, rzecz jasna, nie uwzględniać odmienności nie tylko psychiki młodzieży polskiej i francuskiej, lecz i warunków, i modelu wychowawczego, który kształtowała szkoła w Polsce Ludowej. Niemniej w tym prymacie spraw przede wszystkim ideologicznych, w ich wyjątkowym natężeniu graniczącym nieomal z jakąś niezwykłą pasją tak jednak niewspółmierną do kręgu innych zainteresowań nurtujących i absorbujących naszą młodzież, dostrzegam pewną tendencyjność, z którą niekoniecznie można się zgodzić.

Postulaty, które stawia przed swoją i tylko swoją klasą Kończycowa i które z taką łatwością udaje się jej rozwiązać, mają tak nieprzeciętny ciężar gatunkowy, że ich realizacja niezależnie od szeregu chwytów metodycznych z punktu widzenia pedagogicznego przynoszących autorce niewątpliwy zaszczyt wydaje się raczej dość problematyczna. Bo zważmy, ileż to zagadnień nie samego tylko życia szkolnego, ale wyrastających z dna potrzeb nowej i tak fascynującej rzeczywistości, stawia przed szesnastoletnimi dziewczętami, a nawet prowokuje, Kończycowa. A przecież wszystkim nam wiadomo, że na przyjęcie większości problemów nie było dostatecznie przygotowane starsze społeczeństwo, cóż dopiero mówić o młodzieży, sugerowanej przez najbliższe sobie środowisko, raczej w sensie zdecydowanie negatywnym w stosunku do wszystkiego, co niosła ze sobą fala nowych, niecodziennych, a tak zaskakujących zmian i przeobrażeń kształtujących się zupełnie nie na miarę już kiedyś znanych i przeżytych i do których żadne stare kryteria nie dały się przystosować.

Jakżeż głęboko zastanawiać musi fakt, że to, czego w ciągu wielu lat nie zdołała dokonać zmasowana i często na pewno umiejętnie prowadzona propaganda, bez wielkich wysiłków jednym jakimś urzekającym gestem czy słowem osiąga Kończycowa. W czym tkwi siła tej fenomenalnej cudotwórczyni, która w każdym miejscu i w każdej sytuacji odnosi zdumiewające wprost sukcesy. Otóż wydaje mi się, że miarą pedagogicznych efektów Kończycowej jest odpowiednio po temu spreparowany materiał młodzieży, który mimo pozornych sprzeciwów, a nawet i buntowniczych momentów doskonale harmonizuje z ogólną koncepcją autorki i jej założeniami i dlatego w pełni podporządkowany jest wychowawczym celom „Wicusi".

I tu, wydaje mi się, leży sedno sprawy: nie młodzież wysuwa się na czoło powieści, nie ona jest podstawowym obiektem rozważań Jackiewiczowej i nie sfera uczniowskich przeżyć i doznań stanowi punkt centralny jej dociekań i eksperymentów, ale tylko i prawie wyłącznie sama Kończycowa. I chociaż na terenie życia szkoły postać jej usiłuje się przesuwać raczej dyskretnie, narzuca się zawsze i wszędzie uwadze wszystkich. Kontynuacja poczynań i nigdy niezawodnych w dziedzinie wychowawczej osiągnięć Ewy Witkowskiej z „Wczorajszej młodości" jest tu aż nadto wyraźna, nie wariant jakiś tej, niezwykłej nauczycielki, ale właśnie jej kontynuacja — zmiana jedynie nazwiska na skutek powtórnego zamążpójścia. Ta sama także nieomylność w rozwiązywaniu najbardziej zawikłanych i skomplikowanych zagadnień związanych z życiem szkoły. Wszystka nieomal młodzież, z którą styka się Witkowska-Kończycowa, nabiera w jej ręku właściwości plasteliny dającej się ugniatać bez trudu i według z góry ułożonej recepty.

I wniosek dalszy — jaki by nie był styl pracy wychowawczej szkoły, jakich by trudności nie stwarzały panujące tam stosunki, Kończycowa znalazłaby sposób na wszystko. Nasuwa się pytanie, skąd, z jakich to niecodziennych doświadczeń czerpała autorka materiał, by skonstruować wzór wychowawczy aż tak doskonały, tak odbijający od ogólnie przyjętych norm i modeli, zwłaszcza na tle mniej doskonałych zespołów nauczycielskich ukazanych przez samą autorkę.

Jest jeszcze jedna sprawa, która budzi pewne refleksje — w powieści postulaty szkoły, jej rola jako kolektywu organizującego życie młodzieży są jakoś dziwnie w cieniu — młodzież włączona jest wprawdzie w różne sprawy, dyskusje, sprzecza, bawi się, tańczy w szkole i na prywatkach, nawet wagaruje z motywów jakiegoś bliżej nieokreślonego, nowoczesnego „weltschmerzu", ale po pierwsze: wszystko to odbywa się jak gdyby w jakiejś izolatce, bo w obrębie jedynego tylko zespołu, jaki stanowi klasa Kończycowej, po drugie sama nauka, fakt zdobywania wiedzy, te problemy właściwie nie istnieją, na tle wielu, bardzo wielu zagadnień są one tylko zjawiskiem wtórnym.

Tyle, o ile chodzi o zasadniczą koncepcję powieści, która mimo swej fragmentaryczności, odnośnie samej konstrukcji i pewnej łatwizny w rozprawianiu się z kwestiami na pewno nie prostymi, warta jest, by się z nią zapoznać i przedyskutować zarówno w zespołach nauczycielskich, jak i młodzieżowych. Dotyka bowiem spraw, które wymagają nie jednostronnego, a raczej wielorakiego naświetlenia. Toteż od strony wartości pedagogicznych „Dziewczęta szukają drogi" mogą dostarczyć środowiskom zainteresowanym wiele cennego i ciekawego materiału. Nie można też odmówić Jackiewiczowej dużej wnikliwości w charakteryzowaniu atmosfery, nastrojów, stylu życia i klimatu różnorodnych kręgów społecznych, w których spotykamy młodych bohaterów jednej ze szkół łódzkich. Bynajmniej nie robiony humor, którym autorka przesyca pewne sytuacje i postacie jak i nalot zjadliwej czasem ironii, z jaką traktuje ludzi z kategorii mecenasa Aramowicza czy ojca Maryli p. Barta lub młodego arystokratycznego snoba Czereyskiego, świadczą, że Jackiewiczowa umie w sposób nieraz zaskakujący podpatrywać ludzkie słabostki i ludzką małość i demaskować inteligentnie i na wesoło. Te zalety dodają powieści bardziej interesującego zabarwienia i tego, co zwykliśmy nazywać szczyptą attyckiej soli.

HELENA ROBLICZKOWA
Grójec





W ostatnich dniach odwiedziła Zarząd Główny ZNP delegacja nauczycieli z Iraku.

Foto: Cz. Górski

POZNAŃSKIE „POGADANKI PEDAGOGICZNE" I SKUTECZNOŚĆ ICH ODDZIAŁYWANIA

UWAGI WSTĘPNE

Aby należycie przygotować dorastające pokolenie do życia i pracy w ustroju socjalistycznym, trzeba umiejętnie wykorzystać cały splot niezwykle skomplikowanych zabiegów w praktyce pedagogicznej. Wychowanie winno być świadomie organizowane i kontrolowane. Jednakże wychowawcze oddziaływanie na dorastające pokolenie promieniuje nie tylko poprzez szkołę i rodzinę, ale i organizacje oraz placówki wychowania pozaszkolnego, do których zaliczyć należy teatr, film, telewizję, radio etc.

Szczególnie ważną i odpowiedzialną rolę w dziele kształtowania oblicza społeczeństwa spełnia radio. Nie ma dziedziny zagadnień, która zostałaby przez nie pominięta. Sprawom wychowawczym Polskie Radio poświęca szczególnie dużo miejsca. Prawie wszystkie lokalne radiostacje w naszym kraju wprowadziły, jako stały punkt programu, audycje pedagogiczne typu publicystycznego przeznaczone dla nauczycieli, rodziców i młodzieży. Są to audycje z cyklu: „Pogadanki pedagogiczne", „5 minut o wychowaniu", „Pełnym głosem o sprawach młodzieży". Żadna z tych audycji nie doczekała się jeszcze krytycznego opracowania. A przecież jest wiele spraw spornych powodujących dezorientację w stosunku do metod wychowawczych stosowanych przez nauczyciela, który często woli tkwić w zaścianku skostniałych metod, niż przejąć jakąś cenną wskazówkę do swej pracy.

Zespół redakcyjny „Pogadanek pedagogicznych" składa się ze znawców zagadnień pedagogicznych, co zapewnia odpowiedni poziom tych audycji.

A oto ich nazwiska: prof. dr Józef Kwiatek — prorektor UAM mgr Jan Stoiński — Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, dr Leon Leja — dyr. Woj. Bibl. Pedagogicznej, Urszula Wrembel — redaktor Polskiego Radia.

Zespół ten poszerza się o krąg współpracowników, którzy istotnie coś ważnego mają do powiedzenia. Wychodząc z tego założenia, krytyczna ocena „Pogadanek pedagogicznych" nie może mieć taryfy ulgowej.

ANALIZA TREŚCI „POGADANEK"

„Pogadanki pedagogiczne" rozpoczęto nadawać od dnia 21 marca 1958 r. co piątek o godz. 16.45 w programie poznańskim na fali 407 m kHz. Wygłoszono ich dotąd 40. Zawartość tematyczna jest dość różnorodna, ale nie wyczerpująca w pełni szeregu ważnych i aktualnych zagadnień, o czym niżej w związku z oceną ankiet radiosłuchaczy. Temat ogólny poruszony został zaledwie w trzech pogadankach, a mianowicie: niezwykle plastycznie przedstawiono postać pedagoga i uczonego Wielkopolski — Antoniego Karbowiaka, autora 80 prac. Umiejętnie wykazano, na czym polega talent pedagogiczny. W innej audycji autor charakteryzuje intelektualną sylwetkę ucznia i wychowawcy i stwierdza, że obu cechować powinien krytycyzm, otwartość umysłu i rzetelność intelektualna.

O doświadczeniach i eksperymentach szkół mowa jest tylko w dwu audycjach. Liceum Pedagogiczne w Trzciance k. Poznania pozaszczycić się może świetnie zorganizowanymi grupami zainteresowań. Kółka historyków, geografów, a zwłaszcza regionalne zajmujące się badaniem historii swojej okolicy osiągnęły już realne wyniki. Przyczyna sukcesu leży w tym, że nauczyciele wyznaczają zadania możliwe do zrealizowania, a po wtóre — jak wykazała szkolna ankieta przeprowadzona przez nauczycieli — 95 proc. uczniów zawód nauczycielski obrało z zamiłowania. Jak więc doświadczenia trzcianeckie godne są naśladowania. Uwagi dotyczące Szkoły Przysposobienia Rolniczego nic właściwie nowego nie wnoszą. Stwierdza się tylko, że pod koniec roku następuje podsumowanie wyników, że wychowankowie otrzymują świadectwa ukończenia szkoły itd. Te fakty nie wzbudzą zaciekawienia i rola takiej pogadanki jest prawie znikoma. Dziwię się zatem redakcji, iż wyraziła zgodę na jej wygłoszenie.

W dwu następnych „Pogadankach" omówiono sprawę tolerancji religijnej. Autorzy postulują, aby religię znieść ze szkół, ponieważ sprawę wierzeń religijnych uznawać trzeba za prywatną, podobnie jak poczucie przynależności narodowej. Czytelnictwo i zajęcia pozaszkolne są przedłużeniem pracy szkolnej. Na ten właśnie temat trzeba by poświęcić w audycjach pedagogicznych więcej miejsca niż dotychczas. W okresie wakacji wiele miejsca poświęcono sprawom higieny i bezpieczeństwa dziecka oraz umiłowaniu przyrody. Dzięki swej aktualności spełniły one pożyteczną rolę.

W siedmiu „Pogadankach" mowa była o kształtowaniu nawyków. Zastanawiano się nad sprawą odrabiania zadań domowych. Na pytanie: pomagać czy kontrolować? — autorzy stwierdzają, że rodzice winni tylko kontrolować, a nie pomagać w odrabianiu zadań domowych. Osobiście nie podzielam tego poglądu. Skomplikowana natura dziecka wymaga wielokierunkowych dróg. Tylko odpowiednie umiejętności przy jednoczesnej elastyczności metod opiekuna mogą zadecydować, w jakich okolicznościach dziecku należy pomóc, a w jakich tylko kontrolować. Kilku autorów podejmuje temat wychowania estetycznego, do którego należy systematycznie wdrażać dziecko. Dzięki ścisłej współpracy rodziców i nauczycieli dziecko wykształci w sobie nawyki do porządku, estetyki otoczenia, bowiem tylko zabiegi oparte na pozytywnych postawach uczniów zapewnią lepsze rezultaty. Lubiany nauczyciel i rodzice — to zasadnicze źródło powodzenia w wychowaniu dzieci.

W dobie zapowiadanych wielkich reform szkolnictwa stoimy przed zagadnieniem niezwykle skomplikowanym. W jednej z „Pogadanek" p.t. „O pełną realizację obowiązku szkolnego" domagano się przestrzegania obowiązku uczęszczania do szkoły. W samym województwie poznańskim przebywa obecnie **5 322** dzieci poza szkołą. A więc liczba analfabetów zwiększa się. Brak danych statystycznych z innych województw nie pozwala na wyciągnięcie ostatecznego wniosku. Jedno jest pewne, że sytuacja jest podobna lub gorsza na wschodzie kraju i na Ziemiach Zachodnich. Zanim przejdziemy na nowoczesny system nauczania, wpierw trzeba rozwiązać problem dzieci nie objętych zasięgiem szkoły.

Najliczniej były reprezentowane tematy dotyczące współpracy szkoły i rodziny. Było ich ponad 20. Częsty temat to sprawa podnoszenia przez rodzinę autorytetu szkoły, uzależnienie postępów i wyników w pracy szkolnej od klimatu, jaki wytworzy dziecku rodzina. Atakowano z całą bezwzględnością przesadną troskliwość rodziców o dzieci i źle pojętą miłość ograniczającą samodzielność dziecka. Oto, co na temat właściwego wychowania w rodzinie i szkole mówi autor w jednej z audycji: „Współpraca domu i szkoły nawet przy najmniejszym postępie w dziedzinie umiejętnego rozwijania i pogłębienia zadatków wrodzonych pozwoli uratować niejedno dziecko od załamania i wyprowadzić je na drogę normalnego rozwoju".

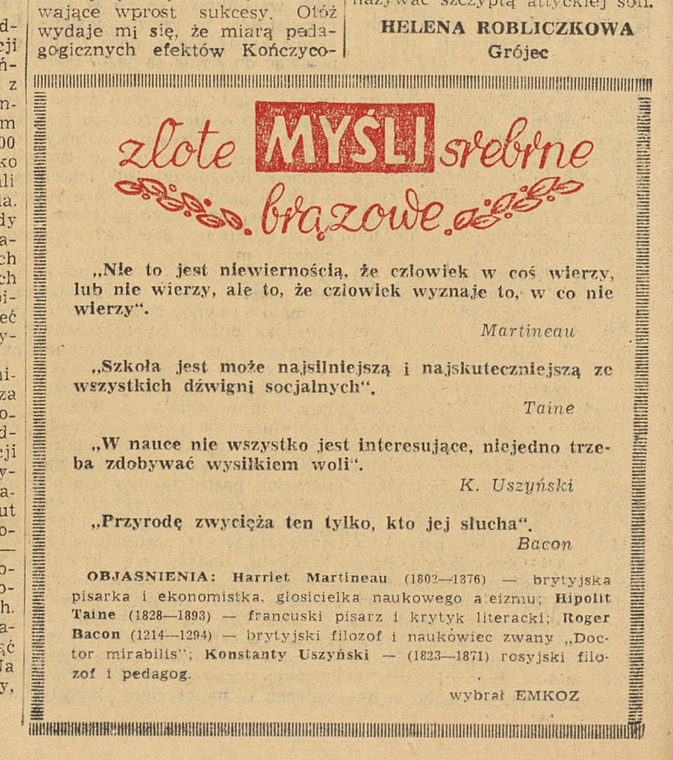
Ta pobieżna relacja treściowa „Pogadanek pedagogicznych" wskazuje na wielkość zagadnień, które nasuwa życie, a które to problemy zostały poruszane w audycjach pedagogicznych. Istnieje jeszcze olbrzymi wachlarz zagadnień pedagogicznych, który powinien być przedmiotem radiowych audycji. Mimo wszystko, radiowe audycje pedagogiczne spełniły pożyteczną rolę.

SKUTECZNOŚĆ ODDZIAŁYWANIA RADIOWYCH POGADANEK NA TEMATY WYCHOWAWCZE

Jaka jest skuteczność oddziaływania radiowych audycji pedagogicznych na społeczeństwo, przekonać możemy się z wypowiedzi zawartych w ankietach, które rozprowadziłem w woj. poznańskim. Na 200 ankiet wypowiedziało się tylko 100 osób. Widocznie pozostali nie mieli nic do powiedzenia. Nie wypowiedziały się zakłady specjalne (np. Państwowy Zakład dla Dzieci Niewidomych i Dom Poprawczy w Owińskach k/Poznania) oraz wiele osobistości, które powinny mieć swoje zdanie w sprawach wychowania.

Ankieta składała się zasadniczo z dwóch części. Pierwsza dotyczyła zbadania opinii radiosłuchaczy n. t. skuteczności oddziaływania radiowych audycji pedagogicznych typu publicystycznego takich jak: „Pogadanki pedagogiczne", „5 minut o wychowaniu", „Pełnym głosem o sprawach młodzieży" — druga zaś tematów, które powinny być przedmiotem radiowych audycji pedagogicznych. Zbyt szczupły ilościowo materiał nie pozwala wyciągnąć uogólniających wniosków. Na tyle jest jednak wystarczający,

(Dokończenie na str. 6)



„Nie to jest niewiernością, że człowiek w coś wierzy, lub nie wierzy, ale to, że człowiek wyznaje to, w co nie wierzy".

Martineau

„Szkoła jest może najsilniejszą i najskuteczniejszą ze wszystkich dźwigni socjalnych".

Taine

„W nauce nie wszystko jest interesujące, niejedno trzeba zdobywać wysiłkiem woli".

K. Uszyński

„Przyrodę zwycięża ten tylko, kto jej słucha".

Bacon

OBJAŚNIENIA: Harriet Martineau (1802—1876) — brytyjska pisarka i ekonomistka, głosicielka naukowego ateizmu; **Hipolit Taine** (1828—1893) — francuski pisarz i krytyk literacki; **Roger Bacon** (1214—1294) — brytyjski filozof i naukowiec zwany „Doctor mirabilis"; **Konstanty Uszyński** — (1823—1871) rosyjski filozof i pedagog.

wybrał EMKOZ

O smutnej przeszłości też trzeba mówić

KILKA dni temu podeszła do mnie uczennica i wskazując wiszące na korytarzu szkolnym zdjęcia zapytała: „Czy tak było naprawdę". Zdjęcie przedstawiało człowieka z tablicą na piersiach, na której było napisane: „Proszę o pracę. Monter-mechanik. Jestem 20 miesięcy bez pracy. Proszę o pracę". Obok na zdjęciu grupa ludzi z transparentem: „Żądamy pracy i chleba!" Niżej na wpół rozwalony szałas, służący za mieszkanie robotniczej rodzinie.

Czy tak było naprawdę?!

W odpowiedzi na to pytanie nakreśliłem jej kilka obrazków, zapamiętanych ze swego dzieciństwa lub opowiedzianych mi przez rodziców. Opowiadałem o tym, jak korzystając z łaskawości obszarnika zbierałem wraz z braćmi po zagrabionym już polu kłosy żyta, by matka miała z czego upiec nam chleb. O tym, jak sprzedawałem gazety, woziłem ludziom węgiel, rąbałem drzewo itd.

Wszystko to robiłem nie dlatego, by się zabawić, lecz dlatego, by zarobić choć parę groszy i oddać je rodzicom.

Opowiadałem o grupie bezrobotnych, którzy przez kilka dni leżeli na ulicach Grudziądza pod czarnym sztandarem i transparentem, z tym samym żądaniem pracy i chleba. O obleganiu przez bezrobotnych bram fabrycznych w nadziei na otrzymanie pracy. Opowiadałem o warunkach mieszkaniowych wielu znanych mi rodzin robotniczych, mieszkających w suterenach, na poddaszu i w takich, jak na wspomnianym zdjęciu szałasach.

Wszystko to było dla niej czymś nowym i równie niezrozumiałym i niemożliwym jak to, że ludzie chodzili z tablicami na piersiach poszukując pracy. Trudno jej było zrozumieć, jak można było żyć, nie mając przez 20 miesięcy pracy.

Nie dziwmy się jednak zbytnio temu, że młodzież nie zna tamtych czasów, że wielu spraw nie rozumie i dlatego wielu faktom nie wierzy. Rozwój wydarzeń przeszedł tak szybko i sytuacja tak się zmieniła, że nie tylko młodzież, ale i starsze pokolenie zdążyło zapomnieć o tych ciężkich czasach. Rozmawiałem niedawno z człowiekiem, którego znam dobrze sprzed 1939 r. i wiem, w jakiej nędzy żył on wraz z rodziną. Sam zresztą chwalił okupację tylko za to, że nie musi głodem przymierać. Obecnie posiada gospodarstwo poniemieckie i powodzi mu się dość dobrze, a w porównaniu z dawnymi czasami — bardzo dobrze. Człowiek ten podczas naszej rozmowy twierdził, że przed wojną było mu lepiej. Nie umiał natomiast wyjaśnić, dlaczego było mu lepiej. Kiedy zaś przypomniałem mu jego sytuację i porównaliśmy ją z obecną, okazało się, że w każdej dziedzinie życia jest mu obecnie znacznie lepiej niż przed wojną.

Ludzi narzekających na obecne czasy spotyka się dość często. Czy zawsze mają rację? Na pewno nie. Przeważnie po krótkiej analizie ich obecnej sytuacji materialnej i porównaniu jej z sytuacją sprzed wojny ludzie ci wycofują się ze swego stanowiska, co wcale nie przeszkadza im, aby na drugi dzień z powrotem zacząć narzekać na obecne czasy. Nikt rozsądny nie twierdzi, że jest nam już dobrze. Powszechnie wiadomo, że nasza stopa życiowa w porównaniu z innymi państwami jest niska i daleko nam jeszcze do takiej stopy życiowej, jaka jest w Czechosłowacji czy NRD. Czy to jednak oznacza, że jest nam gorzej niż przed wojną?

Jest jeszcze coś, co niepokoi mnie jako wychowawcę. Niektórzy rodzice, z którymi rozmawiałem, stwierdzali: „Po co dzieci moje mają wiedzieć, że ja, powiedzmy, przymierałem głodem. Ważne, aby one nie znały, co to głód i niedostatek".

Z drugim zdaniem zgadzam się całkowicie, z pierwszym zgodzić się nie mogę. Młodzież powinna wiedzieć, jak żyli ich rodzice przed wojną, chociażby dlatego, aby nauczyła się szanować pracę. O tym, że młodzież nie szanuje pracy, nie trzeba chyba przekonywać. Stosunkowo łatwy i dość wysoki zarobek powoduje, że młodzież robi byle jak, nie chce pogłębiać swej wiedzy fachowej i ogólnej, lekceważy wszystkich i wszystko. Doszło do tego, że państwo musiało zapobiegać temu przy pomocy odpowiednich ustaw np. ustawa o obowiązkowym dokształcaniu się młodzieży pracującej do lat 18.

Obowiązkiem społecznym szkoły i domu jest pomóc młodzieży zrozumieć te wszystkie trudne dla młodzieży zagadnienia, związane z sytuacją materialną naszego społeczeństwa przed wojną i obecnie. Musimy dostatecznie często wracać do tych spraw analizować i porównywać. Same pogadanki jednak nie wystarczą. Trzeba umieć pokazywać młodzieży te sprawy na konkretnych przykładach. Podczas różnych wycieczek szkolnych i prywatnych trzeba pokazywać nie tylko nasze osiągnięcia, wielkie zakłady produkcyjne, nowe fabryki, osiedla mieszkaniowe, ale także pozostałości starego ustroju, a przede wszystkim stare ruderы, ciemne podwórka - studnie itp.

Pomoże to młodzieży na pewno. Inny też będzie jej stosunek do obecnych przemian i bardziej aktywny udział w walce o lepsze jutro.

O smutnej przeszłości też trzeba mówić i starszemu pokoleniu dla przypomnienia, by realniej patrzyło na obecną rzeczywistość — i młodzieży, by znała i rozumiała, jak żyli i o co walczyli ich rodzice.

TADEUSZ WŁODARSKI

Absolwenci AWF chcą podjąć pracę w szkołach

Komisja Zatrudnienia Absolwentów Akademii Wychowania Fizycznego może w bieżącym roku akademickim skierować do pracy w szkołach ogólnokształcących, zawodowych, placówkach wychowawczych, zakładach kształcenia nauczycieli itp. około 180 absolwentów AWF — magistrów wychowania fizycznego — jako nauczycieli lub instruktorów wychowania fizycznego.

Ewentualne propozycje pracy powinny w miarę możności określać szczegółowe warunki pracy i płacy, a mianowicie:

a) miejscowość i rodzaj szkoły (placówki, instytucji),

b) ilość wolnych etatów — kobiety, mężczyźni — grupa i wysokość uposażenia brutto,

c) możliwości zakwaterowania, ewent. mieszkanie,

d) termin podjęcia pracy,

e) ewentualne możliwości dodatkowej pracy (w SKS, PW, klubach sportowych itp.),

f) szczególne wymagania szkoły (placówki) lub uprawnienia pracownika.

Oferty prosimy przesłać na adres: Warszawa 45, ul. Marymoncka Nr 34 (Komisja Zatrudnienia Absolwentów AWF).

Studia zaoczne — problem do dyskusji

STUDIA zaoczne znalazły prawo obywatelstwa wśród szerokich rzesz nauczycieli. Wystarczy zetknąć się z pierwszą lepszą szkołą, aby się o tym przekonać. Nauczyciele studiują na uniwersytetach, w wyższych szkołach pedagogicznych, ZSN. Ten pęd do doskonalenia swoich umiejętności fachowych godny jest poparcia wszystkich zainteresowanych czynników, którym na sercu leży oświata i kultura. Trzeba przyznać, że tego poparcia nie brakuje, że nauczyciel nie jest osamotniony w walce o coraz wyższe kwalifikacje. Przeciwnie, jest wiele zarządzeń, które mu w tej walce pomagają. A jednak wciąż jeszcze skromne są wyniki tej formy zdobywania wiedzy. Wielu nauczycieli rezygnuje ze studiów już w pierwszym roku, inni potrafią utrzymać się dłużej, do dwóch i więcej lat, w konsekwencji jednak duża ich grupa odpada. Dość powiedzieć, że w jednej z uczelni pedagogicznych na kierunku chemii, studia ukończyło zaledwie 25 proc. z ogólnej liczby studentów zapisanych na pierwszy rok. Gdyby obliczyć wydatki, jakie stąd wynikają, liczba zmarnowanych złotówek oszołomiłaby każdego.

Gdzie szukać przyczyn tego stanu rzeczy, co robić, aby zmniejszyć odsiew? — oto pytania wymagające rzeczowej odpowiedzi. Swoje rozważania na ten temat opieram na konkretnych faktach, znanych mi z własnej obserwacji, gdyż sam jestem studentem WSP i studiuję zaocznie.

Inspektoraty oświaty, ogniska ZNP, dyrekcje i kierownictwa szkół w okresie werbowania kandydatów na studia zaoczne stawiają sobie ambitne zadania, polegające na zdobyciu jak największej liczby chętnych nauczycieli. Wszystko byłoby dobrze, gdyby przy tym wyjaśniano nauczycielom, jak wielkie obowiązki przypadną im w udziale w okresie pięcioletnich studiów. O tym jednak najczęściej się nie wspomina obiecując opiekę i pomoc. Nauczyciele niezdecydowani, ci których warunki rodzinne nie należą na razie do dobrych, często decydują się właśnie pod wpływem tych zapewnień i składają podania o dopuszczenie do egzaminu wstępnego. W konsekwencji zostają przyjęci i rozpoczynają pracę z góry skazaną na niepowodzenie. Praca na studiach zaocznych opiera się bowiem na samodzielnym zdobywaniu wiadomości, pisaniu prac kontrolnych, nielicznych konsultacjach i składaniu egzaminów. Aby osiągnąć wyniki przynajmniej dostateczne, trzeba przede wszystkim wiele czasu, który pozwoliłby na zdobycie odpowiedniej lektury, a następnie dałby możność „wkuwania" przez długie godziny. Czasu na to jednak przeciętny, obarczony rodziną nauczyciel nie ma, obowiązki zawodowe pozostają bowiem te same. Terminy nadsyłania prac i składania kolokwiów naglą, niefortunny student załamuje się i odpada.

Takich wypadków jest najwięcej, dobrze więc się dzieje, gdy jak np. w WSP w Opolu, kandydatom na studia przedstawia się bez upiększeń ogrom pracy i trudności, jakie ich czekają w czasie studiów. Ostatni apel o podejmowanie rozsądnej decyzji nie zawsze jednak jest skuteczny.

Przyczyną odsiewu jest także słabe przygotowanie kandydatów do samodzielnych studiów. Niektórzy z nich kierunek studiów obierają przypadkowo, biorąc pod uwagę rzekomą łatwość przedmiotu, albo dogodny dojazd do uczelni. Nie brakuje też i takich, co to chcą spróbować — a może uda się zdobyć tytuł magistra bez większych wysiłków. Jest i garstka takich, **których na studia sprowadza tylko artakcyjna miejscowość.** Nic więc dziwnego, że na egzaminie wstępnym spotyka się ludzi nieprzygotowanych. Niektórzy z nich w wyniku egzaminu otrzymują oceny niedostateczne, jednak w trosce o zapełnienie wolnych miejsc większość z nich zostaje przyjęta. Uczelnia liczy na to, że potrafią oni nadrobić zaniedbania w trakcie studiów. Praktyka wykazuje jednak, że tylko surowa selekcja kandydatów na egzaminie wstępnym może zapobiec klęsce odsiewu i związanym z tym wydatkom państwa.

Ze specyfiki studiów zaocznych wynika znaczna ilość tzw. prac kontrolnych, które są prawdziwym utrapieniem studiujących nauczycieli. Na pierwszym roku filologii polskiej wypada ich aż szesnaście. Gdy się przy tym weźmie pod uwagę ich ciężar gatunkowy (np. „Stan badań nad życiem i twórczością Mikołaja Reja") i wymagania wykładowców, powstaje obraz naprawdę trudnej sytuacji dla przeciętnego studenta, który w celu zdobycia materiałów do pracy prowadzi poszukiwania w ośrodkach akademickich całej Polski, gdzie przyjmowany jest, mówiąc prawdę, raczej niechętnie. Biblioteki uniwersyteckie w ogóle nie respektują indeksów słuchaczy studiów zaocznych. Wojewódzkie biblioteki pedagogiczne posiadają skromne księgozbiory, z których korzysta kto chce, w wyniku czego dostać tu coś wartościowego jest bardzo trudno. Tylko najbardziej wytrwali i ci, którym miejsce zamieszkania pozwala na to, mogą być stale w kontakcie z literaturą naukową. Reszta, a tych jest oczywista większość, pozbawiona niezbędnych materiałów, z konieczności nie dotrzymuje terminów wysyłania prac, co z kolei uniemożliwia przystąpienie do egzaminów końcowych.

Prace kontrolne mają i to do siebie, że nie pozwalają studentom na systematyczne przerabianie materiału rzeczowego, co oczywiście odbija się na wynikach egzaminów. Po prostu zamiast się uczyć, student pisze pracę, którą już goni następna i tak aż do końca roku akademickiego.

Z rozmów ze studentami i z własnego doświadczenia wiem, że najtrudniejszy jest pierwszy rok studiów. Na tym roku jest też największy odsiew. Studenta pierwszego roku studiów obowiązuje dziesięć przedmiotów, w tym dwa języki obce — nowożytne i gramatyka języka staro - cerkiewno - słowiańskiego. W celu opanowania materiału rzeczowego musi on przeczytać przeszło sto trudno dostępnych pozycji z różnych przedmiotów. Nie wliczam tu kompendiów podstawowych i tzw. literatury zalecanej. Do tak wytężonej pracy student pierwszego roku nie jest jeszcze przygotowany, znajduje się bowiem dopiero w trakcie poszukiwania skutecznych metod pracy. Warto zaznaczyć, że nie może on także korzystać z przysługującej studentom starszych roczników zniżki godzin.

Wydaje mi się, że program studiów przede wszystkim pierwszego roku powinien być zreformowany, obliczony na możliwości przeciętnego słuchacza i tak pomyślany, aby zaprawiał słuchacza do pracy naukowej. Inaczej sytuacja rokrocznie będzie się powtarzać z oczywistą szkodą dla państwa, jak i dla nauczycieli zdobywających wyższe wykształcenie.

ST. MIELNICKI

Dyrekcja Państwowej Szkoły Położnych w Gorzowie Wlkp zatrudni:

1. na stanowisko wicedyrektora szkoły — nauczyciela po ukończonych studiach pedagogicznych i z długoletnią praktyką w zawodzie nauczycielskim;

2. wychowawczynię internatu; wymagane wykształcenie pedagogiczne przynajmniej średnie i ukończony kurs dla wychowawców internatu.

Uposażenia wg stawek Ministerstwa Oświaty plus dodatek szkolnictwa zawodowego. Dla kobiety zapewnić możemy pokój na terenie internatu, stołówka na miejscu. Zgłoszenia kierować: Szkoła Położnych, Gorzów Wlkp., ul. Łokietka 22.

W obronie Makarenki

TO hasło było potrzebne właśnie z tej strony.

W numerze 12/58 „Nowej Szkoły" zamieszczono artykuł Aleksandra Lewina pt. „O właściwą ocenę spuścizny pedagogicznej A. Makarenki". Artykuł ten wywołał we mnie odruch buntu przeciw zaprzepaszczaniu wspaniałego dorobku pedagogicznego socjalizmu — dorobku, który został pozytywnie oceniony nawet w krajach kapitalistycznych. Nad stopniowym zapominaniem Makarenki boleję już od dawna. Nie miałem jednak i nie mam warunków podjęcia walki o tę sprawę, gdyż ani nie jestem naukowcem, ani nadzwyczajnym znawcą zagadnienia. Mam jednak w moim nauczycielskim doświadczeniu to, czego się Makarence odmawia i co jest jedną z rzekomych przyczyn odsunięcia go: mam poza sobą praktykę makarenkowską w szkole.

Dzieje spuścizny makarenkowskiej w Polsce przypominają dzieje wielu innych zjawisk w okresie ostatnich kilkunastu lat. Popularność Makarenki wybuchła w r. 1946 kiedy wydano polski przekład „Poematu pedagogicznego" i zajaśniała od razu gwiazdą pierwszej wielkości. Książka wyszła daleko poza krąg ludzi zawodowo zainteresowanych wychowaniem, adaptacje sceniczne obiegły teatry zawodowe i sceny amatorskie, film też dokonał niemało. Nastąpił okres teoretycznego i praktycznego przyswajania dorobku, w którym to okresie doszło do znanej nam przesady i sztuczności. Zaczęto Makarenkę ludziom wmawiać, naśladować wszystko, co się dało ze szczególnym naciskiem na rzeczy nieistotne, łącznie z rosyjską terminologią. I tu zaczęła się katastrofa. W ten sposób tej pedagogiki nie można było przyjąć. Gdy potem po Październiku obalało się i wyrzucało z naszego życia rozmaite zło — padały ofiarą przy okazji rzeczy dobre i słuszne — szczególnie te, które przyszły ze Związku Radzieckiego. Taki los spotkał wypaczoną ideę kształcenia politechnicznego, taki los spotkał spuściznę makarenkowską. O ile jednak kształcenie politechniczne stanęło już przed drogami nowego, zdrowego rozwoju, o tyle np. pedagogika Makarenki pozostaje nadal na uboczu. Nie jest to winą dzieła. Jest winą emokierów, którzy prześcigali się w dążeniu do tępego naśladownictwa i bezmyślnego przeszczepiania na nasz teren rzeczy, które się do tego nie nadawały. W takiej sytuacji zawsze musi przyjść przesyt a nawet obrzydzenie.

Znawca i pionier pedagogiki makarenkowskiej Aleksander Lewin omawia w swym artykule szereg problemów dotyczących przede wszystkim tzw. specyfiki dorobku pedagogicznego Makarenki i jego teoretycznej rangi. Chciałbym tutaj dotknąć jednego zarzutu, z którym Lewin szczegółowo się nie rozprawia. Polega ten zarzut na tym, że teoria pedagogiczna Makarenki nie ma zastosowania do pracy wychowawczej w szkole.

Przeczy temu i teoria, i praktyka.

Jedną z cenniejszych prac polskich na temat organizacji procesu wychowawczego w szkole jest praca Romany Miller pt. „Organizacja zespołu uczniowskiego w szkole podstawowej" (wyd. II PZWS Warszawa 1954), oparta właśnie o zasady pedagogiczne Makarenki i o jego metodykę wychowania kolektywnego. Dorobek radzieckiego pedagoga jest w tej książce (niezależnie od niedomagań wynikających z ducha epoki) wykorzystany w sposób twórczy i skonfrontowany z naszą polską praktyką wychowawczą. Apercepcja systemu makarenkowskiego została dokonana tutaj zgodnie z zasadą sformułowaną przez Lewina w następujących zdaniach: *„Znaczenie tej spuścizny nie może być zredukowane do kwestii korzystania z pojedynczych jego idei czy pomysłów pedagogicznych... Makarenko może i powinien być apercypowany całościowo, jako teoretyk, który w swoim dorobku głęboko odsłonił ważkie prawidłowości procesu wychowania przebiegającego w okresie budownictwa socjalizmu".*

W tym sensie pedagogikę Makarenki stosował w szkole niejeden nauczyciel w Polsce. Ja sam z tym orężem w ręku dawałem sobie radę w trudnych sytuacjach, gdy dawano mi wychowawstwo w ostatnich, maturalnych klasach liceum pedagogicznego — choć działo się to w okresie, w którym wychowanie w ogóle nie było u nas rzeczą trudną, a ja również byłem obciążony błędami, wynikającymi tak z sytuacji ogólnej, jak i z moich osobistych względów. Nie waham się powiedzieć to w konfrontacji z moimi byłymi wychowankami, którzy są dziś sami wychowawcami i stałymi czytelnikami niniejszej gazety. Trudno na tych łamach o jakikolwiek opis własnych doświadczeń. Wspomnę tylko, że przede wszystkim „teoria dnia jutrzejszego, znajdująca swój praktyczny wyraz w systemie linii perspektywicznych" (jak to pisze Lewin w ładnym skrócie) jest jednym z najpiękniejszych elementów makarenkowskiej pedagogiki, który wcielałem w życie z dobrym skutkiem tak w klasach maturalnych, jak i w I klasie szkoły podstawowej.

Doświadczenie zadaje więc kłam wielu zarzutom stawianym tej pedagogice. Jej twórcze wykorzystanie i oparcie o nią naszej praktyki wychowania wyprowadziłoby nas z wielu trudności wychowawczych, z jakimi się borykamy.

Spuściźnie Makarenki grozi zaprzepaszczenie. Gdy tyle się mówi i pisze o narodzinach socjalistycznej pedagogiki — spuścizna ta pozostaje na uboczu. Siedmiotomowe wydanie dzieł Makarenki, wydane w latach 1955—57, zarasta kurzem na półkach bibliotek. W programach pedagogiki dla liceów pedagogicznych na próżno szuka się tego nazwiska, znikło ono nawet z programu historii wychowania.

Nie jesteśmy tak bogaci w dorobek pedagogiczny, by rezygnować z tej „niezwykle płodnej syntezy nowej myśli pedagogicznej". Oczekujemy twórczego podjęcia tematu.

L. TURKOWSKI

Notatki z podróży do USA

W szkole elementarnej w Bedford

NA drogach prowadzących do osiedli i miasteczek oraz na przedmieściach dużych miast amerykańskich pojawiają się w godzinach rannych i popołudniowych żółte autobusy z napisami „School Bus".

W słoneczny poranek wrześniowy „pilotowany" przez taki żółty autobus wjeżdżam na dziedziniec Publicznej Szkoły Elementarnej Aurora w Bedford, w stanie Ohio. Razem z grupą dzieci, które wysiadły z autobusu, idę do szkoły, zewnętrznie niczym zasadniczo nie różniącej się od przeciętnej naszej szkoły wybudowanej w latach powojennych.

Czekając na rozmowę z kierownikiem oglądam z zainteresowaniem urządzenie szkoły. Duży, jasny hall, kwiaty, ilustracje oprawne w ramy — wszystko jakby żywcem wzięte z dobrze mi znanej szkoły w Warszawie. Jedyna różnica, to chyba ta, że dzieci wchodząc do środka i idąc do klas nie zakładają pantofli pokojowych. W szkole tej, jak podobno w większości szkół amerykańskich, podłoga jest z masy plastycznej, łatwa do sprzątania i utrzymania we wzorowej czystości. Nie tylko jednak ta podłoga uzmysławia mi, że nie jest to szkoła warszawska...

O godz. 8.30 jestem razem z kierownikiem szkoły i wychowawczynią w sali, w której uczy się klasa III. Zwraca uwagę wygląd i urządzenie klasy: Dużo słońca i przestrzeni (zewnętrzna ściana cała niemal ze szkła), sporo kwiatów. Z prawej strony trzydrzwiowa szafa ścienna na pomoce naukowe, tablica do zawieszania obrazków i zamykana wnęka z wieszakami na ubranie, z umywalnią, wodą do picia. W środku trzy rzędy pojedynczych metalowych krzeseł sprężynowych z pulpitami. Na frontowej ścianie przez całą szerokość duża tablica ze specjalnym urządzeniem do zasłaniania tekstu. Nad tablicą oprawny w ramy widoczek i gwiaździsty sztandar. Polskiego widza uderza brak jakichkolwiek portretów i wszelkich emblematów religijnych.

Na sygnał dzwonka dzieci wstają i kładąc prawą rękę na lewym ramieniu oddają cześć sztandarowi. Rozpoczynają się lekcje, które z przerwą obiadową trwają prawie do godziny czwartej po południu.

Malutka dygresja. Prasa amerykańska, a w szczególności prasa polonijna, sporo uwagi poświęca sprawom polskim. We wrześniu z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego szeroko omawiana była sprawa nauki religii w szkołach polskich. Niestety, w sposób przeważnie tendencyjny i złośliwy. W jednej z gazet polskich czytałem m. in. taki oto ponury opis: „W ciemnych korytarzach ministerstwa oświaty w Warszawie zebrał się tłum kobiet. Przyjechały z daleka nieraz, aby interweniować w sprawie nauczania religii..." i tak dalej. Trzeba przyznać, że dość dziwnych uczuć doznaje przybysz z Polski, widząc rozdzieranie szat poniektórych redaktorów i działaczy polonijnych z powodu rzekomych trudności nauczania religii w publicznych szkołach w Polsce, kiedy stwierdza naocznie, że w amerykańskich szkołach publicznych w ogóle nie ma nauki tego przedmiotu.

★

Po lekcjach zwiedzam szkołę, a potem rozmawiam z kierownikiem i gronem nauczycielskim. Kierownik omawia organizację, treść i metody pracy szkoły, udziela odpowiedzi na pytania. Z informacji tej wynika, iż szkoła liczy około 500 uczniów, zatrudnia 20 nauczycieli, 3 woźnych, 3 kucharki i 1 sekretarkę. Zbudowany niedawno gmach szkolny ma 24 sale. Jest tu biblioteka, licząca 3.200 tomów. Natomiast brak gabinetów i warsztatów, nie ma również działki przyszkolnej. Dowiaduję się, **że uczniowie wszystkich klas, a więc i klas niższych, spędzają w szkole po 7—8 godzin dziennie z wyjątkiem sobót, które są wolne od zajęć. Mają jednak bardzo niewiele prac domowych, w klasach niższych nie ma właściwie w ogóle pracy domowej ucznia. Czas przebywania uczniów w szkole wiąże się ściśle z pracą i obciążeniem nauczycieli.** Nauczyciel amerykańskiej szkoły elementarnej ma tygodniowo około 40 godzin lekcyjnych, a oprócz tego, bez względu na ilość lat pracy, musi na piśmie przygotowywać się do lekcji. Ponadto każdy nauczyciel co sześć lat zobowiązany jest do tzw. 5 godzin kredytowych, co w przetłumaczeniu na nasz język oznacza konieczność wysłuchania pewnej ilości wykładów i uzyskania odpowiednich zaliczeń. W szkole w Bedford na 20 czynnych nauczycieli 8 nie ma pełnych kwalifikacji i oczywiście dokształca się.

Kierownik informuje też, że do Clevelandzkiej Rady Szkolnej (Bedford jest przedmieściem Cleveland) wpłynął ostatnio raport dotyczący warunków pracy i płacy nauczycielstwa szkół publicznych. Raport ten jest wynikiem sześciomiesięcznej pracy komisji, która przeprowadziła rozmowy prawie ze wszystkimi nauczycielami na temat uposażenia i warunków pracy. Z raportu tego wynika, że obecnie maksymalne uposażenie nauczycieli wynosi 7.250, a minimalne 4.250 dolarów rocznie. Komisja wystąpiła z wnioskiem podwyższenia maksymalnego uposażenia do wysokości 10.650 dolarów rocznie dla nauczycieli mających tytuły magistrów oraz ponad 21 lat pracy i pozostawienia na dotychczasowym poziomie pensji minimalnych. Raport komisji podkreśla, iż nauczyciele narzekają na warunki pracy szkolnej, a przede wszystkim na przeciążenie klas nadmierną liczbą dzieci, na brak dyscypliny wśród dzieci oraz na częste wypadki przenoszenia nauczycieli do innych szkół, położonych daleko od miejsca zamieszkania.

Jak wykazuje raport, większość nauczycieli ma krytyczny stosunek do warunków pracy i płacy. Kierownik szkoły podkreślił z zadowoleniem, że szkoła ich pracuje w dobrych warunkach i cieszy się pozytywną opinią w swoim środowisku.

Z kolei amerykańscy koledzy proszą mnie o swoje uwagi i wrażenia. Wypowiadam je na gorąco. Podobało mi się wnętrze szkoły, która jest zaplanowana z sensem i starannie wykonana. Podobały mi się pewne proste przyrządy ułatwiające pracę nauczycielowi (np. proste urządzenie do zasłaniania tekstu na tablicy, przyrząd do liniowania tablicy według liniatury obowiązującej w zeszytach, mechaniczna temperówka do temperowania ołówków i in.).

Lekcje, które hospitowałem, były interesujące i bardzo poprawne pod względem metodycznym. Wydaje mi się, że praktykowany w tej i podobno w innych szkołach elementarnych podział dzieci w klasach na grupy (zaawansowanych, średnich i słabych) ma swoje zalety i wady. Z jednej strony uwzględnia w pewnym stopniu postulat indywidualizacji nauczania, ale z drugiej — nie mówiąc o obciążeniu nauczyciela, który uczy faktycznie jakby w klasach łączonych, gdyż ma 3 grupy dzieci o różnym poziomie — ma chyba i negatywne strony o wydźwięku społecznym.

Zaskoczyły mnie wyniki nauczania. Uczniowie klasy III, nawet ci z grupy zaawansowanych, na ogół czytają dość słabo, co ostatecznie można wytłumaczyć trudnościami, jakie nastręcza nauka czytania w języku angielskim. Temat lekcji arytmetyki, a mianowicie: rozwiązywanie zadań na dodawanie i odejmowanie z przekroczeniem progu dziesiątkowego — mówi jednak sam za siebie (klasa III, 30 września!). Wyrażam przypuszczenie, że program amerykańskiej sześcioletniej szkoły elementarnej zbliżony jest poziomem do programu naszych pierwszych czterech lat nauczania.

Następnie odpowiadam na różne pytania dotyczące szkolnictwa w Polsce i obdarowany książkami oraz czasopismami pedagogicznymi żegnam miłych kolegów w Bedford. Kierownik szkoły żegnając mnie oświadcza, iż bez względu na różnice ustrojów, w jakich pracujemy, łączy nas, nauczycieli, wspólna idea wychowania nowego człowieka.

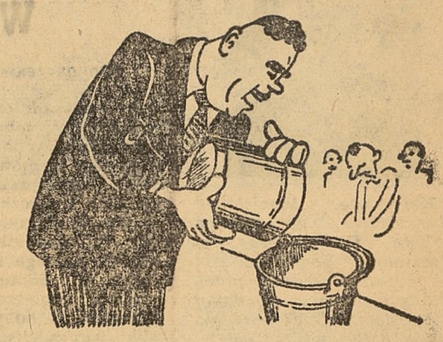
Wracając ze szkoły na wszystkich skrzyżowaniach ulic miasta Cleveland obserwuję funkcjonariuszy w czerwonych czapkach i białych pasach koalicyjnych, regulujących ruch na jezdni w czasie powrotu dzieci ze szkół. Niekiedy towarzyszą im starsi uczniowie pełniący dyżury z ramienia szkoły. Tak. Motoryzacja ma swoje zalety i wady. Niewątpliwym jej minusem jest duże niebezpieczeństwo wypadków drogowych, chociaż kultura jazdy jest w Ameryce bardzo wysoka.

Wydaje się, że te żółte autobusy, które krążą rano i wieczorem po wszystkich drogach wszystkich stanów, i ci funkcjonariusze w czerwonych czapkach (przeważnie kobiety i starsi mężczyźni) — świadczą wyraźnie o jednym: Amerykanie otaczają swoje dzieci troskliwą opieką materialną. Ta troskliwa opieka materialna nie zawsze idzie w parze z troską o wysoki poziom nauczania, o czym kilka informacji postaram się dać w następnej korespondencji.

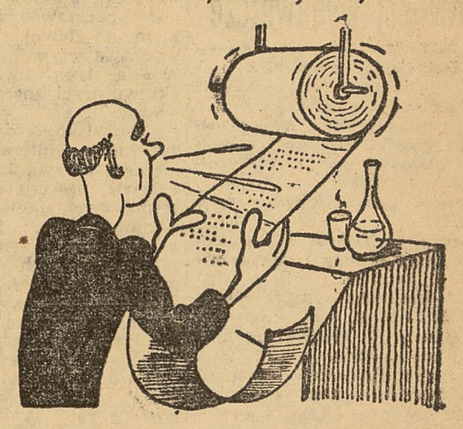
W. ŁUBNIEWSKI

Różne metody przemawiania

(Wg pomysłu T. Majewskiego, rysował T. Haas)



Przelewanie z próżnego w próżne



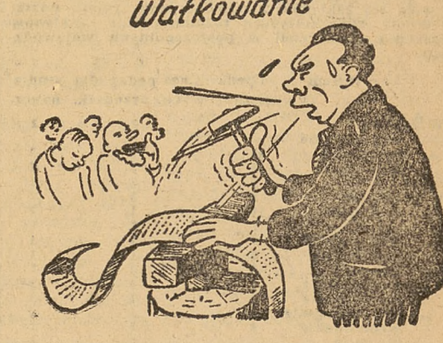
Rozwijanie zagadnień



Mielenie



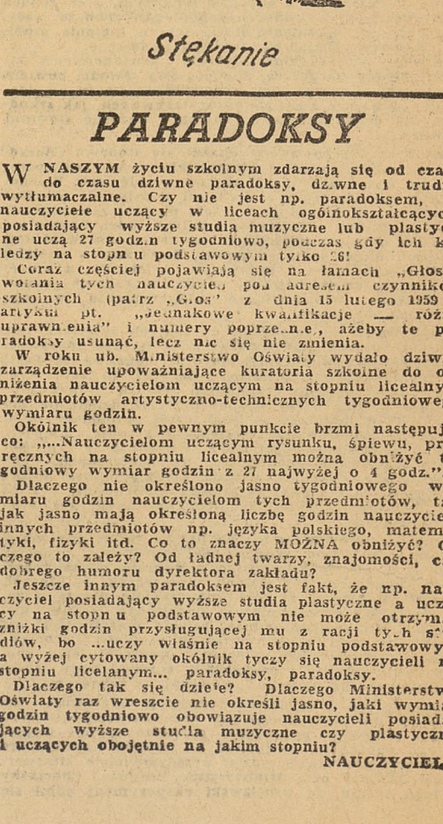
Watkowanie



Klepanie



Stękanie



PARADOKSY

W NASZYM życiu szkolnym zdarzają się od czasu do czasu dziwne paradoksy, dziwne i trudno wytłumaczalne. Czy nie jest np. paradoksem, że nauczyciele uczący w liceach ogólnokształcących, posiadający wyższe studia muzyczne lub plastyczne uczą 27 godzin tygodniowo, podczas gdy ich koledzy na stopniu podstawowym tylko 26!

Coraz częściej pojawiają się na łamach „Głosu" wołania tych nauczycieli, pod adresem czynników szkolnych (patrz „Głos" z dnia 15 lutego 1959 r. artykuł pt. „Jednakowe kwalifikacje — różne uprawnienia" i numery poprzednie, ażeby te paradoksy usunąć, lecz nic się nie zmienia.

W roku ub. Ministerstwo Oświaty wydało dziwne zarządzenie upoważniające kuratoria szkolne do obniżenia nauczycielom uczącym na stopniu licealnym przedmiotów artystyczno-technicznych tygodniowego wymiaru godzin.

Okólnik ten w pewnym punkcie brzmi następująco: „...Nauczycielom uczącym rysunku, śpiewu, prac ręcznych na stopniu licealnym można obniżyć tygodniowy wymiar godzin z 27 najwyżej o 4 godz.".

Dlaczego nie określono jasno tygodniowego wymiaru godzin nauczycielom tych przedmiotów, tak jak jasno mają określoną liczbę godzin nauczyciele innych przedmiotów np. języka polskiego, matematyki, fizyki itd. Co to znaczy MOŻNA obniżyć? Od czego to zależy? Od ładnej twarzy, znajomości, czy dobrego humoru dyrektora zakładu?

Jeszcze innym paradoksem jest fakt, że np. nauczyciel posiadający wyższe studia plastyczne a uczący na stopniu podstawowym nie może otrzymać zniżki godzin przysługującej mu z racji tych studiów, bo ...uczy właśnie na stopniu podstawowym a wyżej cytowany okólnik tyczy się nauczycieli na stopniu licealnym... paradoksy, paradoksy.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego Ministerstwo Oświaty raz wreszcie nie określi jasno, jaki wymiar godzin tygodniowo obowiązuje nauczycieli posiadających wyższe studia muzyczne czy plastyczne i uczących obojętnie na jakim stopniu?

NAUCZYCIEL



Koleżance Stanisławie Kunciow — nauczycielce Szkoły Podstawowej w Koźlinach, pow. gdański — z okazji 40-lecia pracy nauczycielskiej składamy najserdeczniejsze życzenia wszystkiego najlepszego.

Nowości wydawnicze

E. J. Pokorny — Algebra dla samouków — cz. I PWSZ 31 zł.

E. J. Pokorny — Trygonometria dla samouków PWSZ 31 zł.

Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami pod redakcją W. Doroszewskiego i B. Wieczorkiewicza PZWS 35 zł.

Słownik wyrazów obcych — PWN 90 zł.

Bogdan Suchodolski — Aktualne zagadnienia oświaty i wychowania — N. K. — 25 zł.

J. J. Karpiński — Do Łysogór — PZWSZ — 20 zł.

J. Vesely — Kronika dni lutowych 1948 r — KiW — 10 zł.

Zygmunt Klukowski — Dziennik z lat okupacji — LSW — 42 zł.

Bolesław Prus — Lalka — PIW — t. I/II — 32 zł.

Jan Matejko — Poczet Królów i Książąt Polskich — Wyd. Art. Graf. RSW Prasa w Krakowie — 18 zł.

A. Zahorski — Stanisław August Polityk — KiW — 9 zł.

Janusz Tazbir — Święci, grzesznicy i kacerze — WP — 12 zł.

Wawrzyniec Żuławski — Sygnały skalnych ścian — N. K. 33 zł.

H. A. Stol — Sen o Troi — N. K. — 38 zł.

Iskry z popiołów — 25 opowiadań polskich XIX wieku — wybrał i opracował **J. W. Gomulicki** — N. K. — 26 zł.

Witold Makowiecki — Przygoda Meliklesa Greka — N. K. — 12 zł

M. Kann — Góra czterech wiatrów — N. K. — 17 zł.

Anna Świrszczyńska — Arkona — N. K. — 11 zł.

Problem aktywu w wychowaniu zespołowym

(Dokończenie ze str. 4)

dziej uzasadnionym, jeśli uświadomimy sobie, że istotnym zadaniem wychowania społecznego jest formowanie umiejętności współpracy, i aktywnej postawy społecznej nie u garstki tzw. przodujących uczniów, lecz u wszystkich uczniów. Kształt naszego ustroju, wzmocnienie sił demokratycznych w naszym społeczeństwie zależy przecież nie od postawy jednostek, lecz większości społeczeństwa. A zatem przygotowanie do twórczego udziału w życiu społecznym wszystkich uczniów jest podstawowym obowiązkiem i głównym problemem wychowawczym szkoły. W świetle tych uwag problem aktywu traci znacznie na swej wadze.

Stanowisko deprecjonujące przesadne zainteresowanie problemem aktywu i opieranie na aktywie procesu wychowania zespołowego stanie się bardziej **ugruntowanym, jeśli sprawę** aktywu rozpatrzymy od strony jej negatywnych rozwiązań w praktyce szkolnej, które, dzięki swej powszechności, przemawiają zdecydowanie za tym, że nie formy realizacyjne, lecz sama idea ma zasadnicze braki.

Nie do rzadkości należą szkoły i placówki wychowawcze, gdzie z racji skoncentrowania uwagi na aktywie występuje brak aktywizacji większości uczniów, gdzie społeczność uczniowska w swojej masie nie czuje się odpowiedzialną za wykonywanie zadań zespołowych, przestrzeganie norm i zasad współżycia. Częste są wypadki przeciążania tych samych uczniów różnorodnymi funkcjami kierowniczymi, co z jednej strony prowadzi do ich demoralizacji, do budzenia w nich zarozumiałości, dygnitarstwa, a z drugiej strony biurokratyzuje, formalizuje i spłyca pracę zespołu uczniowskiego. Na tle aktywizacji wąskiej grupy uczniów pojawia się groźne zjawisko rozbicia zwartości zespołu, antagonizmy międzygrupowe, nasilenie wzajemnej nieufności i niechęci.

Nie ulega wątpliwości, że idea wychowania zespołowego, w której aktyw jest centralnym ośrodkiem pracy wychowawcy, nie ma zbyt dużo wspólnego z autentycznym wychowaniem społecznym; wychowaniem w duchu samorządności.

Idei tej trzeba przeciwstawić koncepcję aktywizacji wszystkich uczniów, umożliwienia każdemu członkowi społeczności klasowej pełnego zaspokojenia jego potrzeb społecznych, rozwijanie u każdego ucznia umiejętności współpracy i nawyków organizacyjnych. Rzecz jasna, że postulat aktywizowania wszystkich uczniów wymaga twórczego i przemyślanego organizowania życia społecznego uczniów, stałego wzbogacania tego życia o nowe treści, pogłębiania i umacniania więzi społecznej. W tak rozumianym wychowaniu zespołowym każdy uczeń winien znaleźć się na właściwym miejscu. Całokształt stosunków i działań wzajemnych winna przenikać idea rzetelnej równości, poszanowania wzajemnego i respektowania odrębności i indywidualnego rozwoju każdego członka zespołu.

W tym ujęciu większy nacisk będzie położony na stworzenie właściwych form dla wzajemnej komunikacji, wymiany poglądów, dyskusji, na zbiorowe podejmowanie decyzji, wspólne uchwalanie norm współżycia i zasad współpracy. Przy takim podejściu do zagadnienia wychowania zespołowego problem aktywu nabiera właściwego wymiaru. Niewątpliwie w zespole znajdą się uczniowie dojrzali społecznie, zdrowi moralnie, cieszący się autorytetem i zaufaniem kolegów, nadający ton opinii społecznej. To właśnie będzie aktyw, choćby formalnie uczniowie ci nie pełnili żadnych odpowiedzialnych funkcji. A jeśli zostaną wybrani przez kolegów do odpowiedzialnych obowiązków, to ich główne zadanie winno polegać na przodownictwie w pracy, na dawaniu przykładu obowiązkowości i poświęcenia dla sprawy ogółu, w znikomym zaś stopniu na nadzorowaniu, kontrolowaniu i krytyce kolegów (nasza teoria wychowania zespołowego te ostatnie funkcje wysuwała na plan pierwszy).

Droga, którą tu wskazujemy, jest daleko trudniejsza niż droga tradycyjna, polegająca na odgórnym mechanicznym montowaniu aktywu. Kroczenie po niej wymaga dużej wnikliwości, głębokiej znajomości życia społecznego młodzieży i jej prawdziwych potrzeb. Lecz jest to droga pewniejsza, która gwarantuje uzyskanie rzetelnych i trwałych wyników w procesie wychowania społecznego. Wartościowych prób w tym zakresie jest stosunkowo mało. W nurcie przemyślanej i pełnej aktywizacji wszystkich członków zespołu i udanej próby przezwyciężenia elitaryzmu aktywu należy umiejscowić system Korczaka, system, który z tych względów jak i dla innych swoich wartości zasługuje na krytyczne opracowanie od strony jego aktualnej przydatności i na szerokie upowszechnienie. System Makarenki był pewną formą współrządów kierownika kolonii z aktywem, przy czym decydujący głos miał oczywiście kierownik. W swej istotnej treści był to system autokratyczny. Ten moment (oprócz innych, których z braku miejsca tu nie wymieniamy) znacznie ogranicza zasięg przenośności elementów systemu makarenkowskiego na nasz teren.

Z zarysowanych powyżej uwag jednocześnie wynika potrzeba przeprowadzania nowatorskich badań i doświadczeń w dziedzinie wychowania zespołowego, badań przeniknietych konsekwentnie ideą aktywizacji wszystkich członków zespołu.

ZBIGNIEW ZABOROWSKI

Ogłoszenia drobne

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ w Płocku zaangażuje wykwalifikowanych nauczycieli: pianistę, skrzypka oraz jedną osobę na instrumenty dęte. Dla jednego z kandydatów możliwość zamiany mieszkania z wygodami na okolice podwarszawskie przy trasie elektrycznej.

ZAGUBIONO LEGITYMACJĘ nauczycielską nr 201, wydaną przez PPRN Wydział Oświaty w Łosicach na nazwisko Drejer Marian.

NAUCZYCIELKA MATEMATYKI poszukuje zatrudnienia w liceum lub technikum. Oferty przyjmuje administracja „Głosu" pod „Matematyka".

ZAMIENIĘ ETAT w szkole podstawowej w Aleksandrowie Kujawskim oraz dwa pokoje z kuchnią i wygodami na podobne koło Warszawy przy elektrycznej linii kolejowej. Zgłoszenia: Aleksandrów Kujawski, telefon 106 lub za pośrednictwem redakcji.

UNIEWAŻNIA się legitymację nauczycielską nr 1066, dowód osobisty, książeczkę wojskową, prawo jazdy i kartę rejestracyjną nr 32-.. Wszystkie dokumenty wydane w Wieluniu na nazwisko ks. Wacław Markowski, zamieszkały w parafii Wierzbie.

POSZUKUJĘ JANINY PŁASKOWICKIEJ, przyjaciółki z lat szkolnych (Baranowicze 1941 r.). Halina Zeisler, Pegan/Sachsen, Mittelschule.

KOMITET ORGANIZACYJNY Zjazdu Koleżeńskiego Absolwentów b. Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Mysłowicach zawiadamia, że w dniach 6 i 7 czerwca 1959 r. odbędzie się ZJAZD KOLEŻEŃSKI absolwentów wszystkich roczników z okazji 35-lecia pierwszej matury. Uprasza się Kolegów o zgłoszenie swego uczestnictwa w Zjeździe oraz o przesłanie znanych adresów i wiadomości o Kolegach na ręce sekretarza Komitetu Organizacyjnego kol. mgra Witolda Gawrońskiego, kierownika szkoły podstawowej Nr 5 w Mysłowicach, do dnia 30.IV 1959 r.

Nowe wydawnictwa MON

JERZY KIRCHMAJER — Uwagi i polemiki, str. 165 i 9 mapek, cena 14 zł. Na marginesie londyńskiego wydania „Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej" autor polemizuje z autorami tej książki zarzucając im przede wszystkim „ogólną tendencję łagodzenia faktów, które zbyt mocno uderzają w przedwrześniowe kierownictwo polityczne i wojskowe". Kirchmajer zarzuca następnie autorom wprowadzenie czynników nieistotnych do genezy powstania warszawskiego i pominięcie czynników, które stały się bezpośrednią przyczyną niepowodzenia powstania. Autor „Uwag" nie neguje jednak obecności w omawianym wydaniu dużej ilości wartościowego materiału naukowego.

WŁADYSŁAW DEC — Narwik i Falaise, str. 428, 2 mapy, cena 30 zł. Wspomnienia pułkownika Deca, oficera brygady Strzelców Podhalańskich, a później pierwszej dywizji pancernej są tym bardziej interesujące, gdyż opisują stosunkowo mało znane dzieje walk Polaków w kampanii norweskiej i na drugim froncie — we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Autor z humorem i dużym talentem pamiętnikarskim ukazuje czytelnikom ogrom trudu żołnierzy walczących przeciw faszyzmu na jednym z tylu oddalonych od ojczyzny frontów.

BERNARD MARK — Walka i zagłada warszawskiego getta. Str. 508, cena 28 zł. W oparciu o zachowane żydowskie i polskie materiały archiwalne oraz dokumenty niemieckie autor opisuje, jak rozwijała się na terenie warszawskiego getta myśl o samoobronie, jak organizował się ruch oporu, którego ostatnim zrywem było powstanie w getcie. Na końcowa część książki składają się akcje solidarnościowe polskiego podziemia, bunty ludności żydowskiej w innych miastach i obozach śmierci, wreszcie relacje o działaniu żydowskich oddziałów partyzanckich i udziale Żydów w powstaniu warszawskim.

JANUARY GRZĘDZIŃSKI — Pasterz z gór Atlasu. Str. 356, cena 17 zł. Znajdujemy tu przekrój życia Maroka w 1954 r., tj. w czasie rozgorzałych walk podziemnych przeciw Francuzom. W przekroju tym autor pokazuje nie tylko różne warstwy społeczeństwa marokańskiego z konspiratorami i ugodowcami, ale i społeczeństwo francuskie także bardzo zróżnicowane w wiecznym sporze starych i młodych oraz w sprzecznościach między kolonistami, urzędnikami kolonii, wojskowymi. Przez te różne przeciwieństwa, przeszkody, walki przewija się miłość młodego Berbera Lahsena do pięknej Ajszy. Najciekawszym problemem opisywanym w książce jest przeistaczanie się w osobie Lahsena szczepowego światopoglądu górala w patriotyzm domagający się wyzwolenia narodowego.

(wm)

Poznańskie „Pogadanki pedagogiczne"

(Dokończenie ze str. 4)

by mieć pogląd na zasadniczy dobór materiału w przyszłości.

Pierwsze pytanie, potraktowane jako wstęp do zasadniczego tematu, każe przypuszczać, że najbardziej interesującą audycją Polskiego Radia — to „Muzyka i aktualności" oraz „Wiadomości z kraju i ze świata", bo aż 79% osób prawie systematycznie ich słucha. W następnej kolejności szły audycje dotyczące spraw zawodowych: ogrodnik słucha wiadomości ogrodniczych, rolnik — porad rolniczych itd. Zainteresowanie literaturą pedagogiczną przedstawia się następująco: 5,3% osób, poza nauczycielami, czyta artykuły n. t. wychowania. Wszyscy natomiast nauczyciele wymienili przeczytane ostatnio najnowsze pozycje z literatury pedagogicznej. Jest to niezwykle pocieszający objaw, że wreszcie kadra nauczycielska zaczyna dbać o swój poziom fachowy. Jak mi wiadomo, z czytaniem literatury beletrystycznej wśród nauczycieli jest tragicznie, a przecież czytelnictwo to ma kluczowe znaczenie dla całokształtu systemu wychowania.

O ile każdy z wypowiadających się uważał za słuszne kontynuowanie problematyki wychowawczej w audycjach radiowych, to jednak nikogo nie było stać, aby słuchać ich co najmniej z pewnym nastawieniem, nie mówiąc już o systematycznym słuchaniu owych cykli. Dlatego **uwagi** dotyczące tematyki pedagogicznej w audycjach Polskiego Radia są zbyt skromne. Stwierdza się często, że audycje są ogólnikowe, przeteoretyzowane, za mało nasycone materiałem wziętym z obserwacji — i przez to nie zawsze się ich słucha z zainteresowaniem. Np. temat „Kłamstwo u dzieci". W ciągu 5 minut nie można skutecznie oddziałać na słuchacza, skoro stwierdzało się tylko teoretycznie, iż kłamstwo u dzieci należy zwalczać. Również wysuwano propozycje odstąpienia od tradycyjnego wygłaszania tych pogadanek w postaci referatu, lecz w formie sfabularyzowanej. Żądano, aby pod koniec audycji spiker zapowiedział tytuł następnej pogadanki; w ten sposób można by specjalnie się nastawić na dany temat.

Przedmiotem audycji pedagogicznych, zdaniem radiosłuchaczy, powinny być w szczególności sprawy aktualne, w pełni odzwierciedlające życie szkoły i domu. Domagano się, aby podjąć temat dotyczący podniesienia autorytetu nauczyciela do rangi lekarza (!), w jaki sposób podnieść dyscyplinę szkolną, czym zajmuje się młodzież po ukończeniu szkoły podstawowej a przed rozpoczęciem nauki zawodu, w jaki sposób przezwyciężać sprawy trudnych dzieci. Domagano się, aby poruszyć przyczyny obojętności młodzieży do zagadnień społecznych, sprawę jej przygotowania zawodowego, zagadnienie wolnego czasu, problem absolwentów szkół średnich i wreszcie postulowano konieczność poświęcenia nieco czasu sprawom wychowania seksualnego młodzieży.

Najwięcej uwag wysuwano pod adresem nie zawsze właściwie postępujących nauczycieli. Dość wspomnieć kilka wypowiedzi zawartych w ankietach: „Nauczyciele dość często przychodzą na lekcje nieprzygotowani i wtedy nie wiedzą, czym mają zająć dzieci — a przez to następuje rozluźnienie dyscypliny wśród dzieci"; „Niepzyznanie się nauczyciela do popełnionego błędu może przyczynić się do obniżenia jego autorytetu. W jednej z klas nauczyciel pomyłkowo napisał „nie ma" łącznie, więc jedna z uczennic zwróciła grzecznie mu uwagę, lecz ten wpisał jej do notesu „dwójkę", a ponadto przez cały rok dziecko to było przez nauczyciela znienawidzone". Inny przykład. Za niewłaściwe zachowanie nauczyciela nakłada na całą klasę karę w postaci przepisania do następnego dnia 50 i pół strony tekstu. Aby wykonać to zadanie, trzebaby zapisać przeszło dwa zeszyty. Czyż nie ma godniejszych kar?

Przykłady aż nadto wymowne, aby mieć orientację, jak jeszcze dzisiaj postępują niektórzy nauczyciele wobec swych wychowanków. Często sami wychowawcy podważają swój autorytet.

WNIOSKI KOŃCOWE

Jak wykazała analiza „Pogadanek pedagogicznych" i wypowiedzi w ankietach — sprawy nauczania i wychowania nie są tak proste, jak to na pozór może się wydawać. Przede wszystkim odczuwa się brak stosowania przez nauczycieli naukowych metod wychowawczych, co często doprowadza do rozdźwięku między szkołą a rodziną, a przecież o tę harmonię każdemu wychowawcy powinno chodzić. Tę właśnie rolę m. in. mają spełnić pedagogiczne pogadanki. Aby jednak ich oddziaływanie na społeczeństwo było najskuteczniejsze, najsprawniejsze i najbardziej zbliżone do mistrzostwa — trzeba w szerokim zakresie uwzględniać dezyderaty odbiorców. W innym wypadku głos z eteru ulecí bez echa. Radosną jest wiadomość, że staraniem zespołu redakcyjnego oddano już do druku „Pogadanki pedagogiczne" za rok 1958. Będzie to najlepsze podsumowanie skromnego, lecz pożytecznego prakseologicznego działania wśród społeczeństwa.

HENRYK ROZWADOWSKI
Poznań

Zmarli

Technikum Włókiennicze w Bielsku-Białej poniosło ciężką stratę. W dniu 18 marca 1959 r. po ciężkiej i długotrwałej chorobie zmarł prof. JERZY MIKLER, wybitny nauczyciel matematyki i wychowawca młodego pokolenia. Zmarły, syn Ziemi Śląskiej, urodzony w Ligocie w roku 1916, pow. bielsko-bialski, w rodzinie robotnika rolnego, był wychowankiem Seminarium Nauczycielskiego w Białej, a po wojnie ukończył zaocznie wyższe studia w Łodzi. W r. 1939 walczył w obronie Warszawy i jako patriota był więziony w obozie koncentracyjnym w Dachau i Mathausen-Gusen. Po wojnie w 1945 r. wraz z innymi nauczycielami przystąpił do odbudowy szkolnictwa i oświaty w Bielsku. Aktywnie pracował w ZNP, ZHP, ZS „Samopomoc Chłopska". Za pracę zawodową i społeczną prof. J. Mikler otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi i Medal X-lecia PRL.

W głębokim bólu pożegnały Go — społeczeństwo miasta oraz ogromne rzesze młodzieży i nauczycieli.

Cześć Jego pamięci!

FAKTY I LICZBY OPINIE

ZAPOMOGI I ŚWIADCZENIA STATUTOWE ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Związek Nauczycielstwa Polskiego przyznał w 1958 roku 4 735 zapomóg pieniężnych na sumę ponad 2 miliony zł. Przeciętna zapomoga wynosiła 427 zł.

W tym samym roku wypłacono 9 315 zasiłków w związku z urodzinami dzieci (przeciętny zasiłek wynosił 322 zł) 746 zasiłków w związku ze zgonami członków Związku (przeciętny zasiłek — 13 zasiłków w związku ze śmiercią członków rodziny (przeciętny zasiłek 614 zł).

Ogółem na zasiłki statutowe wydano w 1958 roku ponad 4,2 miliona złotych.

ZAKŁADY KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI

Obecnie pracuje u nas 148 liceów pedagogicznych, 37 liceów pedagogicznych dla wychowawczyń przedszkoli oraz 28 studiów nauczycielskich. W sumie mamy więc 213 zakładów kształcenia nauczycieli. Poniższa tabela charakteryzuje rozmieszczenie zakładów kształcenia nauczycieli w poszczególnych województwach:

	Razem	licea pedagogiczne	licea pedag. dla wych. przedszk.	studia naucz.
1. Warszawa	4	2		2
2. woj. warszawskie	13	1		
3. „ bydgoskie	10	3		2
4. „ pomorskie	8	2		2
5. Łódź	1	1		1
6. woj. łódzkie	9	3		1
7. „ kieleckie	12	1		2
8. „ lubelskie	7	2		1
9. „ białostockie	7	1		1
10. „ olsztyńskie	8	1		1
11. „ gdańskie	8	3		1
12. „ koszalińskie	6	1		1
13. „ szczecińskie	5	1		2
14. „ zielonogórskie	6	1		2
15. „ wrocławskie	9	3		1
16. „ opolskie	5	1		2
17. „ katowickie	12	4		2
18. „ krakowskie	10	4		3
19. „ rzeszowskie	8	2		1

Zestawienie powyższe nie obejmuje wyższych szkół pedagogicznych, szkół wychowania fizycznego i wydziałów uniwersyteckich kształcących nauczycieli.

„EKSPERYMENT" WROCŁAWSKI

„Głos Pracy" zamieścił dłuższy artykuł na temat wprowadzenia we wrocławskich szkołach średnich wykładów o problemach seksualnych. Oto niektóre fragmenty wspomnianego artykułu:

„Od lat słychać postulat: uświadomić młodzież. We Wrocławiu ten postulat wszedł już w początkowe stadium realizacji.

W najstarszych klasach wrocławskich szkół — dwóch liceów i dwóch techników — wprowadzono eksperymentalnie cykl wykładów uświadamiających młodzież. Wykładają najwybitniejsi wrocławscy lekarze-specjaliści. Nie uczą „sztuki kochania", dają natomiast niezbędny zasób wiadomości z anatomii i fizjologii narządów rodnych, mówią o cechach płciowych, o dojrzałości i popędzie płciowym, o chorobach wenerycznych, o środkach zapobiegawczych, o ciąży, o porodzie i poronieniu i wreszcie o higienie osobistej kobiety i fizjologii stosunku płciowego.

Słowem — 10-godzinna porcja uświadomienia l... zimnej wody na gorące, młode głowy. Młodzi bowiem słuchacze — obojga płci — dowiadują się tu od specjalistów bardzo a bardzo autorytatywnych, jak szkodliwe dla organizmu są m. in. zbyt wczesne stosunki płciowe...

Instynkt wychowawczy okazał się dobrym doradcą. W jednej ze szkół lekarz-profesor wyraził życzenie, by wychowawcy byli obecni na zajęciach. Wychowawcy porozmawiali z uczniami i usłyszeli niedwuznacznie: „Wolelibyśmy być sami na sam z lekarzem". Ta przesadna wstydliwość młodych ludzi, którzy już za kilka miesięcy opuszczą szkołę ze świadectwem dojrzałości, mówi sama za siebie. Mówi ona o wielkiej pracy, jaka czeka i pedagogów, i lekarzy, a której nie da się chyba zamknąć nawet w ramach upowszechnienia wrocławskiego eksperymentu w jego obecnym wymiarze.

Zachowanie się młodzieży na samych zajęciach jest — zdaniem wykładowców-lekarzy — bardzo poprawne, poważne. Oczywiście niemałą rolę odgrywa tu fakt, że wykładają profesorowie i docenci. To robi wrażenie. Decydującym czynnikiem jest tu jednak pragnienie wiedzy o tej ważnej przecież dziedzinie życia. Wbrew pozorom — duża część młodzieży objętej tym dodatkowym cyklem wykładów niewiele wie o omawianych sprawach. Świadczą o tym pytania kierowane anonimowo, na karteczkach, na ręce lekarzy. Chociaż bywają i takie, które można tłumaczyć nie tylko wyjątkową naiwnością. Pyta np. dziewczyna 18-letnia: „Czy mężczyźni też miesiączkują?"..

Kurator wrocławski ma na pewno rację, gdy mówi o oporach wśród niektórych nauczycieli, chociaż z drugiej strony kuratorium otrzymuje pisma z różnych szkół, nawet z małych miasteczek, w których tamtejsze władze szkolne i nauczyciele proszą o zezwolenie na zorganizowanie podobnego cyklu wykładów. Odpowiedź jednak brzmi: cierpliwości, zakończymy cykl w tych czterech szkołach wrocławskich, omówimy ich przebieg, skonfrontujemy spostrzeżenia lekarzy i pedagogów, sprecyzujemy jakieś ogólniejsze już wnioski i wówczas — zobaczymy.

Kuratorium i wydział zdrowia przygotowują się solidnie do niedalekiego już podsumowującego spotkania lekarzy i pedagogów. Powinno to być interesujące spotkanie. Można chyba żywić nadzieję, że wezmą w nim także udział przedstawiciele Ministerstwa Oświaty oraz Ministerstwa Zdrowia. Chociażby z tego tytułu, że wrocławski eksperyment odbił się już głośnym echem w różnych środowiskach, w różnych częściach kraju. Głośnym i pozytywnym echem.

DYSKUSJA W NRD

W NRD na łamach pisma „Die Junge Welt" trwa od dłuższego czasu dyskusja na temat wieku, w którym można zezwolić na zawieranie małżeństw. Znaczna część dyskutantów wypowiada się za podniesieniem granicy wieku z 18 do 21 lat. Dr Mannschatz z Ministerstwa Oświaty polemizuje z tym stanowiskiem twierdząc, że warunkiem zawarcia małżeństwa powinno być poważne traktowanie tej instytucji przez narzeczonych oraz dostateczna wzajemna znajomość partnerów. Te względy o charakterze społeczno-moralnym mają decydujące znaczenie, a nie wiek, wykształcenie czy też tzw. „zapewniona" egzystencja.

GŁOS NAUCZYCIELA W SPRAWIE PRACY KULTURALNO-OŚWIATOWEJ NA WSI

A. Fijałkowski, nauczyciel z Radłowa k. Oleśna Sl. (woj. opolskie) pisze w „Trybunie Literackiej" o warunkach rozwoju pracy kulturalno - oświatowej na ws.:

„1. Dać materialną możność działania Gminnym Spółdzielniom, zmieniwszy odpowiednio ich statut, tak by mogły do 20 proc. funduszów przeznaczyć na działalność kulturalno-oświatową.

2. Uzależnić pracę młodych ludzi w GS od działalności ich na polu kultury i oświaty.

3. Pomóc materialnie nauczycielom — a ci już zrobią swoje.

4. Uczyć przyszłych nauczycieli w liceach pedagogicznych grać i śpiewać.

5. Ożywić Ludowe Zespoły Sportowe przez GS i LPŻ. Zwiększyć ilość kół LPŻ.

6. Życie kulturalne na wsi powinno opierać się na działalności świetlicy z telewizorem, z instrumentami muzycznymi, kierowanej przez instruktora gry, śpiewu i zajęć świetlicowych".

Krótko i konkretnie!

W GĄSZCZU PRZEPISÓW

Barbara Seidler w reportażu pt. „Władza" zamieszczonym w „Nowej Kulturze" pisze:

„Ustawa z r. ub. określa że „rady narodowe kierują na swoim terenie działalnością gospodarczą, społeczną, kutluralną; należą do nich wszystkie sprawy w zakresie władzy i administracji państwowej, nie zastrzeżone na rzecz innych organów". Tyle ustawa. Ale uprawnienia administracji regulowane są szczegółowo przepisami wykonawczymi, instrukcjami itd. Przepisy dotyczące trybu działania rad zawierają 20 tys. różnych pozycji, a zbiór przepisów w zakresie przeprowadzania inwestycji obejmuje 4 tomy liczące 2 400 stron druku.

Mówił mi kierownik wydziału komunalnego — pisze B. Seidler — że w przepisach lokalowych nikt już się nie może zorientować, że nawet w Warszawie na różnych naradach nie są w stanie wytłumaczyć, które przepisy obowiązują, a które nie... Gdy rozmawiałam na temat gąszczu przepisów z wysokim urzędnikiem Rady Państwa, rozłożył bezradnie ręce: „To jest straszny problem. Ja sam, choć zęby zjadłem na radach, nie orientuję się w tych przepisach, a przecież jestem prawnikiem".

ŻYTO I PSZENICA

W produkcji żyta Polska zajmuje obecnie drugie miejsce na świecie po Związku Radzieckim.

Charakterystyczne, że światowa produkcja żyta od wielu lat już nie wzrasta, utrzymując się na poziomie około 20 mln ton, z czego np. w r. 1958 — 7 328 tys. ton przypadało właśnie na Polskę. W większości krajów żyto traci coraz bardziej swoje znaczenie jako zboże chlebowe, a używane jest przede wszystkim na paszę. Podczas gdy produkcja żyta utrzymuje się na świecie na niezmienionym poziomie, produkcja pszenicy wzrosła z ok. 140 mln. ton w r. 1950 do 186 mln ton w roku 1958.

ROZDRABNIANIE GOSPODARSTW CHŁOPSKICH

W Polsce odbywa się nadal proces rozdrabniania gospodarstw rolnych. Co roku przybywa nam kilkadziesiąt tysięcy nowych karłowatych gospodarstw. Zjawisko to na przykładzie pow. płońskiego (woj. warszawskie) charakteryzuje „Trybuna Mazowiecka":

„W roku ubiegłym w powiecie płońskim, podobnie jak i w innych nadal trwało rozdrabnianie gospodarstw rolnych. Ogółem dokonano podziału 335 gospodarstw, w tym 34 do 5 ha, 186 do 10 ha i 125 powyżej 10. Całkowicie nowych gospodarstw w wyniku tego powstało 179, przy czym najwięcej, bo aż 128 nowych gospodarstw liczy poniżej 5 ha ziemi.

Według danych z ostatniego spisu czerwcowego, gospodarstwa do 5 ha w powiecie płońskim stanowią 31,8 proc. ogólnej liczby gospodarstw, zaś ludność tej grupy stanowi 45,8 proc. ludności rolniczej powiatu.

Tak więc powodów do zbytniej radości nie ma. Powstają nowe, drobne, niskotowarowe gospodarstwa. Jeszcze jeden przyczynek do dyskusji, jak zahamować dalsze rozdrabnianie gospodarstw rolnych.

PŁYNNOŚĆ PRACOWNIKÓW

Materiały sprawozdawcze Ministerstwa Pracy i Opieki Społ. wykazują, że w r. 1958 skierowano do pracy przeszło 1,6 miliona osób, w tym ponad milion mężczyzn i 557 tys. kobiet.

Wśród skierowanych do pracy znajdowało się 587 tys. osób poszukujących pracy po raz pierwszy, 395 tys. zwolnionych przez przedsiębiorstwa i 650 tys. zwolnionych z pracy na własną prośbę.

Szacuje się, że w związku z poszukiwaniem pracy **stracono u nas około 4 milionów dniówek roboczych.**

(icz)

W 150 ROCZNICĘ URODZIN J. SŁOWACKIEGO

Bogactwo wielkich i ciągle żywych myśli poety ujętych w mistrzowski kształt artystyczny przekazują Czytelnikom NOWOWYDANE DZIEŁA w XIV tomach.

Edycja o charakterze popularnonaukowym opracowana pod redakcją profesora Juliana Krzyżanowskiego w estetycznej płóciennej oprawie, na kremowym papierze bezdrzewnym ukaże się już w kwietniu NAKŁADEM OSSOLINEUM Komplet w cenie 350 zł będzie do nabycia również na raty.

WYTNIJ I ZACHOWAJ

UWAGA!

KIEROWNICY SZKÓŁ!

Najlepiej zaopatrzycie się w haftowane tarcze szkolne tylko w Zakładzie Zdobniczym Spółdzielni Inwalidów „Ingrom", Warszawa, ul. Białobrzeska nr 32.

Bardzo trwałe i praktyczne w noszeniu. Artystyczne wykonanie, wysoka jakość. Obok numeru możliwość wyhaftowania nazwy miejscowości.

Cena tarczy znormalizowanej — 5.80
„ „ tzw. „miniaturki" — zł 3.50
„ „ na galowe bluzeczki dziewczęce — zł 3.—

Na żądanie wysyłamy wzory. Zamówienia pisemne realizujemy pocztą w terminie do 30 dni.

Nauczycielom, wychowawcom, bibliotekom szkolnym

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

poleca następujące wydawnictwa, które jeszcze można nabyć lub zamówić w księgarniach DOMU KSIĄŻKI:

S. BALEY — **Psychologia wychowawcza w zarysie**, s. 415, zł 35.—

J. BARTECKI — **Aktywizacja procesu nauczania poprzez zespoły uczniowskie**, s. 230, zł 25

ST. BATAWIA — **Proces społecznego wykolejania się nieletnich przestępców**, s. 336, zł 26

J. CHAŁASIŃSKI — **Społeczeństwo i wychowanie**, s. 335, zł 40

ST. GERSTMAN — **Wpływ rodzinów na zaburzenia emocjonalne uczniów**, s. 178, zł 23

ST. GERSTMAN, H. ORLICKA, I. STACHNIKÓWNA — **Z badań nad psychologią strachu**, s. 106, zł 22,50

D. GIERULANKA — **O przyswajaniu sobie pojęć geometrycznych**, s. 131, zł 18

P. GUILLAUME — **Podręcznik psychologii**, s. 376, zł 37

J. KONOPNICKI — **Zaburzenia w zachowaniu się dzieci szkolnych i środowisko**, s. 172, zł 20

A. MAĆKOWIAK — **Badanie procesu i wyników początkowej nauki czytania i pisania**, s. 97, zł 17,50

A. MAĆKOWIAKOWA — **trudności w nauce czytania i pisania**, s. 167, zł 18

O reformę szkolnictwa i wychowania moralnego w Polsce. Zeszyty problemowe „Kwartalnika Pedagogicznego", s. 191, zł 29

Zarys Pedagogiki, t. I. Praca zbiorowa pod redakcją B. Suchodolskiego, s. 423, zł 38

B. SUCHODOLSKI — **U podstaw marialistycznej teorii wychowania**, s. 403, zł 31

M. WALENTYNOWICZ — **Działalność pedagogiczna bibliotekarza**, s. 259, zł 16,50

Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, s. 295, zł 55

Rozwój mowy pisanej u dzieci wczesnych klas szkoły podstawowej. Praca zbiorowa pod red. St. Kowalskiego. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu nr 18, s. 173, zł 28

Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego im. B. Bieruta, seria A, nr 17. Nauki Pedagogiczne i Psychologia, s. 151, zł 30

718-B-1

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Na pierwszym miejscu w Twojej bibliotece

HISTORIA POLSKI

OGŁASZAJCIE SIĘ w „Głosie Nauczycielskim"

(Ogłoszenia ramkowe — 12 zł cm², ogłoszenia drobne — 2 zł za słowo)

Teksty ogłoszeń oraz opłatę TYLKO za ogłoszenia drobne i nekrologi w rubryce „Zmarli" (2 zł za słowo) należy przesyłać na adres redakcji „Głosu Nauczycielskiego" — Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Przy ogłoszeniach ramkowych prosimy podawać **wielkość ogłoszenia w cm² lub sumę, którą zleceniodawca przeznacza na ten cel.** Za zdjęcia w ogłoszeniach ramkowych opłata jest taka sama jak za tekst, czyli 12 złotych za cm² powierzchni zdjęcia. **Należność** za zamieszczone ogłoszenia **wymiarowe** prosimy wpłacać po przesłaniu rachunku przez nasze Wydawnictwo „Prasa Krajowa". Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Cena „Głosu Nauczycielskiego" w prenumeracie kwartalnej zł 8 półrocznej zł 16, rocznej z. 31.20. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Ogłoszenia należy nadsyłać do redakcji „Głosu Nauczycielskiego", Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa" RSW „Prasa". Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6-10-11. Druk Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Kat. pap. kl. VII, form. 168—126. Zam. 1643-C. W-46